“Droga człowieka prawdomównego przypomina wyścig kolarski z bielizną z papieru ściernego”

Terry Pratchett. *Prawda*

Opowiadanie poniższe jest moją dumą. Można je czytać samodzielnie, ale w pełni zrozumiała jest z Orłem Białym, to... spinoff/crossover, przeplatający się głównym wątkiem i mający swoją rolę w głównym opowiadaniu. Czyli reasumując zrobiłem crossovera do fanfika będącego w pewien sposób fanfikiem, fanfika... :)

Prócz tego jest to hołd nijako mojemu mistrzowi i światu, który stworzył.

Mówię tutaj o Terrym Pratchettcie, twórcy „Świata Dysku”. Powiem jedynie, że starałem się uchwycić jego styl pisania-(ucz się od najlepszych). Oparłem główną materię opowiadania na L-przestrzeni z powodu tajemniczości, skoro nie została ona dokładnie opisana, mogę zrobić to co zechcę[1]. Podobnie specjalne było umieszczenie akcji w NU, z powodu „magiczności tego miejsca”. Ważne są w opowiadaniu przypisy (stężenie niezwykle wysokie), wiele dowcipów wiążę się z nimi. Eksperymentowałem w czasie pisania z formami literackimi i ogólnie filozofowałem na całego... Jestem naprawdę ciekaw opinii na temat opowiadania i czy uchwyciłem „to coś” znajdowanego w dziełach mistrza.

P.s

Ostatecznie po dokładnych przemyśleniach postanowiłem ten fragment stanie się rozdziałem nr 5.5. W innym przypadku jeden z przyszłych rozdziałów będzie lekko bez sensu. Ostatecznie więc dołączam to do cyklu Orła Białego, mimo różnic gatunkowo-tematycznych. Dopisałem nowe zakończenie rozdziału, krótkie ale dobre.

Podrawiam raz jeszcze i czekam na na opinie w sprawie fika.

Orzeł biały

Autor: Ngageman

Korekta: JE T, Kredke, Gandzia i wiele innych dobrych duszyczek.

Rozdział V i 1/2

Twiligt Sparkle stanęła przed wielkimi dębowymi drzwiami. Kilkadziesiąt minut błądzenia po centrum miasta, pytania i szukania, opłaciło się. Czuła to podekscytowanie i dreszczyk emocji płynący po jej grzbiecie. Za każdym razem, gdy stała przed drzwiami prowadzącymi do takiego typu pomieszczeń, czuła jakby dotykała czegoś niezwykłego i nienamacalnego, to było coś bardzo podobnego do wielkiej przygody. Nigdy nie wiadomo, jakie skarby znajdzie się za tymi drzwiami. Jakież to sekrety i tajemnice skrywa cały ten budynek? Miedziana tabliczka głosiła „Biblioteka Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej". Oczy jej błyszczały, sama chciała skakać z radości. Słyszała od paru osób, iż zawiera ona przeszło 9 milionów książek[1]! Zebrali je w przeciągu jedynie 60 lat! Podobno w całym Canterlocie jest ok. 2 000 000 książek i woluminów. Zbierano je jednak od prapoczątków, gdy kucyki nauczyły się pisać. Każda nowa książka wydana w Polsce zostaje automatycznie dodana do zasobu biblioteki. Jednorożec nie potrafił wyobrazić sobie ile to książek.

Podekscytowana nacisnęła kopytkiem wielką mosiężną klamkę, drzwi ani drgnęły. Spróbowała ponownie, bez widocznych rezultatów. Uwiesiła się na klamce, używała magii nic z tego, drzwi nie chciały nawet drgnąć. Przyjrzała się samym drzwiom, wisiała na nich karteczka: „Oficjalne otwarcie Biblioteki nastąpi 21.06.2026r." Dopiero za dwa tygodnie. Uśmiech zniknął z jej twarzy a uszy oklapły. *Dopiero za dwa tygodnie?!* Równie dobrze *można by powiedzieć za 1000 lat.* Już miała odejść, gdy zauważyła w jednym z bocznych korytarzy światło. Korciło ją, by sprawdzić, co tam się znajduje. Po chwili stała przed uchylonymi drzwiami w bocznym ciemnym korytarzu. Zerknęła przez szparę do

[1] Licząc dublety

pomieszczenia w którym paliło się światło, uśmiechnęła się od ucha do ucha, KSIĄŻKI! Widziała całe regały zapełnione książkami. Zapewne to boczne wejście do biblioteki i ktoś z pracowników go nie zamknął. Odwróciła się tyłem do drzwi: *Przecież nie mogę tam wejść, dopiero za dwa tygodnie…* . Spojrzała w stronę drzwi… *nic się przecież nie stanie jak zajrzę, prawda?*

Powoli otworzyła drzwi, głośne skrzypienie zawiasów sprawiło, że aż podskoczyła w miejscu [2]. Wetknęła głowę i cicho zapytała.

- Jest tutaj ktoś?- Brak odpowiedzi zachęcił ją do wejścia. Szła mając z oby dwóch stron dwie wysokie na 2,5 metra półki z książkami. Co chwilę zatrzymywała się by przy pomocy telekinezy spojrzeć na tytuły.” Remontujemy dom”, „Jak wychować Psa”, „ABC dobrej gospodyni”. Wszystko wskazywało na to, że znajdowała się w dziale poradników. Ile ich było! Szła już dobre 45 metrów, a to tylko dział poradników! Jeden z tytułów zwrócił szczególnie jej uwagę. Na okładce umieszczone było łóżko a w nim para ludzi, kobieta i mężczyzna, uśmiechali się do siebie widocznie zadowoleni, tytuł jednak zbił Twilight klina: „Wszystko co powinieneś wiedzieć o seksie, a wstydzisz się zapytać.” Co to jest ten „seks” i dlaczego jest wstydliwy? Ludzie na okładce nie wydają się wstydzić, są zadowoleni. Czy to jakiś rodzaj gry lub zabawy? Przejrzała spis treści, chyba jakaś gra, bo są różne „pozycje”: 69, żółw, pies… kucyk? Natychmiast przeleciała na podaną stronę. Przez bite 3 minuty patrzyła na opis i zdjęcia próbując zrozumieć: co ona robi jemu, co on robi jej. Jaki kucyk, na zdjęciu nie było żadnego. Sama nie rozumiała o co w tym chodzi i dlaczego się nagle tak rumieni. Odłożyła książkę na półkę. Kiedyś ją wypożyczy na dłużej, w celach naukowych. Zdziwiła się dlaczego nagle się tak tutaj gorąco i duszno zrobiło, gdy wyszła z pomiędzy regałów, dziwne uczucie przeszło jej jak ręką odjął. Jej oczom ukazał się ogrom pomieszczenia. Okazało się że znajdowała się w korytarzyku, małym korytarzyku. Teraz miała okazję podziwiać Bibliotekę w pełnej klasie.

[2] 224 zasada tajemniczych miejsc: drzwi ZAWSZE skrzypią.

Biblioteka była chyba większa od tej w Canterlocie. Weszła na środek holu. Osiemnaście odnóg szerokich na 3 metry, umieszczonych co 15 metrów. Sześć z lewej i prawej, pozostałe umieszczone naprzeciwko niej. Widziała, że każda z nich rozdziela się na mniejsze korytarze z odpowiednimi działami. Za nią znajdowały się schody na wyższe piętra i zamknięte wejście do biblioteki. Minęła puste stanowiska bibliotekarzy. Oczy jej się świeciły, jest pierwsza w tej bibliotece… PIERWSZA!!! Skoczyła między regały, skakała, prawie tańczyła z radości. Co chwile wyciągała książki i patrzyła na ich tytuły. Niektóre przeglądała dłużej i bardziej dokładnie, cicho piszczała z radości, gdy zauważyła jakąś ciekawą pozycję. Sama nie wiedziała, jak szybko mija czas. Ocknęła się w momencie, gdy wszystko jakby poszarzało. Zakryła usta kopytkiem, totalnie straciła poczucie czasu. Wtem światło umieszczone nad nią zaczęło drgać. Spojrzała w górę, lampa wisząca na długim łańcuchu wyraźnie się ruszała. *Przecież nie ma tutaj wiatru,* pomyślała Twilight. Usłyszała, jak jeden z regałów zaskrzypiał głośno.

- Halo, jest tu ktoś?- zawołała, jednak głos jej jakoś wsiąkł w regały pełne książek. Cała biblioteka zaczęła być coraz bardziej przerażająca. Zauważyła na szczycie regałów jakiś cień, złowieszczo wyglądający cień. Rzuciła się do panicznej ucieczki. Kopytka uderzały o marmurową posadzkę biblioteki. Kolejne działy przemykały jej przed oczami z szybkością błyskawicy: literatura norweska, bibliografie bibliografii, przewodniki turystyczne, robótki ręczne. Zatrzymała się na okrągłym rozstaju dróg. *Jak to możliwe, że jest okrągłe, przecież wszystkie regały krzyżują się pod kątem prostym!!!* Regał po jej prawej stronie zaskrzypiał jakby coś ciężkiego wpadło na niego. Twilight przywarła do przeciwnego regału, oddychała ciężko, była już przerażona. Rozglądała się dookoła szukając wzrokiem niewidocznego prześladowcy. Czyjś świszczący oddech zabrzmiał niedaleko, jakby… spojrzała w górę. Dwoje oczu spoglądało na nią z wyraźnym zainteresowaniem. Dziwna postać zwisała głową w dół, wydawało się że stopami trzyma się regału. Była cała włochata, a ręce jej były dłuższe niż ona sama! Dziwny jegomość uśmiechnął się, pokazując garnitur dużych, białych zębów, a następnie wydał ciche

-Uuk?-

Krzyk Twilight słychać było teraz w całej bibliotece. Nawet nie oglądała się za siebie, po prostu biegła, nie myślała, myślenie pochłania 40% tlenu, skupiła się jedynie na biegu.

Dopiero po przebiegnięciu pewnego dystansu, uspokoiła się. Odkryła, że znajduje się w czytelni ogólnej, obecnie była ona pusta, tylko przy jednym biurku paliło się światło. Mimo swego nieciekawego położenia, podeszła do blatu. Znalazła tam skoroszyt, był to jednak dziwny skoroszyt, bez żadnego tytułu, owinięty w szary papier, nie było nigdzie autora, nie potrafiła jeszcze powiedzieć dlaczego, ale wydawał jej się zbyt nienaturalny, przerażająco nienaturalny, jakby… nie był „stąd". Czuła, że nie powinna zaglądać, jednakże bibliofilska natura odsunęła wątpliwości na bok. Zaczęła czytać:„ Twilight Sparkle stanęła przed wielkimi dębowymi drzwiami. Kilkadziesiąt minut błądzenia po centrum miasta, pytania i szukania, opłaciło się. Czuła do podekscytowanie i dreszczyk emocji płynący po jej grzbiecie, za każdym razem, gdy stała drzwiami prowadzącymi do takiego typu pomieszczeń…". Oczy wyszły jej na wierzch, czytała dalej, każde kolejne zdanie, każda linijka sprawiała, że czuła się, iż zbliża się do granicy szaleństwa, to przecież niemożliwe! Papier nie może znać myśli, to niedorzeczne, i to z punktu widzenia nauki jak i magii, to było nieprawdopodobne. Przekartkowała skoroszyt na koniec tekstu. W jakiś niezrozumiały sposób czarne litery tworzyły się z powietrza i zaczęły przekazywać jej odczucia na papierze. Odskoczyła od kartek jakby były gniazdem jadowitych węży. Grzywa jej się potargała, a wzrok miał w sobie ogniki szaleństwa

– To niemożliwe, nieracjonalne…- Zamachnęła się kopytkiem w stronę skoroszytu.

- … jesteś nieracjonalny skoroszycie.- Zaczęła się głośno śmiać. Przekroczyła właśnie swój próg poczytalności. Pojawiła się znowu dziwna postać, zeskakując z jednego z regałów, teraz jednak w świetle mogła przyjrzeć jej się bliżej. Wyglądała jak pewnego rodzaju pomarańczowa małpa, zdziwiona pomarańczowa małpa.

–Tak teraz wszystko ma sens, WSZYSTKO biblioteka, skoroszyt znający myśli i pomarańczowa małpa.- zaczęła głośno się śmiać.

- Uuk, uk, uuuuk?- Zahuczał orangutan.

– Tak Twilight to musi być jakiś szalony sen-(śmiech), SzAloNy SeN.- Jej zachowanie zirytowało orangutana, jednym ruchem prawej ręki wepchnął jednorożcowi coś do gardła kneblując go, lewa ręka natomiast wskazywała na tabliczkę: „w bibliotece panuje cisza!". Twilight oprzytomniała, nie pamiętała jeszcze snu w którym ktoś tak realistycznie wepchnął

jej do gardła dojrzałego banana.

–MMmmmmMMMm mmmmmmmm MMMMMM.[3]- Przerażona cofała się tyłem, byleby dalej od małpy, uderzyła grzbietem w regał. Los chciał, że znajdujące się na samej górze, ciężkie jak sumienie Stalina encyklopedie przyrodnicze spadły jej na głowę, pozbawiając ją przytomności.

Bibliotekarzowi spodobała się ta biblioteka. Duża i wszechstronna (jak wiadomo książki wymagają dużo świeżego powietrza), półki regałów tak wyprofilowane, że można było chwytać się nawet stopami oraz te wspaniałe lampy na długich łańcuchach stworzone do bujania. Była to Biblioteka przez duże B. Niestety nie miał czasu by pozwiedzać, miał niezwykle ważne zadanie do wykonania. Zadanie to wymagało od niego, by na razie zostawił „to coś" tutaj, by „dojrzało". Oczekując na to, huśtał się na lampach i zajadał się drugim śniadaniem[4]. Usłyszał nagle damski głos z jednego z bocznych korytarzy.

- Jest tutaj ktoś?- Bibliotekarz świadomy swojego obowiązku wobec księgozbioru[5], pognał na miejsce, by w razie czego wyrwać ręce ze stawów złodziejowi. Postacią, którą spotkał, okazała się miłym zaskoczeniem, zamiast złodzieja zobaczył fioletowego jednorożca[6], co więcej wyglądała na kogoś, kto kocha książki. Z jaką czułością wyciągała je z regałów, czytała tytuły a następnie odkładała na miejsce! Dokładnie na miejsce[7]! Znalazła więc

[3] O nie, to nie jest sen!!!

[4] banany z bananami a na deser banan

[5] By wymienić tu tylko najważniejsze, do obowiązków bibliotekarza należy ochrona książek przed: tsunami, trzęsieniami ziemi, pożarem, powodzią, włamaniem, inwazją z kosmosu, inwazją demonów z piekła rodem, pożerającymi książki zombie, ninja, bengalami, wściekłymi rewolucjonistami, analfabetami, wycieczkami z pobliskiego przedszkola itp.

[6] Nie był tym faktem wielce zdziwiony. Praca Bibliotekarza na niewidocznym uniwersytecie obfituje w różne rodzaje kontaktów interpersonalnych. Fakt faktem, iż większość z nich jest tylko epizodyczna(zapisanie się do biblioteki). Smutny był fakt że 90% nigdy więcej do biblioteki nie zaglądało. Brak odwiedzin oznaczał też brak bananów (jak zawsze wiadomo dołączenie banana do prośby o książkę było odpowiednikiem znaczka priorytetowego)

[7] Nie wiedzieć czemu wszystkim się wydaje że włożenie książki na tą samą półkę jest równoznaczne z odłożeniem jej na miejsce, to błąd… wielki błąd.

miejsce w małpim sercu Bibliotekarza. Osoby, które kochały książki, były przez niego kochane prawie tak bardzo jak te, które przynosiły mu banany i znały nazwę łacińską orangutana. Jednorożec nagle rozejrzał się przestraszony i uciekł, coś go ścigało. Prawda jest taka, że Bibliotekarz w głębi duszy był dżentelmenem i nie mógł pozwolić, by czytelnikowi pod jego pieczą (choćby chwilową) stała się krzywda. Pognał więc skacząc z regału na regał. Zatrzymała się, przystanął tuż nad nią. Ręce mu się zmęczyły więc użył do przytrzymania się stóp. Nagle jednorożec spojrzał w górę prosto na niego. Bibliotekarz posłał jej swój najmilszy i najszczerszy z uśmiechów, nie wiedząc czemu na jego widok uciekła z krzykiem [8]. Pognała do przodu jeszcze szybciej niż przedtem. Bibliotekarz zgubił ją wśród regałów.

-Ukkk- westchnął tylko i zaczął ją szukać tak jak szukał zagubionych czytelników, na węch. Odnalazł ją w jednej z czytelni ogólnych, pech chciał że akurat tam pozostawił rzecz do „dojrzenia". Oczywiście musiała zacząć ją czytać. Dreszcz przeszedł po plecach Bibliotekarza, nie wiadomo, co taka wiedza może zrobić z nie przygotowanym umysłem! Odskoczyła od skoroszytu, grzywa jej się potargała,

–To niemożliwe, nieracjonalne…- Zamachnęła się kopytkiem w stronę skoroszytu.- … jesteś nieracjonalny skoroszycie.- Zaczęła się głośno śmiać. Bibliotekarz postanowił interweniować. Zeskoczył na poziom podłogi. Jednorożec tylko spojrzał na niego

–Tak teraz wszystko ma sens, biblioteka, skoroszyt znający myśli i pomarańczowa małpa.- zaczęła głośno się śmiać.

- Uuk, uk, uuuuk?- Sam nie wiedział czy się nie przesłyszał, postanowił zignorować ten jeden raz[9]. Jedno jest pewne, zachowywała się teraz stanowczo za głośno. .

–Tak, Twilight, to musi być jakiś szalony sen (śmiech), SzAloNy SeN.- Teraz jednak się zirytował, zastosował więc swoistą „żółtą kartkę" dla czytelnika w charakterze żółtego banana wepchniętego do gardła. Zaznaczył też oczywiście, że należy być cicho, wskazując na odpowiednią tabliczkę informacyjną. Sukcesem był jej powrót do rzeczywistości, porażką nowy atak paniki .

[8] Zdarzało się to nie wiedzieć czemu w 9 na 10 przypadków gdy posyłał komuś swój uśmiech.

[9] Nie, chciał wykręcać kopytek jednorożcowi.

–MMmmmmMMMm mmmmmmmm MMMMMM.[10]- „powiedziała” przerażona i zaczęła, cofać się tyłem, byleby dalej od niego, uderzyła w regał. Los chciał, że znajdujące się na samej górze ciężkie encyklopedie przyrodnicze spadły jej na głowę, pozbawiając ją przytomności. Bibliotekarz aż zakrył oczy rękami, by nie patrzyć.

-Co się tutaj dzieje?- Odezwał się nagle męski głos i do czytelni ogólnej wszedł starszy pan, ubrany w szarą marynarkę i pasujące do niej spodnie, muszkę oraz czarne lakierki. Był już prawie łysy, a szare oczy spoglądały spod staromodnych oprawek okularów. Spojrzał najpierw na jednorożca wystającego spod stosu encyklopedii, następnie na orangutana. Zwrócił się do tego ostatniego.

- Mam nadzieję, bracie[11], iż powód twojej wizyty jest ważny.- Orangutan pokiwał głową.

- Uk UUUKKKKUK kukuuk.- zaklaskał w dłonie. Starzec zamyślił się, po chwili odpowiedział

-Rozumiem, ważne sprawy zakonu, ale co z tym wspólnego ma jednorożec i stary skoroszyt?- Bibliotekarz wzruszył ramionami, jednym susem podskoczył po skoroszyt a w następnej chwili podał mu go i ponaglił go, by przeczytał kilka stron.- Nieznajomy poprawił okulary na nosie, usiadł przy jednym ze stolików w czytelni, zapalił lampkę i zaczął czytać. Po gdzieś dziesięciu minutach wstał od stolika i zgasił lampkę. Zwrócił głowę w stronę orangutana huśtającego się z nudów na lampie.

-To opowieść, dzika opowieść bez autora, bez tytułu, opisująca TU i TERAZ?- Orangutan klasnął kilkakrotnie w dłonie i wesoło zaintonował

- Iiiiiiiiiiiiiiiik -.

- Więc twoim zadaniem jest przekazanie jej przyszłemu autorowi, komuś, kto ją spisze i nada jej nazwę TAM i KIEDYŚ?- Bibliotekarz z radości, że tak szybko doszli do sedna sprawy, aż

[10] O nie to nie jest sen!!!

[11] Prawda jest taka, że bibliotekarz był o stopień wtajemniczenia wyżej od niego, ale krzywił się po małpiemu, gdy ktokolwiek nazywał go „mistrzem”.

chciał mu dać banana.

- Kto kiedyś przeczyta tą opowieść, przecież to bez sensu, a jeżeli on, autor jej nie spisze, lub napisze ją do szuflady? Przecież trud i ryzyko przenoszenia takiego materiału przez L-przestrzeń jest niewyobrażalne, ci z pierwszego i drugiego kręgu muszą o tym wiedzieć.- Bibliotekarz napuszył się, walił pięściami w pierś i szczerzył zęby.

- UKKKK UK UK UKKKKKKKKKKK UKUKU UUK….!!!!!-Bibliotekarz przemawiał długo i gwałtownie gestykulując przy każdym słowie. Jego przemowa sprawiła że starzec, wpierw otworzył lekko usta ze dziwienia po czym zamknął je i zamyślił się głęboko.

- Każda opowieść chce być opowiedziana… wszystkie opowieści mają znaczenie w L-przestrzeni... zawsze znajdzie się słuchacz… opowieść kształtuje rzeczywistość, rzeczywistość kształtuje opowieść…- Każda z tych świętych maksym sprawiła iż nagle mimo swojego starego wieku poczuł się jak uczeń.

- Dziękuję mistrzu, za otworzenie oczu i wskazanie mi drogi, w katalogu rzeczowym życia.- Pozdrowił Bibliotekarza starożytną formułą zakonu oraz ukłonem przeznaczonym dla tych wyższych rangą. Bibliotekarz „migowo" pogroził, że jeżeli zrobi to jeszcze raz to wykręci mu obie ręce. Nachylili się obaj nad jednorożcem.

-Co z nią, z tą Twilight Sparkle? Jest główną postacią opowieści, czy powinna wiedzieć?- Bibliotekarz pokiwał przecząco głową.

- Każda opowieść ma swój czas i miejsce… - Odpowiedział sobie sam starzec. Bibliotekarz wyszczerzył zęby w uśmiechu i podał mu zasłużonego banana [12]. Pomachał mu na pożegnanie, uścisnął nieprzytomnego jednorożca[13] i zniknął wśród labiryntu regałów L-przestrzeni.

[12] Odpowiednik piątki w skali orangutanów, jedynką są frektalia rzucane w egzaminowanego jako wyraz głębokiej dezaprobaty.

[13] Jakaś mała małpka w jego wnętrzu rozpłakała się z radości

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

Środek nocy, na przedmieściach małego miasta. Zegar na wieży ratusza wybijał godzinę drugą w nocy. Światło księżyca wpadało do pokoju mieszczącego się przy jednej z głównych ulic. Pokój miał już swoje lata, nie można było go jednak nazwać obskurnym, czy też zaniedbanym. Osoba w nim przebywająca dbała jednak o to, by ilość brudnych skarpetek na metr kwadratowy, nie odbiegała od norm światowych. Był to dość standardowo wyglądający pokoik. Łóżko, duży fotel robiący teraz za podstawkę pod laptopa i wieszak paru brudnych ciuchów, drewniane biurko z krzesłem. Rzeczą szczególnie jednak intrygującą był rząd półek zapełniony książkami, albumami i klaserami oraz dwie stojące biblioteczki. Z jednej z niższych półek wysunęła się jedna książka, za nią następna. Pojawiła się długa, obrośnięta futrem dłoń, która powoli mozolnie zaczęła wyjmować książki. Bibliotekarz nie lubił takich małych biblioteczek. Traktował je jak dzieci… małe niesforne dzieci. Biblioteczki te jakby nie wiedziały, czy chcą zostać biblioteką z prawdziwego zdarzenia, czy też zwykłym zbiorem literatury bez ładu, składu i ambicji. Oczywiście nie miały przez to tak silnego pola L-przestrzeni, przez co nie dawało się przejść normalnie i kulturalnie przez biblioteczkę, lub zniknąć tajemniczo za rogiem. Zamiast tego tylko trzeba było mozolnie przeciskać się wśród półek. Rozprostowawszy kości, rozejrzał się po pomieszczeniu. Nawet w jego orangutanich oczach pomieszczenie było dość ładne, szczególnie podobały mu się artystycznie porozrzucane skarpetki, pokiwał z uznaniem głową. Spojrzał teraz na „autora". Leżał właśnie na boku w gustownej beżowej piżamce. Okrążył całe łóżko, podpierając się rękoma, a skoroszyt trzymając w zębach. Kandydat miał zapach jak najbardziej porządku, wyczuwał w nim nutkę bibliotekarza i samotnika, oraz coś… kilkakrotnie pociągnął nosem, aż przyklasnął w dłonie, wyobraźnia! I to całkiem duże pokłady. Wygląd nie był tak ważny[14] , jednak, wąs i broda (niechlujna, ale zawsze coś) oraz całkiem sensowna postura w kształcie „szlachetnej gruszki"[15] , nadawała mu bardzo dostojny czarnoksięski wygląd.[16] Otworzył skoroszyt nad głową i rozpoczął proces zakotwiczenia opowiadania. Polegał on na strzepywaniu słów wprost na głowę delikwenta. Mózg ostatecznie będzie wiedział, co zrobić.

[14] natchnienie i talent bliźniacze siostry losu, były powszechnie znane ze swojej ślepoty(-6 dioprii) ,

[15] Określenie stworzone przez magów nie chcących wpadać w kompleksy z powodu braku talii osy.

[16] Jeżeli uznamy że niechlujna broda i wąs oraz postura w kształcie „szlachetnej gruszki" są czarnoksięskie.

Oczywiście Bibliotekarz pamiętał o starożytnej zasadzie. Mówiła ona ,iż każdy dar przekazany w czasie snu powinien być poprzedzony przemową do obdarowanego. Przemowa ta wryje się w pamięć i będzie zapamiętana, często stając się mottem lub życiowym, drogowskazem. Orangutan odchrząknął

- Uk uuuk….- przerwał i zamyślił się… zbyt banalne

–Ukkkk u uk uk….- też nie pasuje. Zaczął drapać się w głowę. Dwadzieścia minut próbował wymyślić coś oryginalnego i pokrzepiającego zarazem, bez rezultatów. Ostatecznie postanowił że pozostawi mu banana, banan wydawał mu się najlepszym mottem życiowym, które można podarować komukolwiek. Przeciskając się między półkami uśmiechnął się szeroko od ucha do ucha.

Twilight Sparkle przebudziła się z jakiegoś dziwnego snu, pełno w nim było drzwi, cieni małp i liter, na głowie spoczywał mokry kompres. Próbowała się podnieść z pozycji horyzontalnej. Głowa rozbolała ją w tym momencie z pełną mocą, dotknęła kopytkami wielkiego guza na czole. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Leżała na kozetce w jakimś małym gabinecie, a prócz kozetki w pokoiku znalazło się miejsce na biurko z dwoma krzesłami i wielką biblioteczką. Ostrożnie wstała i podeszła do niej. Przyglądała się tytułom, z takim zaciekawieniem, że nie zauważyła, gdy ktoś wszedł do pomieszczenia.

– Odzyskała pani w końcu przytomność, panno Sparkle, już chciałem dzwonić po karetkę. – Odwróciła szybko głowę, w drzwiach stał starszy, łysy pan. Pierwszy rzut oka pozwalał stwierdzić, że to bibliotekarz. Starczyło spojrzeć na ubranie, czy też okulary[17]- Gdzież moje maniery, Edmund Sternmajer, bibliotekarz.- Twilight chciała się przedstawić, lecz przerwała w pół słowa uświadamiając sobie, że wymienił jej nazwisko. Zdziwiła się, ale nim zdążyła zapytać, Edmund skontrował ją.

- Mam nadzieję, iż ważny powód zmusił panią do odwiedzenia biblioteki dwa tygodnie PRZED oficjalnym otwarciem.- Spojrzał na nią wzrokiem jakim prokurator patrzy na

[17] Okulary nie są niezbędne w pracy bibliotekarza, czym jednak byłby żołnierz bez karabinu, lub strażak bez swojego hełmu.

oskarżonych. Twilight zaczęła się tłumaczyć, gestykulując przy tym.

- No… bo…. Otwarte drzwi… zajrzałam…. zobaczyłam książki… seks… straciłam poczucie czasu… dziwny cień… małpa… skoroszyt… Książki…- Czerwieniła się przy tym jak burak. Początkowo staruszek słuchał nie odrywając wzroku, jakby ją prześwietlał. Twilight nie pamiętała kiedy ostatnio tak się wstydziła. Nagle starszy pan wybuchnął śmiechem.

– Gdyby wszyscy nieproszeni goście tak kochali książki, to myślę, że nie zamykałbym drzwi biblioteki na noc. Co do skrzypienia podejrzewam, że to ja deptałem ci po piętach… a raczej kopytkach. - Przerwał na chwilę śmiejąc się serdecznie.

- Małpą prawdopodobnie było to…- obrócił w jej kierunku jedną z grubych książek znajdujących się na biurku, szukając czegoś pod nią z przedniej okładki spoglądała na nią ta tajemnicza małpa!

- …wpadłaś na regał z encyklopediami przyrodniczymi i myślę, że ostatnią rzeczą którą zobaczyłaś było właśnie to zdjęcie. - Odwrócił nagle głowę w stronę jednorożca. - Cóż za mnie za gospodarz, może herbaty? - Z ulgą przyjęła zaproszenie na herbatę. Gawędzili dobre pół godziny o historii biblioteki, zasobie, co ciekawszych pozycjach. Zegar na ścianie wybił dwudziestą drugą.

-Jak ten czas leci, myślę, że czas na to, by iść do domu. Najpierw jednak czas, by dopełnić formalności… – Jednorożec spojrzał na niego pytająco z lękiem w oczach.-… zakładając kartę biblioteczną, niestety oficjalnie będzie działać za dwa tygodnie, ale będzie za to z numerem jeden.- Oczy Twilight rozświetliły się, a na twarzy wykwitł uśmiech od ucha do ucha.

-MOJA WŁASNA KARTA BIBLIOTECZNA Z NUMEREM 1?!?!?! TAK TAK TAK TAK TAK!!!….- Skakała wokół niego, wyrażając swoją nieskończoną radość. Dziesięć minut później, rozpromieniona wychodziła z biblioteki głównym wejściem, a przy siodle miała woreczek z plastikową kartą biblioteczną oświadczającą, iż Twilight Sparkle jest czytelnikiem Nr 00000001 Biblioteki Narodowej.

Edmund czyścił właśnie kubki do herbaty w kąciku kuchennym. Dobry humor jednorożca nadal się go trzymał. Zwykła karta magnetyczna z numerem 000000001 a sprawiła tyle radości, *gdyby było więcej takich czytelników jak ona*... rozmarzył się. Jakiś cień stanął w drzwiach skąpanej w półmroku biblioteki.

- Herbaty?- zapytał nie spoglądając nawet w kierunku przybysza.- Uuuk uk.- Zabrzmiała odpowiedz. Kilka chwil później Edmund i Bibliotekarz, popijali herbatę w jego biurze[18].

– Wydaje się, że nie zapamięta nic z dzisiejszego dnia, i dobrze jest jeszcze za młoda, by przyjąć ją w szeregi zakonu. Jak udało się zadanie, bez problemów?- Bibliotekarz pokiwał twierdząco głową.

– Dobrze, że już skończyła się ta opowieść.- Bibliotekarz parsknął herbatą.- UK ukukuk uuuuuk i kuk…- Starszemu panu aż zadrżała ręka trzymająca kubek.

– To dopiero pierwszy rozdział… prolog? Kolejne rozdziały mają być jeszcze „ciekawsze" … nie wiadomo, czy będzie szczęśliwe zakończenie? - Orangutan smutno pokiwał głową, siorbiąc głośno herbatę. Dokończyli herbatę już w milczeniu, pożegnali się bez słów i Bibliotekarz zniknął w ciemności za regałem książek dla dzieci. Staruszek kończył robić porządki na stanowisku kierownika biblioteki, umył kubki, poprawił obrus na stoliku, na miejsce wrócił stojaczek z nazwiskiem: kierownik Stanisław Tym. Sprawdził czy wszystko było na swoich miejscach, po czym klaśnięciem rąk zgasił resztę świateł w bibliotece. Mógł to oczywiście zrobić ręcznie, ale jakoś nie miał na to nastroju. Po czym zniknął, zatopiony we własnych myślach za rogiem działu batalistycznego, jeszcze przez chwilę słychać było w mroku odgłos jego lakierek. Cichły jednak z każdą chwilą, aż w końcu głucha cisza utuliła bibliotekę do snu.

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

Wstawał właśnie nowy dzień. Autor przetarł zaspane oczy, miał naprawdę dziwny sen - pełno w nich było bibliotek, orangutanów i fioletowych jednorożców.- Za dużo MLP, zaczyna

[18] Herbata bibliotekarza miała obowiązkową wkładkę z banana

mi to wypaczać psychikę. Ze zdziwieniem odkrył przy łóżku banana. Przyjrzał mu się dociekliwie i z pewną podejrzliwością, przecież w domu nie było ich od dwóch tygodni. Zjadł w końcu rozmyślając, co to za pomysł Twilight, biblioteka i orang… przerwał w pół słowa gdy nagły i niespodziewany przypływ natchnienia porwał go i wdarł się do mózgu niby fala powodzi wlewa się na równinę. Wyskoczył wręcz z łóżka, musiał zapisać tą myśl, bo mu umknie, było w niej coś pociągającego, czuł pewien przymus, by ją spisać. Kartka nie była problemem, długopis to coś zupełnie innego, nerwowo przejrzał plecak.- Zawsze gdy potrzebuję cholerstwa…- w końcu zadowolił się starym ołówkiem. Przez dobrą godzinę pisał, gryzmolił na kartce, wielokrotnie skreślał szukając jakiegoś słowa po czym spojrzał na swoje dzieło. „Twilight Saprkle stanęła przed wielkimi dębowymi drzwiami. Kilkadziesiąt minut błądzenia po centrum miasta, pytania i szukania, opłaciło się…" aż się uśmiechnął sam do siebie, *mistrza Prahetta nie pobiję, ale tak czy tak ujdzie, czas teraz na 1 rozdział. Od kiedy zacząłem zajmować się fanfikami? Nawet magisterki nie mogę skończyć*. Wzruszył końcu ramionami, poddając się wenie po czym kontynuował pisanie II rozdziału swej opowieści.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Szedł między regałami książek, nie był to jednak zwykły regał. Ciągnął się bowiem już przez dobre dziesięć kilometrów. Kolejną rzeczą która nie pasowała, do standardowego wizerunku biblioteki, była podłoga i materiał, z którego zrobiono regały. Mało która biblioteka może pochwalić się białym marmurem na podłodze, i półkami wykonanymi z czarnego bazaltu. Świadczyło to, iż kierował się w dobrym kierunku i nie zgubił drogi. Kolejnym argumentem. Za tym, że nie zgubił drogi, była higieniczna czystość. Świadczyło to, iż był to szczególnie uczęszczany szlak przez bibliotekarzy, przez co był on bezpieczny[19]. Osobiście nigdy wcześniej nie był aż tak głęboko, nigdy nie został zaproszony bezpośrednio do głównej siedziby zakonu. W końcu dotarł do rozwidlenia regałów, zobaczył tam ogromny przedsionek na bazie półokręgu w którym kilkaset regałów znajdowało swój koniec. Według legend które niegdyś słyszał wszystkie drogi w L- przestrzeni prowadzą tutaj. W tym przedsionku znajdowały się ogromne drzwi wykonane z czystego srebra, za biurkiem

[19] O ile bezpieczne może być przechodzenie przez zakrzywienie kontinuum czasoprzestrzennego w strukturze rzeczywistości.

siedział portier. Była to jakaś 5 metrowa maszyna, wyglądem tylko z grubsza przypominająca człowieka. Oczy przypominały dwie kamery, zamiast ust posiadał głośnik. Gigant ze stali i tytanu posiadał plakietkę na tyle dużą, że dało się z niej odczytać. „3455211-Robot Biblioteczny. W czym mogę pomóc?" Prócz tego znajdowało się zdjęcie en face.

– W CZYM MOGĘ POMÓC, JEŻELI ZAGUBIŁEŚ SIĘ, SŁUŻĘ DOKŁADNĄ INFORMACJĄ W SPRAWIE POŁOŻENIA KAŻDEGO PUNKTU W L-PRZESTRZENI[20]-. Wędrowiec wyszedł z półmroku. Oczy Robota bibliotecznego wykonały zbliżenie twarzy.

– SPRAWDZANIE TWARZY W BAZIE DANYCH… SPRAWDZANIE TOŻSAMOŚCI UKOŃCZONE… WITAM, PANIE EDMUNDZIE STERNMAJER, BIBLIOTEKARZU IV STOPNIA, JEST PAN OCZEKIWANY, TRZECIE DRZWI NA PRAWO. Wrota otwarły się i jego oczom ukazał się całkiem zwyczajny korytarzyk mogący się znajdować w setkach bibliotek. Z tym, że ten korytarzyk ciągnął się do nieskończoności. Warstwa linoleum tłumiła kroki, gdy podszedł do drzwi z napisem III. Odetchnął i powoli nacisnął klamkę…

Znalazł się na gigantycznej arenie otoczonej dookoła przez rzędy marmurowych ław. Całe pomieszczenie było teraz puste, prócz podwyższenia znajdującego się naprzeciw wejścia. Znajdował się tam stół z czarnego bazaltu za którym stał szereg 13 ukrytych całkowicie za kapturami postaci, różnego wzrostu i gabarytów. Każda z nich miała na piersi wyszyty numer od jeden do trzynaście . Edmund rozpoznał w nich słynną Radę Trzynastu Bibliotekarzy pierwszego stopnia wtajemniczenia, słyszał o nich wiele historii, nigdy jednak nie miał okazji poznać, ani nawet zobaczyć żadnego z nich z bliska. Ich głównym zadaniem było takie kierowanie Bibliotekarzami by działania zakonu ani niewtajemniczonych (użytkowników) nie doprowadziły do „katastrofy bibliotecznej„ które nie wiedzieć czemu zwykle kończyły się zniszczeniem bibliotek [21]. Wykonał regulaminowy ukłon dla starszych rangą. Odwzajemnili to kiwnięciem trzynastu głów. Środkowa postać, bardzo drobna z numerem 1 , z głosu wynikało, że płci żeńskiej, zaczęła mówić, słychać było, że ma swoje lata, a w jej głosie pełno było doświadczenia i mądrości.

[20] Było to częściowe kłamstwo. Mógł najwyżej wiedzieć gdzie coś POWINNO się znajdować,

[21] Doprowadzają one nieuchronnie do zniszczeń w księgozbiorze a przy tym zarazem i części L-przestrzeni. Słynną „katastrofą biblioteczną", było np. spalenie Biblioteki Aleksandryjskiej.

- Edmundzie Stejnmajerze bibliotekarzu IV stopnia. Zostałeś wezwany przed oblicze trzynastu z niezwykle ważnego powodu. Chcielibyśmy zapytać, czy jesteś gotów wykonać niezwykle ważne dla zakonu zadanie? Będzie się ono wiązało się jednak z ryzykiem… wielkim ryzykiem. Możesz odmówić wykonania tego zadania bez żadnych konsekwencji, wybierzemy innego kandydata. – Trzynastka zastygła w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Edmund zamyślił się przez chwilę po czym kiwnął wyraźnie głową w geście aprobaty.

- Jestem Bibliotekarzem, moje miejsce jest tam, gdzie zasób…[22].-

Teraz „jedynka" kiwnęła kilkakrotnie głową.

- Dobrze więc, z racji tego, iż sprawy o których będziemy mówić nie wychodzą poza III stopień wtajemniczenia, oraz zważając na nienaganną opinię zostajesz awansowany na III stopień wtajemniczenia.- Tutaj starszy pan poczuł się niekomfortowo, ale starał się tego nie okazywać. Było mu dziwnie dobrze na IV stopniu wtajemniczenia. Pozwalał mu on na wiele prolegatyw przy zachowaniu względnej swobody, ale jeżeli tak… trzeba, to niech tak będzie. Przez dłuższą chwilę na sali panowało milczenie. Jeden z członków rady, mężczyzna z numerem 7, stwierdził melodyjnym, prawie śpiewającym, głosem.

- Rozumiemy, że milczenie jest akceptacją…- Zanim jednak zdążył przemówić, numer 1 weszła mu w zdanie.

-… więc przejdźmy od razu do rzeczy… pamięta pan spotkanie z panną Twilight Sparkle oraz niezatytułowaną opowieść, która doprowadziła… do pewnych perturbacji?- Nowo awansowany Bibliotekarz III stopnia kiwnął głową.

- Opowieść została przekwalifikowana do kategorii A[23] oraz doszło do wytworzenia osobnej linii narrativum dla tego jednego opowiadania.- Edmunda zatkało, oznaczało to, że dane dzieło stało się ważne dla rzeczywistości i miało na nią jakiś wpływ,w mniejszy lub większy

[22] Stare wyznanie wiary bibliotekarzy. Oznaczało ono mi. podporządkowania zasobowi bibliotecznemu także swojego życia.

[23] Oznaczało to, iż dzieło ma na tyle ważne znaczenie dla potomności, iż Bibliotekarze będą skrupulatnie kontrolować wpływ dzieła na pierwotne Narrativum L-Przestrzeni.

sposób. Przez to muszą być one pod szczególnym nadzorem.

- Co więc sprawiło, iż tak szybko nienazwane jeszcze opowiadanie zostało przekwalifikowane do kategorii A?- Zapytał w zamyśleniu. Numer 8 odpowiedział metalicznym, sztucznym głosem.

- POZWOLĘ UAKTUALNIĆ STAN PAŃSKIEJ WIEDZY, OPOWIADANIE ZOSTAŁO NAZWANE: „BIBLIOTEKA", A WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, IŻ OD POWODZENIA GŁÓWNEJ BOHATERKI ZALEŻY, CZY TO, CO NAZYWAMY RZECZYWISTOŚCIĄ, UTRZYMA ZNANY NAM KSZTAŁT.- Starszy Pan zbladł wyraźnie, odchrząknął głośno jakby dla animuszu, po czym zapytał.

- Czy więc nie powinno się powiadomić jej o zadaniu oraz o jego wadze dla rzeczywistości?- Wszyscy członkowie rady 13 po spojrzeniu na siebie pokiwali twierdząco głową.

- To jest pańskie zadanie, Edmundzie Stejnmajerze bibliotekarzu III stopnia, ma pan wprowadzić ją w podstawy, po czym przyprowadzić ją całą i zdrową przez L-przestrzeń tutaj, następnie przekażemy jej wszystkie informacje, które posiadamy… musisz się jednak spieszyć, czasu jest niewiele, musi tu trafić za najpóźniej 10 dni, w przeciwnym razie wszystko stracone.- Po jej słowach zapadła złowroga cisza. Bibliotekarz pożegnał zgromadzonych standardowym ukłonem, po czym wyszedł drzwiami, którymi wszedł. W jego głowie kotłowała się lawina myśli, przede wszystkim jak wytłumaczyć Twilight Sparkle zawiłości L-przestrzeni, na które bibliotekarze potrzebują lat, w przeciągu kilku dni albo i godzin?

Minął już miesiąc od czasu, gdy Twilight odwiedziła Bibliotekę Narodową. To co przeżyła tamtego dnia zostało za katalogowane w jej umyśle jako „majak i fantazja spowodowana stresem". Niestety, jak na złość, mimo że biblioteka była otwarta od dwóch tygodni nie miała czasu do niej zajrzeć. Ciągle jej coś wypadało, a to Księżniczka wysłała ją jako swojego reprezentanta, a to magowie w Canterlocie potrzebowali jej pomocy w jakimś priorytetowym projekcie z rekomendacji księżniczki. Nareszcie jednak nadszedł ten dzień. Miała zamiar odwiedzić Bibliotekę Narodową. Normalnie wzięłaby ze sobą Spike'a, ale dzisiaj postanowił, że pomoże Rarity w poszukiwaniu klejnotów. Twilight nie uśmiechało się

niesienie sterty książek samej, ale czasem trzeba się poświecić. Mały smok też ma prawo mieć coś z życia. Podeszła po raz kolejny do wielkich drzwi i otworzyła je. W środku już w przedsionku biblioteki zobaczyła wielu ludzi i kilkoro kucy. Większość z nich była studentami, znaleźli się tu też, profesorowie jak i zwykli mieszkańcy. Twilight szła szybko w kierunku recepcji. Zanim jednak przeszła pół drogi jakaś postać wyszła jej naprzeciw.

- Twilight Sparkle, jak miło cię zobaczyć po raz kolejny w skromnych progach naszej biblioteki.- był to Edmund Sternmajer, bibliotekarz, którego poznała w czasie tej „przygody". Ubrany był w taki sam strój w jakim widziała go ostatnio: szarą marynarkę i pasujące do niej spodnie, muszkę oraz czarne lakierki. W jego głosie można było usłyszeć autentyczną radość ze spotkania, natomiast oczy wyrażały ulgę, Twilight mogła się tylko domyślać z jakiego powodu. Uśmiechnęła się do niego.

- Ja także się cieszę, ale…- Tutaj bibliotekarz wszedł jej w słowo i nie pozwolił dokończyć.

- Przepraszam najmocniej, ale czy nie otrzymała pani ode mnie listu? Wysłałem go jakieś dwa tygodnie temu…- Twilight speszyła się i zrobiła szybki rachunek sumienia. W skrzynce na listy znalazła stosik listów, ale że żaden z nich nie był nadany z biblioteki.

- Wydaje mi się, że list do mnie nie dotarł… a było to coś ważnego?- Zapytała z ciekawością. Edmund tylko cicho westchnął… po chwili milczenia zapytał.

– Panno Twilight, muszę z panią porozmawiać i to w bardzo ważnej sprawie, sprawie, która nie cierpi zwłoki. - Słowa były pełne powagi. Twilight tylko kiwnęła głową pełna obaw. Zaprowadził ją do oddalonej czytelni. Tam siedli przy jednym stole naprzeciw siebie. Przez chwilę stary bibliotekarz spoglądał jej głęboko w oczy, jakby czegoś szukał, po czym chciał przemówić. Nim jednak zdążył powiedzieć słowo, Twilight wyrzuciła z siebie potok słów.

- WIEM, ŻE WTEDY ŹLE ZROBIŁAM WCHODZĄC DO BIBLIOTEKI… ZAPEWNE MIAŁ PAN Z TEJ OKAZJI NIEPRZYJEMNOŚCI… PRZEPRASZAM!!- Po tym występie zamknęła oczy gotowa na lawinę oskarżeń. Przez chwilę panowała kompletna cisza, po czym w pomieszczeniu rozległ się męski śmiech. Po dłuższej chwili, gdy Edmund uspokoił się w końcu, przemówił do niej.

- Twilight uwierz mi, NIKT nie ma tobie tego za złe, chociaż sprawa dla której chcę z tobą porozmawiać jest w jakiś sposób z nią związana. - Po tym zapewnieniu Twilight otworzyła

oczy i spojrzała na bibliotekarza pytająco. Ten tylko kiwnął głową, po czym zaczął mówić.

- Twilight, czym są dla ciebie słowa?- Kolejne pytające spojrzenie sprawiło, iż kontynuował.

- Słowa są z nami od początku naszego życia po jego kres. Otaczają nas dookoła i zmuszają do refleksji, opisują teraźniejszość, przyszłość i przeszłość, przekazują informację… oraz coś więcej…-. Bibliotekarz próbował wytłumaczyć jej podstawę, coś co członkom zakonu pierwszego szczebla zajmowało od roku do trzech lat nauki. By zrozumieć L-przestrzeń i móc się w niej poruszać, należało przestawić umysł na zupełnie inne postrzeganie świata. Zrozumieć, że słowa to rzeczywistość. Bez słów świat by nie istniał.[24] Czasem użytkownikom zdarzało się przekroczyć próg L- przestrzeni, ale takie wydarzenia były rzadkością. Skoro udało jej się dostać do tego skoroszytu (mimo że przypadkiem) oznacza to, że podświadomie czuje L-przestrzeń. Po dłuższej chwili jego monologu Twilight podniosła do góry kopytko. To był dobry znak, pytania zawsze oznaczają proces myślenia.[25]

- Z tego, co pan powiedział oznacza, że słowa są wszystkim… przecież to nieprawda, to czyny są ważniejsze od słów… twoja teoria jest niedorzeczna…- Edmund pokiwał smutno głową, jej logiczny umysł nie może zaakceptować prawdy. Postanowił więc użyć ćwiczenia, które przerabiał z młodszymi bibliotekarzami. Wyciągnął z kieszeni kartkę papieru, po czym rozwinął ją i położył przed jednorożcem. Poprosił by je przeczytała:

bogowie, listy, pieniądze, znaki, szelest, testamentów, rachunku, choroby… cała kartka była zapisana ciągiem niezwiązanych ze sobą praktycznie wyrazów. Twilight kilkakrotnie je przeczytała, po czym pokiwała przecząco głową.

- Te słowa są bez sensu… to są zwykłe, nie mające logicznego sensu, słowa!- Powiedziała oburzona w kierunku starszego pana. Edmund jakby niezrażony wyciągnął kolejną złożoną parokrotnie kartkę po czym położył ją przed nią.

- Tutaj znajdują się wszystkie, takie same słowa, co na poprzedniej kartce, proszę ją rozwinąć i przeczytać.- Twilight z ciekawości rozwinęła kartkę papieru i znalazła na niej wiersz.

---

[24] Niektórzy filozofowie Bibliotekarzy twierdzą że by istniał, ale składał by się jedynie z wariacji beków, ryków i innych nieartykułowanych dźwięków.

[25] Nauczyciele i Profesorowie opowiedzieli by, że pytania oznaczają stopień niewiedzy

Listy umarłych

Wisława Szymborska

Czytamy listy umarłych jak bezradni bogowie,
ale jednak bogowie, bo znamy późniejsze daty.
Wiemy, które pieniądze nie zostały oddane.
Za kogo prędko za mąż powychodziły wdowy.
Biedni umarli, zaślepieni umarli,
oszukiwani, omylni, niezgrabnie zapobiegliwi.
Widzimy miny i znaki robione za ich plecami.
łowimy uchem szelest dartych testamentów.
Siedzą przed nami śmieszni jak na bułkach z masłem
albo rzucają się w pogoń za zwianymi z głów kapeluszami/
Ich zły gust, Napoleon, para i elektryczność,
ich zabójcze kuracje na uleczalne choroby,
niemądra apokalipsa według św. Jana,
fałszywy raj według Jana Jakuba...
Obserwujemy w milczeniu ich pionki na szachownicy
tyle że przesunięte o trzy pola dalej.
Wszystko, co przewidzieli, wypadło zupełnie inaczej,
albo trochę inaczej, czyli także zupełnie inaczej.
Najgorliwsi wpatrują się nam ufnie w oczy,
bo wyszło im z rachunku, że ujrzą w nich doskonałość.[26]

Kilkakrotnie przeczytała wiersz, nie lubiła poezji, ani nie znała się na niej, było w nim jednak coś smutnego i melancholijnego, chwytającego za serce. Z lekko wilgotnymi oczyma, spojrzała na bibliotekarza. On natomiast uśmiechnął się ciepło do niej i powiedział.

- To przecież zwykłe słowa, nie ma co płakać, panno Sparkle, to przecież tylko słowa.-

- Ale te słowa są…- Twilight próbowała coś powiedzieć przez lekko zaciśnięte gardło, staruszek jej jednak przerwał w połowie.

-… takie same jak z poprzedniej kartki, słowo w słowo… jedyne, co się zmieniło, to kolejność.- Popatrzył na nią wzrokiem nauczyciela tłumaczącemu uczniowi jakieś skomplikowane zagadnienie.

- Słowa są wszystkim, panno Sparkle, przekazują spektrum emocji, od gniewu i radości do smutku. Są nośnikiem myśli genialnych jak i głupich, przekazują też wiedzę. Przenoszą je poza czas i przestrzeń, przez wieki. Co piórem napiszesz, tego i toporem nie wyrąbiesz, jak

[26] Wisława Szymborska **Listy umarłych**

mawia przysłowie. Zmieniają ludzi i rzeczywistość wokół siebie. Słowa mają w pewien sposób aspekt magiczny…-

- To nie magia. Magia to coś, co dzieje się wtedy, kiedy chcesz i masz nad tym kontrolę.- Teraz to Twilight wtrąciła się w tok jego wypowiedzi. Edmund niezrażony zapytał się jej wprost

- Z czego się składają zaklęcia Twilight?-

- To proste. Ze słów! - Powiedziała z tryumfem, ale po chwili zakryła sobie usta kopytkiem, otwierając przy tym szeroko oczy, jakby coś, co powiedziała było jakimś okropnym przekleństwem. Zostało to skwitowane śmiechem.

Po chwili jednak, gdy doszła do siebie, zapytała.

- Dobrze rozumiem pana argumenty, co jednak ma to wspólnego ze mną?-

Edmund spoważniał, z twarzy zniknął uśmiech a zajęła jego miejsce poważna mina.

- Po co stworzono biblioteki? Po co trud zbierania, segregowania i katalogowania? Dlaczego tracimy poczucie czasu w bibliotece lub księgarni? I czemu wydają się one nam większe od wewnątrz? Duże skupiska książek oddziałują na siebie wzajemnie, zmieniają rzeczywistość wokół siebie. Wszystkie biblioteki z przeszłości, przyszłości i teraźniejszości, z setek światów i rzeczywistości, tworzą sieć, pajęczynę, powiązanych ze sobą księgozbiorów. Znajdują się w niej wszystkie książki które zostały, będą, były, lub mogły być kiedykolwiek wydane…- Bibliotekarz próbował wytłumaczyć jej ogólny kontekst i zasadę działania L-przestrzeni, po jakiś dziesięciu minutach doszedł do ostatecznej konkluzji.

- …to, czego byłaś świadkiem cztery tygodnie temu, to nie było przywidzenie ani zwidy, to zdarzyło się naprawdę.- Przez chwilę Twilight milczała patrząc mu podejrzliwie w oczy.

- Czyli chcesz powiedzieć, że biegłam przez jakąś L-przestrzeń, ścigała mnie małpa, która wepchnęła mi banana do gardła i widziałam skoroszyt, który opisywał moją teraźniejszość? – Starszy pan kiwnął z powagą głową.

- Można to tak skrócić, radziłbym jednak gdy znajdziesz się w jego obecności nie nazywać go

„małpą", uwierz mi, nie lubi tego określenia[27], co do skoroszytu, sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Każda opowieść ma swój cel i sens, z niewiadomych przyczyn twoje poczynania stały się bazą dla opowieści, zakon odkrył, że akurat twoja opowieść ma szczególne znaczenie, tak szczególne, że aż poproszono mnie o to, bym sprowadził cię do Głównej Biblioteki, tam wszystko zostanie dopowiedziane.- Twiligt uderzyła kopytkiem w stół.

- Dlaczego mam panu uwierzyć, to wszystko nie ma sensu!!!- Bibliotekarz tylko kiwnął głową, po czym wyciągnął nie wiadomo skąd dziwny pakunek. Położył go przed sobą. Twiligt powoli go rozpakowała, rzut oka na tytuł wystarczył, by zakryła usta kopytkami i patrzyła szeroko otwartymi oczyma raz to, na nadpaloną okładkę, raz na staruszka.

-Cz…czy to…- Mówiła z trudem przez ściśnięte gardło.

- Tak to pamiętniki Star Swirla Brodatego zaginione jakieś 560 lat temu.- Odpowiedział za nią.

- …ale, one zostały…-

-…spalone w czasie pożaru starego Zamku Królewskich Sióstr, zakon poprzez poszlaki dowiedział się, kiedy nastąpi pożar, wysłana grupa interwencyjna uratowała cenniejsze księgi i zwoje, by wiedza nie zaginęła, jeżeli istniałaby taka konieczność, możnaby „pożyczyć" pamiętniki sprzed pożaru, ale łatwiej było po prostu wypożyczyć je z Głównej Biblioteki.- Przez dłuższą chwilę Twilight raz to otwierała, raz to zamykała usta nie wiedząc co powiedzieć. Po czym krzyknęła na całe gardło.

- SKORO WIEDZIELIŚCIE O POŻARZE MOGLIŚCIE MU ZAPOBIEC!!!- Edmund uciszył ją nagłym ruchem ręki.

- Panno Sparkle, jesteśmy nadal w bibliotece, to miejsce ciszy i spokoju[28].- Jednorożec zaczerwienił się i zawstydzony schylił głowę. Staruszek w międzyczasie kontynuował.

---

[27] Wystarczy powiedzieć że nikt nigdy nie nazwał dwa razy Bibliotekarza „małpą" w jego obecności, jeden raz był aż nadto.

[28] Istniały 3 podstawowe reguły bibliotekarzy: 1.Cisza 2.Książki muszą być zwrócone nie później niż z ostatnią wskazaną datą 3.Nie naruszać zasady przyczynowości

- Wielu młodych bibliotekarzy zadaje podobne pytanie, skoro możemy podróżować nijako w czasie poprzez L-przestrzeń, dlaczego nie naprawimy błędów przeszłości… Niestety to nie działa tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Pewnego razu, na samym początku… uprzedziliśmy o tyranie, który miał doprowadzić do wielkiej wojny. Ostrzeżenie dotarło i został on zabity. Historia, rzeczywistość i L-przestrzeń została wywrócona do góry nogami. Zamiast niego powstał inny jeszcze gorszy Tyran, który bez przeszkód opanował świat. Nie zdajesz sobie sprawy, ile czasu minęło i ilu bibliotekarzy zginęło, by to odkręcić. Dlatego obserwujemy i ratujemy co się da, ale nie interweniujemy bezpośrednio. – Po dłuższej chwili, jednorożec spojrzał mu prosto w oczy, widać w nich było wiarę, ale i lekki niepokój.

- Kiedy mamy iść do tej „Biblioteki Głównej"?- zapytała lekko podekscytowanym głosem.

- Powinniśmy iść od razu, kończy się „mediana czasowa"[29] w której możemy cokolwiek zrobić, albo zrobimy coś teraz albo nigdy. – Twilight miała mieszane uczucia co do tej sprawy, z jednej strony czuła, że może nie powinna się w to wpakowywać, z drugiej jednak... Odchrząknęła cicho by zwrócić jego uwagę…

- Na co czekamy?- Starszek pokiwał powoli głową… *prawdziwy bibliotekarz nigdy nie cofnie się przed tajemnicą*.

Twilight była zdziwiona na każdym kroku od zmianą materiału i faktury podłogi po tematykę książek na regałach. Uwierzyła już, że coś takiego jak L-przestrzeń istnieje, chociaż nie mogła zrozumieć jak? Wydawało się, że szli bez ładu i składu, kluczyli omijając pewne regały, to cofali się, zirytowało ją tak bardzo, że nie wytrzymała.

- Czy my nie kręcimy się w kółko? - Zapytała irytowana. Bibliotekarz na nią nawet nie spojrzał, tylko uważnie patrzył na drogę przed nimi i jakby od niechcenia wytłumaczył.

- Omijam przejścia między bibliotekami.- Jednorożec prychnął z niedowierzania…

- Nie wierzę ci.- Człowiek tylko wzruszył ramionami.

-Nie ważne czy wierzysz czy też nie, tak czy tak to prawda. Jeżeli nie wierzysz w istnienie

[29] Optymalna „średnia czasu" w której istnieje możliwość interwencji w dany okres przeszłości/przyszłości.

lwa to nie oznacza, że gdzieś nie istnieje lew... zresztą już dochodzimy na miejsce.-

Jakby nie wiadomo, skąd pojawili się w wielkim holu, gdzie znajdowało się zakończenie kilkuset regałów. W stronę wielkich srebrnych drzwi zmierzało setki istot, jedne małe, drugie duże, jedne podobne do ludzi inne zupełnie nieprawdopodobne[30]. Ednund szepnął tylko „członkowie zakonu"[31] Wszystkie zatrzymywały się przed stanowiskiem portiera- wielkiego mechanicznego człowieka, po czym dostawały zgodę na przejście. Edmund i Twilight odczekali swoje w kolejce po czym zbliżyli się do portiera. On odwrócił swoje kamery w kierunku raz to Edmunda raz Twilight.

- WITAMY EDUMNDZIE STERNMAJERZE BIBLIOTEKARZU III STOPNIA, KIM JEST OSOBA TOWARZYSZĄCA?-

-Gościem zakonu z ważnym zadaniem.- Teraz 3455211- Robot Biblioteczny nachylił się nad Twilight, zbliżając swoją głowę bardzo blisko. Twilight odruchowo cofnęła się o krok. Niezrażony tym robot kontynuował, swoje powinności.

- PROSZĘ DOKONAĆ SWOJEJ IDENTYFIKACJI …-

- Twilight Sparkle… jednorożec- Uśmiechnęła się po tych słowach trochę za szeroko, jakby maskując zakłopotanie. Przez chwilę nic się nie działo, po czym nastąpił błysk flesza z klatki piersiowej robota wysunął się identyfikator. Który został delikatnie podany kucykowi przez gigantyczną stalową dłoń.

TWILIGHT SPARKLE JEDNOROŻEC

Gość

Na nim znajdowała się ta nieszczęsna fotografia ze zbyt szerokim uśmiechem.

Po czym gigant ze stali wyprostował się na swoim miejscu, a z głośników padły słowa.

- JESTEŚCIE OCZEKIWANI, TRZECIE DRZWI NA PRAWO.-

---

[30] Prócz jednej podstawowej cechy… 99% osób nosiła okulary, jeden procent JESZCZE nie wiedział że powinien je nosić.

[31] Co było równoznaczne z pojęciem Bibliotekarze, bycie fanem książek i odbycie odpowiedniego przeszkolenia było niezbędną koniecznością.

Gdy przeszli przez srebrne drzwi, jednorożec nie ukrywał zdumienia widokiem bardzo normalnie wyglądającego korytarza, przy drzwiach pozwoliła sobie na lekko sarkastyczny komentarz dotyczący ich wykonania. Bibliotekarz zaproponował by poczekała z komentarzem, aż wejdą. Po otwarciu drzwi kakofonia hałasu ogarnęła ich oboje, znaleźli się w środku gigantycznej debaty, bardzo ostrej debaty. Koloseum zapełnione były różnorodnymi postaciami bibliotekarzy. Wszyscy przekrzykiwali i kłócili się, dwa smoki czarny i biały zasnuwały w okolicę czarnymi smugami dymu, gdy wymieniały swoje argumenty, a wielkie mechaniczne oko z niebieską źrenicą groźnie łypało na, równie poirytowanego, beholdera. Rada trzynastu próbowała uspokoić dyskusję, jednak bez większych rezultatów. W końcu ich wejście, zostało zauważone. Sala nagle ucichła i oczy wszystkich skupiły się na dwójce postaci, jedyne, co było słychać, to sporadyczne szepty. Twilight czuła się wyjątkowo nieswojo, starała maskować swą nerwowość uśmiechem, starała się przy tym wyglądać na spokojną, co jednak w pełni się nie udało. Wreszcie nerwową ciszę przerwał numer 3 z rady 13.

- Panna Twilight Sparkle jak mniemam…?-

-Tak…- po dłuższej chwili dopowiedziała Twilight, nie będąc pewna, jak powinna to powiedzieć.

- Dobrze więc rozpocznijmy naszą debatę.- Odpowiedział numer 3 z entuzjazmem.

Teraz to numer 1 wstała i zaczęła przemowę.

-Witam wszystkich bibliotekarzy II i III stopnia, zostaliście tutaj zebrani aby dokonać ważnego wyboru, stanowisko rady jest znane…- Twilight dokładnie przyjrzała się zakapturzonej postaci… była niska a głos wydawał jej się dziwnie znajomy… Gorąca debata rozgorzała na nowo.

- Zakon nigdy nie brał udziału w takiego typu sprawach, gdy następowały podobne problemy po prostu pozwalaliśmy im się dziać, dlatego teraz powinniśmy wtrącić się w bieg historii i zaryzykować istnienie L-przestrzeni, a może całego wszechświata?...- czarny smok swym donośnym głosem skontrował odpowiedź numeru 1.

Numer 8 odpowiedział metalicznym sztucznym głosem.

- WSZYSTKIE PRAWDOPODOBIEŃSTWA ZOSTAŁY PRZEBADANE. JEŻELI NIE ZROBIMY TEGO KATASTROFA PRZEWYŻSZAJĄCA KILKAKROTNIE WIELKIE ZAŁAMANIE JEST PEWNA… JEDYNYM WYJŚCIEM JEST INTERWENCJA.-

- Czy na pewno katastrofa będzie aż tak poważna?- Zapytał ktoś z tylnych rzędów.

Teraz głos zajął w odpowiedzi numer 2. Jego donośny baryton rozniósł się zagłuszając wszystkie szepty.

-Grupy poszukiwawcze z wielką trudnością odnalazły mierne pozostałości L-przestrzeni, wywnioskowaliśmy jednak z nich, że katastrofę wywołał właśnie brak interwencji.- To zamknęło gęby części niedowiarków.

- Czy ta Twilight Sparkle, jest tą, która ma zażegnać ten… kryzys… takie chuchro?- Coś co wyglądało jak niekształtny duch zbliżyło się do Twilight otaczając ją i przyglądając się jej z bliska. Numer 1, wskoczyła niespodziewanie na blat stołu. Teraz dopiero widać było jak była niska a do tego czworonożna. Po czym zaczęła przemowę pełną pasji i pewnej zaciekłości.

- Mogę cię zapewnić, iż dokonała w swoim krótkim życiu więcej, niż ktokolwiek w tym pomieszczeniu, nie mówiąc o tym, że gdzieś/kiedyś jej historia jest spisywana w opowiadaniu, tak ważnym, że otrzymało kat.A…!!!- Duch wydawał się niepocieszony i doleciał na swoje miejsce, Twilight natomiast gapiła się na numer 1. Wydawało się niemożliwe, jednak to, co przed chwilą usłyszała, dawało jej prawie stuprocentową pewność, wiedziała, skąd zna ten głos… Tymczasem numer 1 kontynuowała w bardziej spokojnym tonie.

- Wiem, że wielu z was niepodoba się, by ktoś obcy mieszał się w sprawy zakonu, jest to jednak jedyne wyjście, jeżeli ktoś ma lepszy pomysł jak rozwiązać kryzys, niech wstanie i go wyjawi teraz…- Milczenie które zapadło po tych słowach było wymowne.

- Przeprowadźmy więc głosowanie… kto jest przeciwko próbie ratowania rzeczywistości i L-przestrzeni? – Zapytał obecnych nr 5, dodając na końcu dźwięk pomiędzy warknięciem a szczeknięciem. Brak odpowiedzi świadczył o akceptacji wyboru rady 13. Członkowie zakonu zaczęli powoli rozchodzić się do swoich bibliotek. W pomieszczeniu po pewnym czasie zostali jedynie członkowie rady 13 oraz Twilight i Edmund. Numer 1 uważnie przyglądała

się Twilight.

- Zapewne masz wiele pytań…- Zwróciła się do niej bezpośrednio numer 1.

-Tak… czy to nie jakaś wielka pomyłka?... dlaczego jestem tak ważna?... i co to za problemy które zwykle omijaliście, a ja mam z nimi oddziaływać?-

-Wszystko po kolei…- Numer 1 mówiła teraz spokojnie i powoli, a także z nutką znaną nauczycielom, gdy tłumaczą podopiecznym ich zadanie.

-…wszystko ma swój czas, miejsce i postaci… każda książka ma bohaterów, narrację i czas akcji. Niektóre religie mówią, iż życie każdego jest książką rozpoczynającą się na narodzinach, a kończąca na śmierci, czasem z niewiadomych przyczyn historia danej osoby/miejsca/wydarzenia jest tak istotna, że pojawia się w L-przestrzeni jako opowieść. Problem z tymi opowieściami jest taki, że nie mają autora, każda opowieść musi mieć autora, dlatego zadaniem bibliotekarzy jest znalezienie odpowiedniego… biorcy, takiego, który spisze opowieść, wtedy stanie się ona nijako rzeczywista, realna. Przedtem jest tylko zlepkiem słów, lecz gdy otrzyma tytuł i autora staje się czymś więcej… opowiadanie z tobą stało się na tyle ważne, że otrzymało własnego autora i ma tytuł. - Twilight, aż podskoczyła na tą wieść.

- Jaki tytuł !?!?- krzyknęła na głos łamiąc pierwszą zasadę, zostało to skwitowane zbiorowym „Ćiii[32]". Przygasiło to odrobinę jej zapał. Odpowiedział jej na to pytanie numer 8.

- WSZELKIE PRAWDOPODOBIEŃSTWA WSKAZUJĄ, ŻE OPOWIADANIE ZOSTAŁO NAZWANE: „BIBLIOTEKA".- Twilight kilkakrotnie mrugnęła oczami, jakby trawiąc to, co usłyszała, po czym przewróciła oczyma, jasne, że jej opowiadanie miało tytuł „Biblioteka"… wiadomo „Wielka przygoda Twilight", czy „Twilight i zaginiona Biblioteka" były zapewne zbyt… fajne, że też musiała trafić na autora BEZ wyobraźni. Nawet kupka liści wymyśliłaby bardziej chwytliwą nazwę.

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

[32] Odpowiednik żółtej kartki dla czytelnika.

Autor przerwał nagle pisanie i przyjrzał się jeszcze raz akapitowi, który przed chwilą napisał. Mrugnął kilkakrotnie oczyma, to, co widział jednak nie zmieniło się. Zdjął swoje okulary, poślinił, przetarł je kantem koszuli. Nałożył na nos i przeczytał raz jeszcze.

Czy główna bohaterka… pyskuje mi? Przecież to moje opowiadanie i ja napisałem te słowa… chociaż fajny zabieg fabularny, nawet się cieszę, że na niego wpadłem. Po czym kontynuował pisanie z mocnym postanowieniem, iż przy pomocy innego „zabiegu fabularnego" odpłaci się bohaterce pięknym za nadobne.

Tymczasem w Bibliotece Głównej 5 kontynuował swój monolog.

- Problem natomiast, którego zwykle bibliotekarze nie rozwiązywali, to problem zbłąkanych IDEI.- Twilight spojrzała pytająco oczekując wyjaśnień od mówiącego numeru 5. Ten przez kilka chwil widocznie zastanawiał się nad tym, czy ma to powiedzieć, słychać było rytmiczne uderzenia pazurów o blat stołu.

- Nie byłem nigdy dobry z tłumaczenia zawiłości L-przestrzeni… ale spróbuję. Czy miewałaś czasem GENIALNY POMYSŁ, lub IDEĘ, który przyszedł niewiadomo skąd i kiedy? Każdy takie coś przeżył, oczywiście na każdą IDEĘ genialną przypadają 2-3 niedorzeczne, na które jednak w pierwszym momencie możemy postawić wszystko, czyż nie…?- Twilight przypomniała sobie tutaj o tym gdy „odkryła" w wieku 5 lat, iż para wodna, lód i woda to ta sama substancja… brat wypominał jej to przez lata.

- Te IDEE nie pochodzą znikąd, a przynajmniej nie wszystkie IDEE. Cześć z nich to fragmenty jakiejś książki, jakaś myśl lub fraza, która wyrwała się z kart jakiegoś dzieła i niesiona prądami czasu i L-przestrzeni dociera do wszelkich możliwych zakątków L-wszechświata[33]. Gdy trafi na kogoś, jakąś istotę, jest szansa, że tam zostanie, tak powstawały przełomy naukowe, genialne odkrycia i niezapomniane dzieła literackie…- Tutaj przerwał na chwilę by napić się wody ze szklanki, słychać było ciche „chłeptanie", po czym kontynuował.

- Wiele idei jednak jest niedopasowanych, nie pasuje do realiów, czasów lub świata do

[33] Zakątków wszechświata do których sięgają biblioteki.

którego trafiły. Pomysł elektrowni nuklearnej u neandertalczyka będzie po prostu zmarnowanym potencjałem, sam natomiast słyszałem o kimś, kto twierdził, że „stworzył ogień". Szczur nie napisze natomiast wielkiego etosu literackiego…- Teraz do głosu po raz kolejny wtrącił się numer 1.

-…zakon nie zmienia położenia błędnych IDEI, wychodzimy z założenia, że tak ma być. Natomiast ten przypadek jest inny, odkryliśmy katastrofę w przyszłości, którą tylko i wyłącznie jedna IDEA może powstrzymać. Niestety trafiła ona w złe miejsce w czasie o przestrzeni. Jeżeli jej nie odzyskasz na czas, świat zostanie zniszczony, a z nim L-przestrzeń [34]. - Twilight aż podskoczyła.

- Jeżeli, znacie przyczynę katastrofy to… !- Numer 8 natychmiast opowiedział za nią.

- …NIE POWINNIŚMY JEJ CI UJAWNIAC. ISTNIEJE RYZYKO, IŻ UPRZEDZIMY WYPADKI LUB DOPROWADZIMY DO NICH, ALBO ŻE ZMIENIMY CAŁĄ PRZYCZYNOWOŚC, TAK CZY TAK POWIEDZILIŚMY PANI ZA DUŻO.-

- No to odpowiedzcie na jedno pytanie. Co może we mnie być takiego wyjątkowego. Ktoś kiedyś napisze o mnie jakieś opowiadanie, a świat musi być ciągle przeze mnie ratowany? -

- Ta informacja jest niepewna… może nie mieć żadnego znaczenia dla twojej przyszłości lub też zmienić całe twoje przyszłe życie, nie możemy ci jej podać.- Odpowiedziała jej natychmiast numer 1 .

- Panna Bookworm…- Tutaj spojrzała wymownie na numer 1.

-...odpowiedziałaby na pewno, jej dewizą było „nigdy nie zostawiaj czytelnika z pytaniem BEZ odpowiedzi".- Utkwiła wzrok w postaci ukrytej za kapturem. Słychać było głośne westchnienie. Po czym numer 1 ściągnął kaptur z głowy. Ukazała się głowa sędziwego jednorożca płci żeńskiej.

Maść miała srebrną, a prawie biała grzywa opadała na jasnozielone oczy ukryte za parą okularów. Twilight znała tego jednorożca bardzo dobrze, często miała przyjemność z nią przebywać. Panna Bookworm była głównym bibliotekarzem w Canterlocie. Znana była z

[34] Przynajmniej jej duża cześć.

surowości, dbałości o książki oraz dopilnowania ich terminowego zwrotu. Według studenckich opowieści, nie istniało miejsce pozwalające ukryć się przed jej gniewem. Sama Twilight widziała jej wybuch, gdy student pierwszego roku przyniósł zaplamiony sokiem podręcznik[35]. Cała rada wydawała się wstrząśnięta jej postępowaniem. Numer 3 natychmiast zwrócił się w kierunku członkini rady,

- Zdradzanie osobom postronnym tożsamości jest złamaniem obowiązku o zapewnieniu bezstronności i bezpieczeństwa tajemnic zarazem.

- Jeżeli poinformowanie i powiedzenie jej prawdy ma uratować nasze kontinuum czasoprzestrzenne… niech tak będzie.- Jednorożec nawet nie odwrócił się w kierunku mówiącego.

- Pytający wiedział kim jestem, więc nic nie zostało zdradzone, jeżeli jednak powiem coś, czego powiedzieć nie powinnam, to wierzę, że powstrzymacie mnie przed zdradzeniem zbyt wieku szczegółów.- Ciągle przez ten czas patrzyła głęboko w oczy Twilight, jakby oceniając dawnego czytelnika, po czym kiwnęła bez słowa głową.

- Masz prawo poznać cześć prawdy, każdy bohater powinien wiedzieć dlaczego on został wybrany[36], nie mogę ci podać dokładnych szczegółów, sama pewna tego nie jestem, ale mogę powiedzieć ci moje przypuszczenia.- Twilight, aż prawie podskoczyła z radości.

- Pamiętaj jednak, że to TYLKO przypuszczenia, nikt nie jest nieomylny… Twoja historia jest w L-przestrzeni… popularna: przybycie do Ponyville, poznanie przyjaciół, walka z Nightmare Moon, a potem Discordem, przekonanie smoka, by poszedł spać gdzieś indziej… wszystko to zostało spisane gdzieś/kiedyś… wielu przeczytało je, czerpało z tego inspiracje do działania, wasze wybory były wzorcem zarówno moralnym jak i etycznym, inni szukali rozrywki obserwując zmagania twoje i przyjaciółek z losem, wielu zaczęło pisać własne opowiadania, z twoim udziałem i twoich przyjaciół…- Twilight słuchała, ale nie wierzyła, to było zbyt abstrakcyjne, brzmiało jakby była w pewien sposób wymyślonym bytem, że jej całe życie było fikcją… To było niedorzeczne, zastanowiła się jednak nad drugim problemem.

[35] Od tamtej pory poprzysięgła gorące postanowienie o nie jedzeniu w czasie czytania książek.

[36] 23 prawo głównego bohatera

-Czyli…- zaczęła Twilight nabierając powietrza w płuca.

-…jest PRAWDOPODOBNE, iż gdzieś KTOŚ, KIEDYŚ stworzył opowiadanie, książkę czy coś tam, opisującej MOJE i MOICH przyjaciółek dzieje, ale jest PEWNE, że jeżeli teraz nie odzyskam tej jakiejś IDEI, to wszystko SKOŃCZONE ?- Gestykulowała przy każdym słowie po czym spojrzała pytająco na pannę Bookworm. Ta tylko kiwnęła głową.

- Tak, to w skrócie wygląda… czy pomożesz nam?- Twilight dotknęła kopytkiem czoło, *Dlaczego właśnie ja ze wszystkich jednorożców w Eqestrii dlaczego ja…*

-Dobrze, zrobię to… chociaż nie wiem jak- Na twarzy Bookworm pojawił się po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy uśmiech.

- Na szczęście IDEA trafiła do dobrze znanego miejsca w L-przestrzeni, połączenie jest bezpieczne[37] , nie zostaniesz wysłana sama… Edmundzie Sternmajerze, bibliotekarzu III stopnia, masz za zadanie towarzyszyć Twilight Sparkle w wykonaniu jej zadania oraz udzielić wszelkiej możliwej pomocy.- Bibliotekarz, będący nijako w cieniu prowadzonej rozmowy, wykonał zwyczajowy ukłon podporządkowania. Panna Bookworm kontynuowała monolog.

- Prócz tego lokalny członek zakonu udzieli ci wszelkiej możliwej pomocy…- Jakby w odpowiedzi słychać było głośne Ukk…Ukkk. I na arenę zeskoczył pomarańczowy worek mięśni i futra, szczerząc komplet białych zębów w szczerym uśmiechu, który posłał w kierunku jednorożca. Numer 3 skwitował jego pojawienie się krótkim: O WILKU MOWA.

Twilight patrzyła z szeroko otwartymi oczyma na nowo przybyłego, po czym w przypływie szczerości powiedziała głośno

- Przecież to zwykła ma…..- w tej właśnie chwili, czas jakby spowolnił i czekał na dalszy bieg wypadków[38]. Jednorożec przerwał w pół słowa, a mózg analizował dokładnie jej słowa, przypomniał sobie dokładnie przestrogę Edmunda.

---

[37] O ile bezpieczne może być przechodzenie przez zakrzywienie kontinuum czasoprzestrzennego,

[38] To nie prawda, że czas zwalnia po to byśmy byli w stanie zareagować na zagrożenie. Po prostu czas lubi sobie przedłużyć rozkosz patrzenia na krew, flaki i efektowne upadki z wysokości.

-…. NIE, zwykły *Pongo pygmaeus*.- Posłała orangutanowi najszerszy uśmiech na jaki było ją stać. Bibliotekarz popatrzył na nią dość gniewnym spojrzeniem, po czym jednym ruchem chwycił ją i przytulił ręką dłuższą od niej samej, nie dosyć, że szanowała książki, to do tego znała łacińską nazwę orangutana!!! Tymczasem oczy wyszły Twilight na wierzch i wyraźnie wskazywało na to, że brakuje jej powietrza. Sala wypełniła się zbiorowym śmiechem.

Rozdział III

Twilight szła wraz z dwoma Bibliotekarzami, między szerokimi regałami L-przestrzeni. Zastanawiała się coraz bardziej, czy na pewno dobrze zrobiła zgadzając się. Edmund szedł obok niej i próbował rozchmurzyć jej humor poprzez rozmowę, natomiast Bibliotekarz szukał ścieżek w L-przestrzeni, zeskakiwał z regału na regał, wąchał powietrze i smakował okładki tomów, wydając raz „Uki" raz „Iki". Po pewnym czasie doszli do obszaru gdzie sterty książek zalegały na podłodze, półki były przy tym całkowicie zapełnione.

- Dlaczego, ktoś rozłożył książki na podłodze?- Edmund tylko wzruszył ramionami

- Nigdy nie ma dość miejsca na półkach.- Odpowiedział jej starożytną mądrością bibliotekarzy. Zanim zdążyła zapytać o to dokładnie znaczy, Bibliotekarz przybiegł do nich z głośnym UUKKK. Był cały nastroszony, a w oczach dało się zobaczyć pierwotny strach.

- UKuuuk uuukkk IIIIIKK!!!- Edmund nagle zastygł w bezruchu,

- Czy masz pewność… porządkowanie?- Orangutan kiwnął kilkakrotnie głową, po czym zrzucił z trzech regałów książki i próbował się wcisnąć do jednego z nich.

- O co chodź…-

-NIE MA TERAZ CZASU.- Edmund po prostu chwycił ją pod pachę i podał Bibliotekarzowi, który umieścił ją na regale poniżej, najniższy wolny przedział zajął Edmund. Tymczasem słychać było jakby w oddali huk, który jednak powoli się zbliżał.

-Zaprzyj się najmocniej jak potrafisz, i staraj się odwrócić się tyłem do prądu.-

- Jakiego…- zanim Twilight zdążyła zadać pytanie huk jakby górskiej rzeki ją ogłuszył. Zamiast jednak wody, całą szerokością korytarza „płynęły" książki, masy książek. Tak szybko przemieszczały się przed oczyma, że nie dawało się odczytać tytułów z okładek. Twilight patrzyła na ten widok pełna pytań: dlaczego płyną, czemu, co je napędza i dokąd płyną? Nagle „prąd" wpadł do jej regału, książki zaczęły uderzać o nią, z wielką siłą pozostawiając siniaki.

Zaczęła krzyczeć z przerażenia, nie chciała umierać i to do tego zgnieciona lub porwana przez masę książek. Przez ryk potoku słyszała głos Edmunda i nakaz by trzymała się jak najmocniej i odwróciła się tyłem do prądu. Niestety teraz nie mogła się odwrócić, w takim wypadku przestałaby się trzymać i z pewnością prąd by ją porwał. Wtem jakaś encyklopedia uderzyła ją w głowę, zamroczona Twilight osłabiła chwyt i z głośnym krzykiem została poniesiona prądem, po chwili walki z straciła przytomność.

Obudziła się jakiś czas później. Była cała posiniaczona, wszystko ją bolało, czuła się jakby wzięła udział w maratonie. Zrozumiała, iż znalazła się w innym miejscu L-przestrzeni. Wszystkie kamienne regały były pokryte tutaj grubą warstwą kurzu i pajęczyn. Podłoga także nosiła podobne ślady braku dbałości o czystość. Zapach stęchlizny i antyczności napełnił jej płuca. Próbowała odczytać tytuły książek, bez jednak rezultatu. Język okazał się dla niej kompletną zagadką.

- Edmundzie!!!... Orangutanie!!!- Wołała głośno i nasłuchiwała odpowiedzi, która jednak nie nadchodziła . Cisza była jedyną rzeczą którą słyszała w swych uszach. Zaczęła się coraz bardziej denerwować, szła powoli nasłuchując co chwilę. Mijała po drodze ustawione przy ścianach krzesła i taborety, topornie wyciosane z kawałków drewna i desek. Przed sobą na podłodze zauważyła ruch, zatrzymała się w panującym półmroku. Przy pomocy telekinezy podniosła mały obiekt nie większy od pięści. Nagle wysunął 6 maleńkich nóżek i zaczął nimi przebierać w powietrzu. Przybliżyła go na wysokość oczu, gotowa w razie czego cisnąc nim o półkę. Po chwili wysunęła się malutka para szczypczyków oraz para oczu na długich szypułkach.

-Krab?... w bibliotece?- Powoli opuściła go na ziemię, zobaczyła ze kilkanaście tych stworzonek żerowało na kurzu posadzki. To było naprawdę dziwne, ale i fascynujące zarazem. Wtem jeden z krabów wydał cichy dźwięk podobny do pisku myszy, inne kraby natychmiast mu odpowiedziały podobnymi piskami i natychmiast zaczęły chować się pod krzesłami. Wtem usłyszała dźwięk za sobą. Coś zbliżało się w jej kierunku, słyszała odgłos nieregularnych stuków i puków. Odgłosy te zbliżały się powoli w jej kierunku. Przeraziła się, jeżeli te kraby przestraszyły się, to ona zapewne także powinna. Schowała się jak najciszej za pobliskim zakrętem. Po chwili w zasięgu wzroku pojawiła się dziwna istota. Wyglądała jak szary worek umieszczony na czterech dwumetrowych szczudłach. Szła nieregularnie, jakby co chwilę obawiając się, że straci równowagę. Miało dwie długie, przeszło dwumetrowe szyje unoszące się teraz nisko nad ziemią. Najbardziej dziwaczne były jednak głowy. Niezbyt duże, i mające małe oczy wielkości paciorków. Malutkie uszy wystawały po obu bokach głowy. Szukały widocznie czegoś, i znalazły tego, czego szukały. Dwa kraby nie zdołały schować się pod krzesłami, zajętymi przez pobratymców. Dziwne stworzenie zbliżyło po jednej ze swych głów do każdego z tych krabów. Kolec długi na 25 centymetrów wysunął się z każdej z głów. Nastąpiły dwa następujące po sobie dogłosy uderzenia, gdy stworzenie pojedynczym ciosem zmiażdżyło ich pancerze. Potem rozbrzmiał długotrwały odgłos ssania, który sprawił, że jednorożcowi zrobiło się niedobrze. Po pewnym czasie ssanie ustało, Twilight wtedy odważyła się wychylić jedno oko. Stworzenie patrzyło w jej kierunku, zaśmiała się cicho, pomyślała sobie. *Przecież cię nie widzi, ma takie maleńkie ocz…* . Uszy po oby dwóch stronach obu głów rozłożyły się w jednej chwili, powiększając kilkakrotnie swoją powierzchnie.

Przełknęła ślinę i zaczęła powoli i jak najciszej odsuwać się od tego dziwnego i przerażającego stworzenia. Usłyszała po pewnym czasie, jak nieregularne stuki i puki szły za nią… stworzenie ścigało ją! Przyspieszyła, istota zrobiła tak samo, Twilight skręciła w prawą odnogę skręcającą po łuku, po 40 metrach natrafiła na ślepą uliczkę. Słyszała, jak istota powoli zbliża się do jej miejsca pobytu. Próbowała wyciągnąć jakieś książki by użyć ich jako pocisków, niestety nie była wstanie ich nawet ruszyć, wydawały się wręcz przylepione do regałów. To nie może tak się skończyć, nie tak, śmierć w jakimś dziwnym miejscu z ręki, a raczej dzioba, nieznanego stworzenia, a potem wyssanie... Miała przecież za

trzy dni odwiedzić rodziców, nauczyć się zaawansowanej teleportacji… stworzenie pokazało się do niej tyłem cofając się. Dlaczego wycofywało się tyłem? Przed nim kulało się sześć półmetrowych kul futra. Poruszały się one widocznie i próbowały zbliżyć się do nóg stworzenia, głowy z kolcem blokowały im drogę, na co kule momentalnie cofały się. Twilight nie zdążyła zapytać samej siebie dlaczego kule wzbudzają takie przerażenie, gdy jedna z nich otworzyła szeroką paszczękę ostrych zębów i prawie odgryzła nogę dwugłowego stworzenia. Dwugłowa istota postanowiła zaryzykować i przeskoczyć kule. Był to ostatni błąd dziwnego stworzenia. Jednej kul nich udało się podskoczyć i chwycić w połowie jedną z jej tylnych nóg, po chwili słychać było głośny trzask przegryzanej kończyny. Nie mogąc już utrzymać równowagi spadło na podłogę a kuliste istoty opadły ją z wszystkich stron rozszarpując na sztuki. Twilight patrzyła na to wszystko przerażona, przywarła do ściany błagała kogokolwiek, Celestię, Lunę, Discorda, kogokolwiek, byle tylko ją zabrał od tych przerażających istot. Jakby słysząc jej myśli, jedna z nich odwróciła swój zakrwawiony pysk w stronę jednorożca, po czym powoli bez pośpiechu zaczęła toczyć się w jej stronę. Stanęła jakieś 5 metrów od niej, ukazała garnitur ostrych zębów. Odbiła się od podłogi i zaczęła lecieć w stronę jednorożca. Czas po raz kolejny spowolnił swój bieg[39], Twilight widziała w zwolnionym tempie, jak otwierają się wielkie uzębione szczęki i jak lecą w kierunku jej twarzy. Oparła się jeszcze bardziej o ścianę całą swą masą, a z ściśniętego gardła nie zdołał wydobyć się żaden odgłos. Stworzenie jednak uderzyło z impetem w regał pełen książek i tomy umieszczone na samej górze spadły w dół miażdżąc istotę. Jednorożec w jednej sekundzie zniknął, gdyby jednak Twilight wiedziała gdzie się znajdzie, wolałby stawić czoła puchatej kuli[40].

Pierwszą rzeczą, którą poczuła Twilight, była okropna woń, woń mułu, stęchlizny i zgnilizny. Natychmiast otworzyła oczy, znalazła się w zupełnie innym miejscu. Zgadła, że udało się jej uciec do innego obszaru L-przestrzeni w ostatniej chwili. Miejsce wyglądało co najmniej dziwnie, podłoga pokryta była warstwą mułu i szlamu, regały wyglądały na wykute

[39] Gdyby porównać go do człowieka byłby grubym facetem z kubkiem popcornu czekającym na ten „zajebisty moment".

[40] Gdzieś jakiś grubas rzucił ze złości swój kubek popcornu.

z jakiejś dziwnej, nieznanej jej substancji, która wydawała się pochłaniać światło. Jedynymi źródłami światła, były dziwne symbole, zapewne jakieś znaki, ale gdy na nie patrzyła przez dłuższy okres czasu czuła taki niepokój, że natychmiast odwracała wzrok. Książki na półkach były pokryte takimi samymi znakami. Najgorsze było jednak coś innego, wszystko tutaj miało gigantyczne rozmiary, sufit był co najmniej 20 metrów nad nią. Czuła, że nie powinna tu być, to było to uczucie podobne do tego, gdy weszła do zakazanej biblioteki w Canterlocie. Tam jednak uczucie było kilkakrotnie słabsze. Zrozumiała jednak jedno… im szybciej stąd wyjdzie, tym lepiej dla niej. Coś obserwowało ją, jakaś złowroga siła, coś przy czym Nightmare Moon, Discord i Chrystalis to niegroźnie niemowlęta. Usłyszała jej głos w swojej głowie, nie zrozumiała słów, ale one nie były tak ważne, sens był zrozumiały. Intruzów czeka surowa kara. Zaczęła biec, szukać wyjścia, słyszała głośne odgłosy, jakby coś dużego szło w jej kierunku. Biegła ze wszystkich sił, ale odgłos był coraz bliżej. Wtem coś ze szczeliny między regałami złapało ją za ogon, i pociągnęło w bok, długa dłoń porośnięta pomarańczowym futrem zakneblowała jej krzyk. Przy uchu usłyszała ostrzegawcze „Uuk", była teraz chyba najszczęśliwszym kucykiem w historii, któremu prawie wyrwano ogon. Orangutan cały był wystraszony, nastroszył się cały przez co wydawał się dwukrotnie większy. Tymczasem przerażający odgłos zbliżał się do ich, do obecnych woni dołączyły kolejne, bardziej złowrogie: odór śmierci i czarnej magii. Została rozpłaszczona na ziemi. Coś, co widziała przed sobą było gigantyczne, istota cała pokryta była zieloną skórą, skórzaste skrzydła opadały na jej plecy. Najokropniejsza była jednak głowa ośmiornicy z dwoma oczyma, które nawet jeżeli nie skupiały się bezpośrednio na tobie wydawały się wysysać z ciebie coś ważnego. Postać przystanęła w miejscu dokładnie przed nimi, w głowie usłyszała po raz kolejny psioniczną informację o jej losie, tym razem jednak w formie obrazów[41]. Błagała w myślach, by to zakończyło się to, by przestał. Z monstrum zaczęły wysuwać się dziesiątki małych macek, które przeszukiwały okolice, kilkadziesiąt zaczęło powoli sunąc w kierunku szczeliny, w której schowali się Bibliotekarz i Twilight. Oboje przywarli do siebie i wkulili się w najdalszy kąt wnęki, modlili się o cud.

[41] Co to były za obrazy, starczy powiedzieć że Twilight długo po tym wydarzeniu musiała korzystać z usług psychologa.

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

- MACKI?.... widziałem zbyt wiele hentai by nie wiedzieć jak się to skończy.[42]- Autor poważnie zastanowił się nad tym co przed chwilą napisał.

-W Rule 34 to ja nie wchodzę… co to, to nie…, swój honor mam.- Powiedział autor cicho sam do siebie. Następowało jednak pytanie, jak wyjść z zaistniałej sytuacji fabularnej? Jak to rozwiązać? Grawitacja nagle sprawiła, iż niedbale ułożony na krawędzi biblioteczki wieszak spadł na podłogę, autor doznał olśnienia.

Macki były tylko kilka centymetrów od jej twarzy, widziała już pojedyncze przyssawki, gdy nagle gdzieś w oddali słychać było łoskot, jakby coś ciężkiego spadło na podłogę. Macki równocześnie, równie powoli, jak się pojawiły, zniknęły z pola widzenia. Potwór poszedł zobaczyć, co spowodowało ten hałas, a psychiczny nacisk słabł z każdą sekundą.

Fioletowy jednorożec odetchnął głośno, zanim jednak zdążył podziękować wybawcy ten chwycił ją w pasie jedną ręką i zaczął szaleńczy bieg w przeciwnym kierunku do monstrum. Chwilami biegł po zamulonej podłodze, przez większy jednak okres czasu skakał z regału na regał. Ostatecznie skoczył w kierunku muru, na którym znajdował się krąg świecących symboli, chwilę potem znaleźli się już w normalnej[43] L-przestrzeni. Bez mułu, błota i potworów, czekał na nich Edmund, minę miał marsową, ale gdy tylko ich zobaczył, natychmiast znalazł się przy nich.

- Czy nic wam się nie stało?- Twilight zdołała się tylko uśmiechnąć, po czym rozpłakała się z ulgi, tuląc się do Edmunda, orangutan, który także chlipał i pohukiwał cicho objął go swą długą ręką. Tak chlipali przez dłuższą chwilę, po czym Twilight opowiedziała, co się jej przytrafiło. Gdy skończyła Edmund pokiwał tylko głową.

---

[42] Nie wiedzieć czemu, jakakolwiek istota z mackami 9/10 przypadków będzie miała większą ochotę „rozdziewiczyć" postacie płci żeńskiej niż je pożreć. Dotyczy to dowolnych postaci płci żeńskiej.

[43] O ile normalne może być przechodzenie przez zakrzywienie kontinuum czasoprzestrzennego

- Miałaś wiele szczęścia. Porządkowanie zdarza się bardzo rzadko, gdy w jakimś miejscu L-przestrzeni następuje nagle gwałtowny brak książekna przykład,. z powodu otwarcia nowej biblioteki, pożaru przeprowadzki. Dochodzi do przesunięć całego księgozbioru. Ma to formę właśnie potoków literatury. Zostałaś przeniesiona w dzikie obszary L-przestrzeni. Są to bardzo niebezpieczne miejsca. Szczególnie dla samotnego wędrowca. Spotkałaś na swej drodze kraby krzesłowe, kłuja i pożeracze. Kłuj nie jest groźny, jeżeli będziesz wyglądała na coś nie wartego fatygi i ryzyka, osobnik którego spotkałaś na swojej drodze był młody… im starszy kłuj, tym więcej ma głów i tym bardziej jest agresywny. Natomiast pożeracze to inna sprawa… zawsze agresywne, żarłoczne i nienasycone. Jeżeli je spotkasz musisz wejść wysoko, co najmniej 1m-1,5m nad ziemią. Tak wysoko nie doskoczą, a po 5-10 minutach odpuszczą. Muszą jeść często, inaczej giną z braku kalorii…- Jedna rzecz ciągle jednak zawracała głowę jednorożca, robiła wszystko by o tym zapomnieć, ciągle jednak to powracało, jak bumerang. Jednorożec wtrącił się do toczonego wykładu.

- To jednak po drugiej stronie, z tymi dziwnymi symbolami, … co TO było? – Edmund w jednej sekundzie przestał mówić i zbladł. Po czym kucnął by znaleźć się na wysokości jej oczy. Wzrok miał lekko przerażony, zapytał drżącym głosem.

- Co tam widziałaś?- Twiligt opowiedziała o dziwnym, ogromnym miejscu z dziwnymi napisami. Zanim jednak doszła do potwora lub wyglądu napisów, Edmund zakneblował ją ręką i równie roztrzęsiony jak przedtem zapytał ją.

-Jeżeli odpowiem na twoje pytanie, czy obiecujesz nie szukać tego miejsca, NIE szukać ŻADNEJ o nim informacji i zostawić to za sobą?- Było coś niepokojącego w jego pytaniu, ale kiwnęła głową, że się zgadza. Edmund natomiast kilkakrotnie głębiej odetchnął, jakby przygotowując się do tego co chce powiedzieć.

- Miejsce, w którym byłaś, nie było na terenie L- przestrzeni. To miejsce jest nijako poza czasem i przestrzenią, jest wszędzie, ale i nigdzie zarazem. Te istoty, które sprawują tam władzę, do których należy ta płaszczyzna egzystencji… ich pojmowanie jest dla nas zupełnie obce. Są… w naszym mniemaniu czystym złem. Dla nich jesteśmy pyłem, mrówkami,

bakteriami. Ostrzegam cię nawet przed głębszym zastanawianiem się, co tam przeżyłaś, autor, który otrzymał samą IDEĘ dotyczącą niejako ich istnienia skończył w zakładzie psychiatrycznym[44]. - Jego słowa mocno nią wstrząsnęły, ale kiwnęła głową, że zrozumiała. Następnie wyruszyli przed siebie, po 10 minutach dotarli do wielkiej ściany z książek. Edmund tylko kiwnął głową.

- Koniec drogi, za tą ścianą znajduje się miejsce, gdzie znajduje się zagubiona IDEA. Od tego miejsca poprowadzi cię Bibliotekarz, ja niestety nie mogę przejść, na drugą stronę- Stanął przed Bibliotekarzem, wyprostował się jak struna, po czym zarecytował starożytną formułę przekazania użytkownika.

- Przekazuję ci bracie tę użytkowniczkę, nie pozwól jej zaginąć w katalogu bibliotecznym i poprowadź ją między regałami wiedzy.- Bibliotekarz na te słowa wyprostował się[45] i wykonał salut. Zanim Twilight zdążyła zapytać, o co w tych słowach chodzi, chwycił ją w pasie i zniknął za ścianą. Towarzyszyły im słowa Edmunda…

-Powodzenia-

Znaleźli się znów w bibliotece. Bibliotekarz, który w tej chwili rozkoszował się zapachem swojego własnego księgozbioru[46], trzymał oczywiście jednorożca pod pachą. Jednorożec natomiast patrzył z oczami wielkimi jak spodki na gigantyczne wnętrze biblioteki. Zrozumiała, że nie jest to zwykła biblioteka. Świadczyła o tym ilość magii, w tym pomieszczeniu które czuć było w tym pomieszczeniu, nawet Biblioteka w Canterlocie nie miała tak wielkiego magicznego potencjału, z drugiej strony była ona także o wiele bardziej dzika i nieobliczalna[47]. Te dwie biblioteki można by porównać do ułożonego pudla i

[44] Zdołał przed tym jednak napisać kilka książek które przekazują ułamek tej straszliwej IDEI dalszym pokoleniom.

[45] Na ile wyprostować może się orangutan.

[46] Można to odczytać jako napawaniem się swoim terytorium.

[47]Można to porównać między ułożonym pudlem a wielkim wściekłym i głodnym rotwillerem.

wielkiego złego, wściekle głodnego rottweilera. Sprawiło to, że jakoś przeszła jej chęć do przeszukania regałów[48]. Orangutan natomiast szedł szybkim krokiem w stronę środka biblioteki. W końcu upuścił ją gdzieś na środku wielkiego holu prowadzącego do drzwi wejściowych do biblioteki. Jednorożec przyjął to z pewną ulgą, miała serdecznie dość bycia noszoną jak jakiś worek ziemniaków. Bibliotekarz podszedł do hamaka rozpiętego na dwóch filarach na którym spał jakiś wysoki, chudy człowiek z rudą brodą. Ubrany był w ciemnoczerwoną, zniszczoną szatę, na której wyszyte zmatowiałymi cekinami kilka mistycznych symboli, na głowie zaś nosił kapelusz z napisem „Maggus", teraz jednak narzucony na oczy. Na pierwszy rzut oka wydawał się kimś w rodzaju maga. Bibliotekarz, podszedł do hamaka i potrząsnął nim tak mocno, że postać aż z niego wyleciała.

- Ułożyłem wszystkie karty i wykonałem papierkową robotę oraz przyniosłem 2 kilo bananów, nie mogę jeszcze pospać?- Orangutan chwycił jego głowę i skierował ją w kierunku Twilight.-

- UKKKK u kuk UKKK Ik…- Jednorożec był świadkiem jak oczy człowieka najpierw otworzyły się szeroko, potem zwęziły się do maleńkich kropek. Znała tę reakcję, tak samo jak Fluttershy przed… W jednej milisekundze rudobrody mag zeskoczył z hamaka, po czym pomknął w odnogę biblioteki z astronomiczną wręcz prędkością. Po chwili pojawił się z drugiej strony biblioteki, pędząc przez siebie na oślep. Widząc, że zbliża się poraz kolejny do źródła strachu odwrócił się na pięcie, gdy po raz trzeci ukazał się po lewej, Twilight stwierdziła, że już wystarczy. Użyła swych mocy, by podnieść biegacza w miejscu. Mimo że lewitował, nadal żywiołowo biegł w miejscu wymachując rękoma, Bibliotekarz skorzystał z okazji, by rozpocząć konwersację.

- Uk uuuukkk uk uuuk- Biegacz nawet nie odwrócił głowy w jego kierunku

-Twierdzisz, że jest nieszkodliwym gościem z innego wymiaru i ma niezwykle ważne zadanie do wykonania?- Bibliotekarz kiwnął głową i powiedział „Uuk”. Teraz spojrzał, naczelnemu prosto w twarz.

- Skąd wiesz, że nie jest to jakieś okropne stworzenie z odległych wymiarów, które przybrało tę tandetnie słodką postać, w celu zapewnienia niczemu nie podejrzewającej ofierze fałszywego poczucia bezpieczeństwa, po czym porwać jej duszę w czeluście piekieł?- Orangutan pokręcił przecząco głową.

[48] Tym bardziej gdy wielkie Księgi przykute do półek łańcuchami próbowały w najlepszym wypadku odgryźć głowę w najgorszym wyssać z niej magię bądź uwięzić w swym wnętrzu. Bibliotekarz zatrzymał je fachowym ciosem wolnej ręki w okładkę.

-Nie jestem tandetna!- odpowiedział z oburzeniem kucyk, głośno tupiąc przy tym kopytkiem.

- I nazywam się Twilight Sparkle- To odrobinę uspokoiło biegacza, który ostatecznie przestał przebierać nogami [49]. Opuściła więc go na podłogę. Po czym odwrócił się powoli w stronę Twilight, badawczo się jej przyjrzał jakby oceniając ją. Nie byłby jednak magiem[50], by nie przedstawić się, wyprostował się jak struna i uroczystym tonem przedstawił się.

- Rincewind, Profesor Katedry Niezwykłej i Okrutnej Geografii, Kierownik Katedry Eksperymentalnej Sprzyjalności Szczęścia ,Wykładowca Dynamiki Spamowodzi, Nauczyciel Metalopastyki w Glinie, Kierownik Katedry Publicznych Nieporozumień, Profesor Antropologii Wirtualnej i Wykładowca Przybliżonej Precyzji.

Jednorożec przyjrzał mu się krytycznie, jakoś żaden z tych tytułów do niego nie pasował, nie mówiąc, że większość brzmiała zupełnie bez sensu. Powstrzymała się jednak przed komentarzem. Bibliotekarz tymczasem, wychodził przez drzwi rzucając na odchodne – UKKK, Uk!!!-

- Wszystko na mojej głowie.- Marudził pod nosem[51] Rincewind, po czym znalazł pod biurkiem miotełkę do kurzu.

- Gdzie poszedł… „Bibliotekarz" - zapytała „profesora wielkiej i okrutnej geografii". Rincewind, nie przerywając odkurzania, odpowiedział na jej pytanie.

- Poszedł szukać w piwnicy jakiejś IDEI czy czegoś tam, kazał mi cię tutaj przypilnować do jego powrotu, swoją drogą, wyglądasz mi na jakąś odmianę jednorożca… - Czekał przez dłuższą chwilę na odpowiedź, ale żadne słowo nie padło z ust gościa. Cisza stała się wręcz namacalna. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, modlił się, by nie stało się to o czym myślał. Odwrócił się w kierunku drzwi wejściowych do biblioteki, były lekko otwarte. Bibliotekarz jak wychodził drzwiami, to zawsze je zamykał. W przeciągu kilku sekund znalazł się przy nich, wychylił ostrożnie głowę i rozejrzał się dookoła, potencjalny „jednorożec", zniknął bez śladu. Westchnął głęboko, jeżeli ta Twiligt jest naprawdę jednym z tych legendarnych jednorożców, to niech wszyscy bogowie Dysku mają ją w swojej opiece.

---

[49] Jeżeli coś, rozmawiało to w 9/10 przypadkach w tym momencie było niegroźne. Zwykle niebezpieczne istoty nie traciły czasu na rozmowę ze swą ofiarą, tym bardziej na przedstawienie się, ani nie oburzały.

[50] Choćby, mizernym.

[51] Prawda jest taka, że odpowiadał mu taki stan rzeczy, pilnowanie biblioteki było w większości przypadków, bardziej bezpieczne i spokojne niż cokolwiek innego, w końcu nikt tu nie zaglądał. Co do marudzenia chodziło o sam fakt.

Mustrum Ridcully, nadrektor Niewidocznego Uniwersytetu, spacerował dostojnie po głównym uczelnianym holu. Prawda jest taka, że nudził się straszliwie. Sesja zakończyła się przed dwoma tygodniami, a i studenci starali się jak mogli znikać sprzed jego oczu, gdziekolwiek się pojawił. Miał bowiem tendencje do zadawania trudnych pytań w stylu: „Co ty tu robisz?" , „Czy czasem cię nie wyrzuciłem?" lub „Co chowasz w kieszeni?" Sezon polowań miał zacząć się dopiero za trzy tygodnie, a rzeka Ankh była ostatnio tak leniwa, że nie chciało mu się czekać pół godziny, aż haczyk z przynętą opadnie na dno[52]. Inaczej mówiąc, snuł się po korytarzach Niewidocznego Uniwersytetu niby duch w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia odpowiedniego do jego pozycji.

– Przepraszam najmocniej…- zabrzmiał głos tuż przed nim. Ridcully rozejrzał się zdziwiony nie widząc rozmówcy.

- Tutaj na dole...- Mimo pewnych trudności udało mu się zgiąć i zobaczył jakąś małą czworonożną fioletową istotę z rogiem na czole i grzywą opadającą na ogromne oczy. Nadrektor zachował pełny spokój i opanowanie (piastowanie pewnych stanowisk wymaga przestrzegania pewnych norm zachowań) i zapytał starając ukryć zdziwienie.

- W czym mogę pani pomóc?-

- Poszukuję zejścia do piwnicy, czy mógłby pan mnie pokierować?- Uśmiechnęła się po tym pytaniu szeroko. Wskazał jej ręką kierunek, podziękowała i pocwałowała w tym kierunku. Chwilę później, gdy mózg nadrektora przetrawił co zobaczył, zawołał za dziwną postacią.

- Przepraszam, czy czasem nie jest pani jakimś okropnym stworzeniem z odległych wymiarów, które przybrało tę tandetnie słodką postać, w celu zapewnienia niczego, nie podejrzewającej ofierze fałszywego poczucia bezpieczeństwa, udającą się teraz do piwnicy, by wykonać rytuał przywołujący hordę swych pobratymców pragnących dokonać końca świata? – Zadał to pytanie z pełną powagą. Fioletowa Istota tylko uśmiechnęła się, po czym stwierdziła:

- Nie, nie jestem okropnym stworzeniem z odległych wymiarów, które przybrało tę tandetnie słodką postać, w celu zapewnienia niczemu nie podejrzewającej ofierze fałszywego poczucia bezpieczeństwa, udającą się teraz do piwnicy, by wykonać rytuał przywołujący hordę swych pobratymców pragnących dokonać końca świata.- Uspokojony tym Ridcully życzył jej powodzenia w poszukiwaniach, po czym odszedł na dalszy obchód Uniwersytetu. Jego umysł zdołał wytłumaczyć

[52] Jak wszystkim chyba wiadomo rzeka Ankh, jest jedyną rzeką na Dysku, którą da się sprzedawać na kilogramy, oraz da się po niej chodzić… jeżeli się to robi odpowiednio szybko.

sobie, że to, co widział było „głodową” halucynacją, raźnym krokiem ruszył w kierunku jadalni. Gdyby to był prawdziwy żywy jednorożec... Mustrum Ridcully rozmarzył się o nowym trofeum łowieckim nad łóżkiem.

Bezdennie Głupi Johnson jest powszechnie uznawany za najgorszego wynalazcę na Dysku. Jego wynalazki działały, to fakt, ale nieco inaczej, niż można byłoby się spodziewać[53]. Mało osób wie, że próbował on chyba wszystkich dziedzin nauki. Wiele z jego wynalazków przekazano nieodpłatnie[54] Niewidzialnemu Uniwersytetowi. Do jednego z takich wynalazków próbował dotrzeć bibliotekarz. Piwnica Niewidzialnego Uniwersytetu była jedną z tych piwnic, do których stosowano zasadę:„wyrzuc to byle gdzie i wracaj szybko”. Przez stulecia takiej działalności znalezienie czegokolwiek graniczyło z cudem. Bibliotekarz miał jednak dokładnie określone zadanie i był uzbrojony w coś, czego brakowało zwykle innym przeszukującym[55], przez co nurkował w stosie rupieci poszukując pewnego szczególnego przedmiotu, niestety na razie nie znalazł nawet śladu… . Poszukiwania na smak i węch nie dały widocznych rezultatów… musi szukać więc głębiej. Orangutan westchnął cicho „uuk”, po czym nabierając powietrza[56] zanurkował w stosie rupieci.

- Mustrum Ridcully wszedł właśnie do uczelnianej jadalni, zastał tam przy stołach… co nie było wielką niespodzianką, całą śmietankę ciała pedagogicznego. Brakowało jedynie kwestora, ale jakoś nikt się tym nie przejmował. Magowie zaczynali jeść drugą partię przystawek, gdy do sali wszedł kwestor. Był w wyśmienitym humorze, nucąc coś pod nosem i uśmiechając się do świata. Usiadł do stołu i zaczął zajadać przystawki chichocząc co chwila. Ridicully zapytał na głos.

- Czy kwestor brał dzisiaj pigułki z zsuszonej żaby?- Kilka głów kiwnęło równocześnie.

- Sam widziałem jak wziął nawet podwójną porcję.- Odparł pomiędzy przeżuwaniem kolejnego

[53] Dla przykładu, udoskonalonym Aparatem do Manicure doskonale obierało się ziemniaki a staw rybny, długi na trzysta łokci, ale - wskutek jednej z tych błahych pomyłek w notacji, będących tak charakterystyczną cechą projektów Bezdennie Głupiego - szeroki na cal.

[54] Czyt. właściciele przekazali je w obawie o własne zdrowie i życie

[55] determinację

[56] Oczywiście wśród rupieci znajduje się powietrze, jakość jego jednak przedstawia wiele do życzenia.

pasztecika wykładowca run współczesnych.

- Może trzeba zacząć dawać mu pigułki z suszonej ropuchy- Zamyślił się kierownik studiów nieokreślonych w momencie, gdy sięgał po kolejną kanapkę z serem.

- Kwestorze, co pana tak bawi?- Zapytał pierwszy prymus, kończąc już trzecią kiełbaskę z rusztu.

- Idę sobie i widzę fioletowego jednorożca, który pyta mnie grzecznie gdzie, jest piwnica, jeszcze podziękowała mi tak ładnie za odpowiedź.- W normalnych okolicznościach wszyscy obecni stwierdzili, że kwestorowi dzisiaj świat wydaje się bardziej kolorowy niż zwykle, jednakże dzisiejszy dzień miał okazać się nienormalny. Wszyscy magowie przerwali jak na komendę jedzenie. Mustrum Ridcully potrzebował chwili by przemielić to co usłyszał w swym mózgu.

- Fioletowy… jednorożec…?- Zapytał głośno samego siebie w zamyśleniu. Pierwszy prymus idąc tutaj widział w oddali fioletowego jednorożca, kierownik studiów nieokreślonych natomiast zignorował jego pytanie o kierunek do piwnicy.

- Pierwszy prymusie, czy to możliwe, że mamy na uniwersytecie… jednorożca?- Zapytał z lekką nutą wątpliwości w głosie.

-Chyba tak, nadrektorze, taka, zbiorowa halucynacja wydaje się niemożliwa, przyczyną… musi być żywy osobnik.- Wykładowca run współczesnych zamyślił się przez dłuższą chwilę, po czym zapytał na głos.

- Czy jednorożce to nie te stworzenia, których rogi znajdują się na liście każdego zaklęcia 1 i większości 2 poziomu, a że wyginęły lub też bardzo dobrze się ukrywają przez co ceny rogów mają co najmniej pięć zer? –

Nagle wszystkich przy stole (prócz kwestora) ogarnęła gorączka, która przez ostatnie kilka lat wydawało się, że została zagłuszona przez stałą spokojną egzystencję, brak ciągłej atmosfery zagrożenia życia oraz sute, regularne posiłki, była to gorączka mocy i władzy. Każdy z magów zastanawiał się, co zrobi, jak zdobędzie róg jednorożca[57]. Nadrektor uśmiechnął się szelmowsko.

- Panowie, musimy działać, żaden jednorożec nie będzie nam, ten … grzebał po piwnicy! Pierwszy prymusie, wykładowco run współczesnych, proszę zwołać, tych no… jak się oni… studentów na nadzwyczajnym apelu w jadalni, reszta idzie ze mną do „zbrojowni”[58].- Prawie wybiegając z jadalni

[57] W przypadku nadrektora całą głowę.

[58] Zbrojownia to pozostałość czasów, gdy wszelka broń znaleziona przy studencie/profesorze w czasie posiłku/zajęć zostawała przejęta przez uniwersytet. Miało to ograniczyć próby skrytobójcze, co udało się

śmiał się w myślach, w końcu coś się dzieje!

Bibliotekarzowi w końcu się poszczęściło. Między starym skarpetkami, i 25 rocznikami „Świata Szpilek" odnalazł to, czego szukał, mapę Ankh-Morpork wykonaną przez Bezdennie Głupiego Johnsona. Była to mapa niezwykła, bo pokazywała **wszystko**, co widzący chciał znaleźć, od osoby do przedmiotu. Wystarczało tylko pomyśleć, a lokalizacja obiektu pokazywała się od razu na mapie przy pomocy czerwonej kropki. Problem leżał jednak w selekcji „wyników" i np. gdy ktoś szukał na przykład: szwaczki Elizy z domu Etoch, mapa mogła pokazać:

a) wszystkie szwaczki w Ankh-Morpork

b) wszystkie Elizy

c) wszystkie domy

d) wszystkich Etochów

e) wszystkie powyższe odpowiedzi.

Oczywiście nikt nie łamał sobie głowy pytaniami korygującymi lub zmianą zapytania na mniej skomplikowane, więc po 3 sezonach w holu Gildii Handlowej, znalazł się w czeluściach Niewidocznego Uniwersytetu. Bibliotekarz pomyślał o IDEI… pojawiło się masa czerwonych kropek, błędne pytanie, każdy przecież może mieć IDEĘ, podrapał się po głowie, może zbłąkanie/zagubienie? Jeszcze więcej wyników… nagle bibliotekarz zrozumiał, dlaczego mapa znalazła się w piwnicy… to mogło trochę potrwać…

Tymczasem Twilight Sparkle błądziła już ponad godzinę po korytarzach NU. Pytała się kilkudziesięciu studentów i profesorów. a nawet jednego małego jegomościa z taczką i brodą po pas, gdzie znajduje się ta cała piwnica i za każdym razem pokazywali jej zupełnie

połowicznie. W czasie kilkuset lat zebrano pokaźny arsenał zdolny wyposażyć średniej wielkości armię.

inny kierunek[59]. W końcu zrezygnowana siadła na ławce i zaczęła rozmyślać nad własnym położeniem. *Wspaniale… nie dosyć, że nie masz zielonego pojęcia, gdzie jesteś i czego dokładnie szukasz, a los całego świata zależy od ciebie… to ty siedzisz sobie na ławeczce… gorzej być już nie może.*

Zatopiona w myślach nie zauważyła zbliżających się za jej plecami na paluszkach grupy Profesorów NU z rektorem na czele i wielką chmarą studentów za plecami[60]. Każdy z obecnych trzymał jakiś niebezpieczny przedmiot, dominowały kusze, pałki i miecze. Magowie oczywiście mieli swoje naładowane najgroźniejszymi zaklęciami laski w pogotowiu, potrząsając nimi lekko dla dodania sobie animuszu, nadrektor trzymał w obu dłoniach swoją ulubioną kuszę myśliwską Whellison & Smitthson załadowaną bełtami na małe słonie. Byli jakieś 30 metrów od jednorożca, gdy pierwszy prymus wyszeptał konspiracyjnie.

- Czy to na pewno jednorożec? – Nagle kolumna skradających się zatrzymała, a idący na czele Mustrum Ridcully odwrócił się i syknął w jego kierunku.

- Jak to nie jednorożec, przecież wygląda jak jeden!- Widać było, że to pytanie zasiało wątpliwość w szeregach magów, nikt przecież nie chciał zostać mordercą bez powodu[61]

- Zawsze wydawało mi się, że jednorożce są… większe.- Wyszeptał wykładowca run współczesnych,

- …bardziej majestatyczne…- dopowiedział kierownik studiów nieokreślonych.

- Czy nie były te jednorożce, czasami białe oraz przychodziły tylko do „dziewic”?- Poważnie zastanowił się dziekan, drapiąc się po głowie.

- W takim przypadku to nie może być jednorożec, kiedy ostatnio spotkaliśmy w Niewidocznym Uniwersytecie kobietę, nie mówiąc o „dziewicach”.- Podsumował znane

[59] Twilight nie wiedziała, że NU to jedno z tych miejsc w którym nie liczy się tylko miejsce docelowe, ale i czas zadania pytania o drogę. Piwnica ciągle zmieniała swoje położenie, teraz znajdowała się na miejscu strychu…

[60] Skuszonych obietnicą zaliczenia wykładów za obecność w „polowaniu”

[61] Powód morderstwa mający, co najmniej 5 zer przed po dowolnej liczbie, jest bardzo łatwy do akceptacji.

dane wykładowca run współczesnych.

Nadrektor postanowił wykorzystać autorytet swojego urzędu i wysunął propozycję.

-To po prostu zapytamy ją, czy jest jednorożcem, czy też nie.- Grono pedagogiczne przytaknęło temu prostemu, acz genialnemu pomysłowi.

Zbliżyli się po cichu na jakieś 20 metrów, Mustrum Ridcully odchrząknął cicho, dla dodania sobie animuszu i zapytał.

- Przepraszam najmocniej, czy nie jest pani czasem jednorożcem?-

Twlight wyciągnięta z rozmyślań, zaczęła mówić odwracając się w kierunku rozmówcy.

- Tak, jestem jednoroż…- przerwała w momencie, gdy objęła wzrokiem całą stojącą za nią grupkę magów i studentów, oczy zrobiły się jej wielkie jak spodki. Czas znów spowolnił swój bieg[62]. Oczywiście widząc jej wzrok wszyscy nieporadnie schowali narzędzia mordu za plecami uśmiechając się niewinnie w jej kierunku. Twilight powoli wstała z ławki, po czym zeszła z niej. Ciągle nie przerywała kontaktu wzrokowego z tłumem. Powoli zaczęła iść, w kierunku przeciwnym do nich, oni natomiast powoli ruszyli za nią. Z każdą sekundą Twilight przyspieszała, podobnie zresztą jak tłum. Po czym rzuciła się pędem przed siebie z krzykiem przerażenia, który niósł się echem po NU. Pociski magiczne i strzały podążyły jej śladem.

Z gardzieli Bibliotekarza wydobył się pierwotny okrzyk zwycięstwa. W końcu udało mu się zlokalizować zagubioną IDEĘ. Okazało się, że nie trzeba dać mapie efektu końcowego poszukiwań do odnalezienia, tylko określić dokładnie CZEGO się szuka. Po określeniu ilości zmiennych zajmujących w przybliżeniu średniej wielkości książkę telefoniczną pozostała jedna lokalizacja. Niewidoczny Uniwersytet… zawsze lepiej to niż ganianie po całym Ankh-Morpork. Zresztą, wie teraz gdzie musi się udać po kolejną informację. Wychodząc usłyszał znajomy krzyk, już gdzieś go słyszał…

- IKKK IKKKK.- Powiedział lekko przerażony orangutan, czytelnik pod JEGO opieką w opałach! Biegł jak mógł najszybciej na czworakach w kierunku źródła dźwięku.

[62] I wyciągnął kolejny kubek popcornu.

Twilight natomiast robiła wszystko, by uciec prześladowcom, zastanawiała się czego mogą od niej chcieć, czy złamała jakieś prawo lub regułę? Próbowała się teleportować, niestety jakieś potężne zaklęcie, blokowało jej tę możliwość[63]. Bełt prawie tak duży jak ona sama minął ją o parę centymetrów. Odwróciła głowę tylko po to, by odbić magiczną tarczą zbliżającą się ku niej kulę ognia. Przecież to bez sensu, dlaczego mieliby ją ścigać? Skręciła w prawo, znikając na chwilę z oczu tłumu, zatrzymała się i rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu kryjówki. Tupot tłumu był coraz bliżej. Z uchylonej komórki słychać było konspiracyjne „tutaj", bez większego zastanowienia wbiegła tam, a drzwi się zamknęły. W tym samym momencie tłum skręcił i zatrzymał się w poszukiwaniu ściganego obiektu.

Twilight natomiast przestała oddychać, wsłuchując się w przytłumione głosy za drzwiami, na szczęście cichły... biegli dalej. Użyła swojego rogu, by choć trochę rozjaśnić ciemności, zobaczyła przed sobą twarz Rincewinda, ucieszyła się na jego widok, był na razie jedyną osobą, która nie chciała jej zabić. Rincewind początkowo planował skorzystać z okazji i powiedzieć, co myśli o takim ignorowaniu jego osoby. Ona natomiast zrobiła coś, czego zupełnie się nie podziewał, Przytuliła się do niego mocno i powiedziała wyraźnie z uczuciem ulgi w głosie.

- Dziękuję- Rincewind poczuł się dziwnie, zwykle inni grozili mu, krzyczeli na niego, gonili go, chcieli go zabić, zastrzelić, poświecić w ofierze… nigdy jednak nikt mu nie podziękował… ani nie przytulił. Z trudem wziął się w garść. Chwilę potem, gdy Twilight uspokoiła się, zapytała.

– Jestem ciekawa tylko jednego… dlaczego wszyscy chcą nagle mojej śmierci ? – Maggus przyjrzał się jej.

- Jesteś jednorożcem, tak?- Twilight kiwnęła powoli głową, jakby nie pewna jego reakcji.

- Oni wiedzą, że jesteś jednorożcem?- wskazał palcem na drzwi. Twilight kiwnęła raz jeszcze. Rincewind uśmiechnął się smutno.

- Widzisz, jednorożce są, można powiedzieć na wymarciu, wszystko przez ich rogi, używane jako silny magiczny katalizator w przeszło 90 procesach magicznych, z racji tego, że tak niewiele ich zostało. Cena rogu kończy się co najmniej na pięciu zerach.- Jednorożec powoli dotknął kopytkami swojego rogu, po czym przełknął głośno ślinę.

---

[63] Uniwersytety magiczne słynęły z tolerancji i pewnego typu ateizmu. By jednak utrzymać ten stan rzeczy, należało zabezpieczyć się przed wizytami wielkich, wkurzonych bytów astralnych.

- Cieszę się, że zaczynasz pojmować istotę problemu, to ułatwia sprawę, jeżeli znasz stawkę, wiesz o co grasz.- Po odczekaniu 10 minut w towarzystwie starych szczotek i miotełek do kurzu, Rincewind ostrożnie wychylił się za drzwi rozejrzał się po okolicy.

- Droga wolna, teraz cicho do biblioteki… nikt tam nie zagląda[64].- Wystarczyło jednak, że fioletowy jednorożec wyszedł z komórki dało się usłyszeć z piętra poniżej.

- TAM, JEST BRAĆ JĄ!!!- Twilight chciała dramatycznie zapytać Rincewinda, co teraz. Jednakże jedyną rzeczą, którą mogłaby zobaczyć, były jego plecy znikające za rogiem. Instynkt samozachowawczy zadziałał automatycznie, słysząc znajomą frazę, mag, nawet o tym nie wiedząc, był już w ruchu, zostawiając ją samą. Dopiero po pół minuty i jakieś dwa kilometry dalej mózg przekazał nogom, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów to nie on jest celem pogoni i mogą się zatrzymać. Tymczasem magowie deptali już jednorożcowi po piętach [65]. Potrzebowała zniknąć prześladowcom z oczu, choćby na chwilkę. Biegła przed siebie, gdy zauważyła jakieś samotne drzwi po prawej stronie, magią otworzyła drzwi ignorując napis „nie otwierać", wbiegła przez nie tylko po to by runąć przed siebie z krzykiem w pustkę[66].

Otworzyła najpierw jedno oko, potem drugie. Widziała świat do góry nogami… Okazało się, iż spadając próbowała się chwycić czegokolwiek. Jakimś cudem szczęśliwym trafem złapała się masztu[67]. Jeszcze mocniej przywarła do niego, zamykając oczy.

- Coś mi się zdaje, że dzisiaj, powinnam dzisiaj zostać w łóżku.- stwierdziła głośno, sama do siebie.

- KAŻDY MIEWA TAKIE DNI…- Odpowiedział mu głos, u jego źródła znajdowała się postać odziana w czarny płaszcz. Była niezwykle chuda, „koścista". Pierwszy rzut oka w puste oczodoły i kosę przy boku sprawiał, że śmiertelnicy truchleli ze strachu. Jednorożec jeszcze jednak nie spotkał się z koncepcją "ludzkiej" śmierci, a zresztą przeżył dzisiaj tyle, że

---

[64] Prócz prawdziwych desperatów, samobójców i studentów pierwszego roku szukających jadalni.

[65] Kopytkach, jeżeli chcemy być poprawni politycznie.

[66] Bezdennie Głupi Johnson miał tu wstawić okno, ale stwierdził że drzwi, szczególnie takie których nie na się zamknąć, są o wiele lepszym pomysłem… przerwą monotonię korytarza…

[67] Nawet PANI(szczęście) musi mieć jakąś radość z życia.

jakoś nic go nie ruszało. Dziwna postać siedziała sobie spokojnie na parapecie i obserwowała jednorożca.

- Może z łaski swojej by pan mi pomógł?- Śmierć, gdyby miał czym, zrobiłby głupią minę, jeszcze nikt chyba tak bezpośrednio mu nie rozkazywał.

- TO, NIE NALEŻY DO MOICH KOMPETENCJI.- Odparł po chwili namysłu, Twiligt prychnęła ze złości i irytacji.

- To co należy do PAŃSKICH OBOWIĄZKÓW, dopilnowanie żebym umarła???-

- MOŻNABY TO TAK UJĄĆ, DOPILNOWAĆ, BY ŻYCIE ZAKOŃCZYŁO SIĘ W ODPOWIEDNIM MOMENCIE, ANI ZA WCZEŚNIE, ANI ZA PÓŹNO… – Jednorożec spojrzał na niego ogłupiony.

- WYDAJE MI SIĘ, ŻE NIE ROZUMIE PANI PAŃSKIEJ, SYTUACJI, PANNO SPARKLE.- Powiedział Śmierć i cicho, prawie niesłyszalnie, westchnął, nie lubił zmiany formy, jakoś przyzwyczaił się do tej całej szaty i kosy. Jego postać rozmyła się dostosowując antropomorficzną personifikację dla potrzeb jednorożca. Po chwili stał tam biały szkielet kucyka z czarną peleryną trzymający w jednym z kopyt kosę[68]. Przez chwilę panowała jedynie cisza przerywana świstem wiatru.

- Czyli jesteś…- Słowo to nie mogło przejść przez gardło kucyka. Jak zresztą przez gardła wszystkich, którzy żyją nie martwiąc się zbytnio o przyszłość.

-… PONURYM ŻNIWIARZEM, KOŃCEM DROGI, OSTATNIM ŚWIADKIEM, ZAKOŃCZENIEM.- Po tym nastąpiła kolejna kłopotliwa chwila ciszy.

-Czy to oznacza, że ja…- Nastąpiło po tym głośne przełknięcie śliny.

- SŁYSZAŁAŚ MOŻE O STWIERDZENIU ”OTARŁEM SIĘ O ŚMIERĆ”? MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE WŁAŚNIE SIĘ „OCIERASZ”, A TWOJE ŻYCIE ZAWISŁO NA KRAWĘDZI...- To odrobinę uspokoiło jednorożca[69], chociaż kopytka coraz bardziej drętwiały. Musiała coś wymyśleć, tylko co? Wtem doznała olśnienia… to było ryzykowne, ale tonący brzytwy się chwyta. Najpierw jej róg zaczął świecic na fioletowo, potem cała jej

[68] Pewne rzeczy się nie zmieniają.

[69] Na ile uspokoić może się ktoś wiszący na maszcie jakieś 200 metrów nad ziemią głową w dół.

postać rozbłysła lekko. Ostatecznie, gdy nabrała pewności, że zaklęcie działa, puściła się. Zaklęcie lewitacji rzucone na samą siebie działało.

- Ha!! co ty na to!!!- Rzuciła w kierunku Śmierci powoli lewitując w kierunku najbliższego okna. Śmierć nie był nawet zaskoczony, Rincewind pokazał mu nie raz, że terminy mogą ulec zmianie. Przybrał znowu swoją zwykłą postać i zniknął, gdzieś poniżej czekał plon do zebrania.

Tymczasem Twilight Sparkle „dolewitowała" się do okna, które otwarła mocnym kopniakiem. Gdy znalazła się już w obrębie pomieszczenia z łoskotem upadła na podłogę, zaklęcie lewitacji było niezwykle męczące, a lewitowanie samej siebie przypominało trochę podciągnięcie siebie w górę, gdy sam ciągniesz się za włosy. Teraz, bezpieczna łapała łapczywie hausty powietrza, żyła i przechytrzyła śmierć! Poleży tu z 2-3 minuty, a potem się zobaczy, co dalej. Burza oklasków i gwizdów uznania dotarła do jej uszu, była tylko w stanie odwrócić lekko głowę. Widziała tłoczących się w korytarzu magów i studentów, wszystkich pod wielkim wrażeniem jej umiejętności.

- Wspaniała kontrola, jaka gracja i styl, to się nazywa lewitacja… prawie tak samo dobre jak „prawie nigdy nie zawodzące zaklęcie ciągłego zwisu".- Zachwycał się głośno pierwszy prymus.

- Ja bym z tą gracją i stylem, nie przesadzał...- Wtrącił swoje piec groszy wykładowca studiów nieokreślonych. Magowie zaczęli debatować nad tym czy było to stylowe czy też raczej pełne gracji. Nadrektor głośnym chrząknięciem przywołał wszystkich do porządku.

- Panowie, mamy zadanie do wykonania… wy dwaj przy drzwiach-(wskazał na studentów) proszę przenieść jednorożca do Sali Groźnej Zoologii.-

Ostatnią myślą, która przeszła jej przed narzuceniem worka na głowę, było, *z deszczu pod rynnę*.

Tymczasem biblioteka była światkiem niecodziennego wydarzenia. Bibliotekarz bywał impulsywny, bycie warzącą przeszło 120 kilo małpą ma swoje prawa, jednak teraz nie był zły, był wściekły. Po raz pierwszy otrzymał powinność opieki nad czytelnikiem i zawiódł

sromotnie. Teraz próbował złapać Rincewinda, który wykorzystywał cały swój kunszt,[70] by nie dostać się w łapy wściekłego orangutana. W końcu Rincewind krzyknął wykonując 126 kółko wokół wielkiego stołu.

- Wiem, że powinienem ją, lepiej pilnować, ale sama wyszła z Biblioteki.-

-UUUUUKKKKKK, IKIKIK UKKKKKKKKK.-

- PRZECIEŻ SZUKAŁEM JEJ PRZEZ CAŁY CZAS!- Tutaj Rincewind zrobił coś niespodziewanego, zatrzymał się i odwrócił się w stronę orangutana. Było to tak niezwykłe, że Bibliotekarz stanął i spojrzał w oczy „maga". Widział w nich coś na styl determinacji[71]. Magowi po prostu było żal tego dziwnego stworzenia. Tak niewinne i nieprzystosowane do życia stworzenie… gdyby wyszło na teren miasta Ankh-Morpork rankiem, ktoś ukradłby jej róg po kilku minutach, a przed południem było by już farszem pasztecika. Podziękowanie, które otrzymał mogło mieć także wpływ na jego decyzję.

- Możesz mnie złapać, wykręcić mi ręce i uszy… albo posłuchać mnie i spróbować uratować ją, nie narażając się przy tym zbytnio… mam… pomysł… chyba- Cały wszechświat zamarł w bezdechu.

W Sali Groźnej Zoologii także wszyscy wstrzymali oddech. Większość studentów i magów oglądało z napięciem jak odziana w aksamit postać zbliża się powoli do stołu, na którym leżał skrępowany jednorożec. Magiczne bezpieczniki zapobiegały używaniu czarów przez obiekt. W dłoniach postać ta dzierżyła standardowy nóż nr 3 służący do ciosu w serce, po namyśle jednak wyciągnęła zza płaszcza dłuższą 4. Nachylił się po to, by perfekcyjnie wymierzyć cios[72], to był błąd, gdyż nawiązał kontakt wzrokowy z ofiarą. Wystarczyło jedno spojrzał w te wielkie, smutne, ciemnopurpurowe oczy pełne łez, by coś w nim pękło. Nie raz spojrzał śmierci w oczy[73] i nie odwrócił swego wzroku, teraz jednak spuścił głowę. Przez

[70] w ucieczce i uciekaniu mógłby otrzymać profesurę.

[71] Oczy miały problem z przekazaniem emocji do których nie były przyzwyczajone.

[72] W normalnych okolicznościach nie sprawiało by to problemu teraz, jednak pracował z obiektem o innej niż zwykła anatomii.

[73] Dosłownie jak i w przenośni

chwilę próbował zabić w sobie te blokujące go emocje, tak jak go uczono przez przeszło 10 lat, ale nie potrafił… może gdyby mógł użyć kuszy, ale zleceniodawca wyraźnie powiedział „pchnięcie w serce". Bił się chwilę z myślami, po czym schował powoli sztylet do pochwy umieszczonej w płaszczu. Odwrócił się na pięcie i zbliżył się bezszelestnie do Nadrektora Mustruma Ridcullego. Ręka ubrana w rękawiczkę z czarnego aksamitu, grzebała przez chwilę w kieszeni, po czym wyciągnęła kopertę z 2 tysiącami Ankh-Morporkich dolarów będących zaliczką za zlecenie, podał je nadrektorowi, lekko zmieszany stwierdził, cichym acz stanowczym głosem.

- Obawiam się, że Glidia Skrytobójców nie będzie w stanie niestety… wykonać pańskiego zlecenia.- Nałożył aksamitny cylinder na głowę.

- Żegnam panów-. Powiedział dodając do tego gustowny ukłon. Magowie mieli więc nadal problem. Złapanie fioletowego jednorożca było mniejszym problemem niż jego odpowiednie uśmiercenie. Powinno się to zrobić „pchnięciem w serce", żaden ze studentów nawet pod groźbą wyrzucenia z uczelni, nie mógł tego zrobić, odchodzili z płaczem załamani nerwowo. Inni magowie jakoś nie kwapili się do wykonania tego zadania, w końcu, patrząc na nieudolność podwładnych, Ridcully postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Wziął nóż i zbliżył się do potencjalnego nowego trofeum. Udałoby mu się, gdyby nie spojrzał mu oczy. W swojej myśliwskiej karierze patrzył w oczy wielu stworzeniom, zwykle przed tym, jak wielki bełt pozbawiał ich cech istot żywych. 'Jednakże, te oczy… zrozumiał nagle, że gdyby to zrobił, coś w nim także by umarło, coś związanego z tymi małymi kudłatymi zwierzątkami , słodkimi mordkami i śmiejącymi się dziećmi. Jakoś nie chciał tego stracić. Ostatecznie po krótkich debatach postanowiono sięgnąć po pomoc specjalistów. Po krótkiej chwili potrzebnej na wysłaniu gołębia pocztowego z wiadomością, pojawił się wysłannik gildii skrytobójców. Jeżeli nawet on nie mógł, to nikt nie może tak z zimną krwią jej zabić. Nastąpiła więc kolejna burza mózgów wśród magów.

- Może tak po prostu odpiłować róg?- Wykładowca run współczesnych rzucił myśl, Twilight zrobiła oczy w słup po czym zaczęła energicznie kiwać przecząco głową.

- Nie możemy tego zrobić, bo cały potencjał magiczny trafi szlag!- Oburzył się na tę

propozycję kierownik studiów nieokreślonych. Skrępowany jednorożec natomiast przyjął to z uczuciem wyraźnej ulgi. Wszyscy magowie kłócili się tak zawzięcie, iż nikt nie zważył pomarańczowej postaci zbliżającej się do zasłon oraz tego, że drzwi do pomieszczenia lekko się otwierają. Nagle jak na jakiś sygnał nastały ciemności. Słychać było odgłos otwieranych drzwi oraz tupotu wielu stóp, po czym nastąpiło coś w stylu „slllllup" połączone z „HHHMMMhmmmhmmm" i potem głośnym mlasknięciem. Potem rytmiczny tupot przebił się przez pomieszczenie, potrącając kilkunastu studentów i deptając trzech pechowców, po czym zniknął za drzwiami. Ktoś nareszcie odsunął zasłony, stół był pusty

Nie wiadomo dlaczego Mustrum Ridculli poczuł się nagle lepiej[74], niemniej musiał pokazać. że przejmuje się tym. co zaszło.

- ZA NIM!- Krzyknął, ale jakoś bez entuzjazmu i przekonania, po czym powoli wybiegł za Bagażem, co ciekawe większość ruszyła z podobnym nastawieniem w jego ślady.

Istotą, a raczej rzeczą która porwała Twilight był Bagaż, kufer wykonany z drewna myślącej gruszy. Ma on mnóstwo małych nóżek, dzięki którym się przemieszcza. Temu, że jest wykonany z tego niezwykle rzadkiego i cennego gatunku drzewa (wyjątkowego ze względu na dużą zawartość pierwiastka magicznego) zawdzięcza szereg niezwykłych możliwości. Jest w stanie m.in. poruszać się za swoim właścicielem (którego w razie zgubienia znajdzie zawsze i wszędzie - nawet w zaświatach czy własnym umyśle) czy myśleć, poza tym jest on zupełnie odporny na magię. Jego głównym zadaniem jest transport świeżej bielizny, ale w razie potrzeby można z niego wyciągnąć wszystko, co kiedykolwiek się do niego włożyło. Przy poruszaniu się z punktu A do punktu B korzysta z zasady ignorowania wszystkiego, co spotka po drodze. Bagaż jest także w stanie bronić swojego właściciela, przy czym wykazuje się zdumiewającą taktyką połykania i tratowania (bądź tratowania i połykania) przeciwników. Nie jest przy tym pozbawiony instynktu samozachowawczego. Bagaż teraz natomiast wykonywał polecenia swego pana:

a) Porwać jednorożca

[74] Jak wszyscy politycy i przywódcy którym ściągnięto z karku odpowiedzialność, za wykonanie jakiegoś trudnego zadania lub problemu, z którego do końca nie akceptują.

b) zrobić 2-3 rundki po uniwersytecie, by wywołać panikę i chaos (zrobił 4 dla pewności i przyjemności)

c) dostarczyć jednorożca do Budynku Magii Wysokich Energii.

Przy wieży czekał na niego już Bibliotekarz, szybkim ruchem ręki nakazał mu wejść do środka, po czym zaryglował drzwi. Następnie dał do zrozumienia, że jeżeli jej nie wypuści, to osobiście sprawdzi w nim każdą drzazgę. Bagaż niechętnie wysunął aksamitny język, na którym znajdował się związany jednorożec. Przeżywał teraz chwilę całkowitego obrzydzenia połączonego z dezorientacją. Orangutan ostrożnie rozwiązał czytelnika, zanim jednak zdołała mu podziękować, naczelny chwycił ją w pasie, po czym przetransportował przed dziwne urządzenie.

Składało się z mysiego kółka do biegania, w którym obecnie znajdował się chomik, 4 kolonie mrówek, każde z naklejką mrowisko Inside, trzy ule, akwarium i coś w rodzaju piłki plażowej, które robiło "parp". Poza tym dziesiątki menzurek, skrzynek i dziwnie kręcących się kółek. Na samym środku znajdowała się wielka szklana kula oraz klawiatura z umieszczonym przy niej pluszowym misiem. Przy nim natomiast wisiała kartka zapisana brzydkim odręcznym pismem.

„Gdyby ktoś nas szukał, wyszliśmy w celu odnalezienia części do Hex-a" Myślak Stibbons, Skazz i Wielki Wariat Drongo".

Spojrzała na orangutana. który ponaglał ją. by powiedziała coś.

- Jest tu ktoś? – Zapytała niepewnie Twilight, kula zamigotała, mrowiska nagle ożyły, podobnie jak ule. Na ścianach kuli pojawiły się słowa.

+++ Jestem HEX Czym Mogę Służyć Proszę Mówić Do Trąbki Po Prawej +++ Podeszła do wskazanej trąbki po czym zawołała.

- JESTEM TWILIGHT SPARKLE I SZUKAM IDEI!!!- krzyknęła do trąby momentalnie w szklanej kuli pojawił się napis.

+++ Błąd… Krytyczny Wyjątek, Zmniejsz Głośność Narządu Mowy +++ skarcona spróbowała raz jeszcze.

- Jestem Twilight i szukam IDEI, która ma uratować mój świat…- Czuła się głupio tłumaczyć się przed stosem rupieci. Nie wiadomo skąd przed kulą pojawiła się klepsydra obracająca się na wysięgniku, mrówki oraz pszczoły poruszały się szybko w szklanych rurkach. Klepsydra znikła i pojawiła się odpowiedź na ekranie.

+++ Prawdopodobieństwo Odnalezienia Idei W Klajstrach Pamięci 96% Idea Została Zlokalizowana Sprawdzono Kompletność Informacji +++ Podskoczyła radośnie w miejscu, w końcu JAKAŚ dobra wiadomość dzisiejszego dnia. Mina jej jednak zrzedła gdy zobaczyła kolejną linijkę tekstu.

+++ Proszę Podać Nośnik Danych +++

- Nie mam przy sobie żadnego nośnika.- Powiedziała cicho. Po raz kolejny ukazała się klepsydra, tym razem jednak przez ułamek poprzedniego czasu.

+++ Rozumiem Będziemy Musieli Poradzić Sobie Poprzez Transfer Neuronowy Proszę Spojrzeć W Kulę-

Jednorożec przyjrzał się dokładnie w kulę, była zamglona i jakby mętna. Zobaczyła czerwony punkt, na którym odruchowo kupiła wzrok. Ciąg cyfr i liter zaczął przesuwać się z oszałamiającą prędkością przed jej oczyma, patrzyła na nie jak w jakimś transie, nie mogła nawet mrugnąć. Po pięciu minutach, w końcu odwróciła wzrok. Czuła zbliżającą się migrenę i jakby ktoś wziął wielką łyżkę i pomieszał jej w głowie.

+++ Przesył Idei Zakończony Sukcesem Życzę Powodzenia Panno Sparkle.+++

Lekko chwiejnym krokiem podeszła do Bibliotekarza, który wykorzystał ten czas, by bujać się na jakiś kablach.

-Chyba ją mam… tę IDEĘ… chyba…- Bibliotekarz tylko uśmiechnął się szeroko i poklepał ją po plecach.

Cieszyła się w myślach, że to już koniec, już podchodzili do drzwi wejściowych, gdy zza zaryglowanych drzwi słychać było stukanie jakby drewniana laska uderzała o drzewo.

- Tutaj Nadrektor Mustrum Ridcully panie Stibbons, proszę otworzyć drzwi, mamy sytuację awaryjną... –

-Panie Nadrektorze, jestem tutaj…- jakiś młody głos zabrzmiał gdzieś z tyłu.

-Co pan robi na zewnątrz panie Stibbons skoro drzwi do Budynku Magii Wysokich Energii są zaryglowane?- Padło kolejne z tych trudnych pytań zadanych przez Nadrektora.

- Mnie bardziej ciekawi dlaczego pan i pańscy współpracownicy niosą całe siatki Klatchiańskiego Super ostrego kebabu na wynos z skrzynką piwa Bugera.- Zapytał podejrzliwie i z lekką zazdrością dziekan.

- Eeee… najprawdopodobniej zasuwa się zatrzasnęła…- Odpowiedział Myślak Stibbons według zasady, by najpierw odpowiadać na pytania proste i nie związane z kłopotliwym tematem.

Bibliotekarz i Twiligt spojrzeli na siebie, po czym orangutan wskazał palcem schody prowadzące w górę wieży, bez słów Twilight zaczęła biec schodami w górę. Bibliotekarz natomiast stał i nasłuchał rozmowy zza drzwi. Magowie debatowali jak najlepiej otworzyć wzmacniane, dębowe drzwi obite stalą z antymagicznym zamkiem. W końcu ktoś stwierdził, że najlepiej będzie je normalnie zlikwidować porządnej kuli ognia. W tym momencie Bibliotekarz odsunął zasuwę, po czym otworzył drzwi i posłał zgromadzonemu tłumowi swój najszerszy uśmiech. Wszyscy gapili się na niego bez słowa, prócz jednego z studentów pierwszego roku, który stwierdził zbyt głośno.

- Patrzcie, jaka małpiatka…- czas spowolnił swój bieg po raz kolejny.

Była już w połowie drogi na sam szczyt gdy, usłyszała oburzony głos Bibliotekarza oraz ogólny rozgadasz. Płuca jej płonęły i cała była spocona, ale nadzieja, że znajdzie jakiś strych bądź kryjówkę, gdzie ukryje się do czasu, gdy, wszystko ucichnie, dawała jej siłę. Dobiegła do drzwi, po czym je otworzyła, zimny powiew wiatru uderzył ją w twarz, znalazła się jakieś 500 metrów nad ziemią na jakimś wielkim balkonie. Jedynymi widocznymi tu przedmiotami były stara miotła i metalowe wiadro.

Ja to mam zawsze pecha… zawsze. Nagle usłyszała, jak na dole ktoś wchodzi powoli na schody.

- Gorzej być już chyba, nie może.- Powiedziała cicho sama do siebie.

- PROSZĘ MI WIERZYC, ZAWSZE MOŻE BYĆ GORZEJ…- Odwróciła się w stronę

głosu. Śmierć lewitował z kosą, naprzeciw drzwi.

- Czy śledzisz mnie, lub masz jakąś przyjemność w straszeniu mojej osoby?- Zapytała go wylewając na niego nagromadzony dzisiaj zapas frustracji i strachu.

Śmierć był przyzwyczajony do dość emocjonalnych reakcji na jego obecność w pobliżu, więc puścił tę uwagę mimo uszu. Po prostu czekał na rozwój wypadków. Tymczasem odgłosy kroków były coraz głośniejsze. Jednorożec przy pomocy lewitacji wyciągnął starą miotłę. Była za słaba na jakieś poważniejsze zaklęcia. Być może była stara, ale długa czterostopowa langa dębu starczy, by ogłuszyć każdego napastnika… tanio skóry (i rogu) nie sprzeda. Dla pewności cofnęła się do tyłu, by wziąć lepszy zamach, aż oparła się lekko o kamienną balustradę. Balustrada runęła w tył razem z Twilight, która złapała przy tym najbliższą rzecz, którą miała pod kopytkiem, czyli starą miotłę, tak spadała z krzykiem w 500 metrową pustkę.

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

Autor przerwał nagle pisanie, rzucając długopis o biurko. Dlaczego każda sytuacja, która przychodziła mu za pierwszym razem do głowy, kończyła się nieuchronną śmiercią bohaterki? Wydawało się, jakby całe opowiadanie dążyło to smutnego finału, dlaczego? Sam tego nie rozumiał. Teraz wydawało się trafił na sytuację bez wyjścia. Bohaterka miała zbyt mało czasu na rzucenie zaklęcia, była zbyt zmęczona, a zresztą zaklęcie teleportacji nie działało na obszarze Niewidocznego Uniwersytetu. Autor wstał i zaczął chodzić po pokoju, *co tu zrobić,* pomyślał sięgając po paczkę chipsów, wyciągnął parę niezdrowych chemicznych przekąsek, czuł jakby opowiadanie zmieniało się w czasie pisania, jakby ostateczna wizja nie zależała bezpośrednio od niego. Pokręcił głową z niedowierzaniem, ta myśl była bardziej niedorzeczna od tematu opowiadania.

- Co zrobić…- mruczał do samego siebie. *Jakby prawa były naginane tylko po to, by bohaterka zginęła*. Gdyby głowa autora była żarówką, zabłysnęła by jasnym blaskiem. Złośliwy uśmieszek zagościł na jego twarzy.

Twilight spadała coraz szybciej i szybciej trzymając miotłę. Całe życie przeleciało jej przed oczyma, zanim jednak się rozbiła krzyknęła na całe gardło: „O nienienienie niechęcę umierać”!!! Wtedy zdarzyło się coś niespodziewanego, ale dla tego świata najnormalniejszego zarazem. Wszechświaty mają swoje prawa i zasady. W jednych to zawsze dobro zwycięża nad złem, w innych 7 syn zostaje wielkim magiem. W tym natomiast w którym znajdowała się Twilight jeżeli coś miało szansę spełnienia się w proporcji 1-1.000.000 to sprawdzała się w 9 na 10 przypadków. Jaka jest więc szansa że fioletowy jednorożec, spadający z 500 metrowej wieży trzymający się miotły, która okazuje się starą miotłą jakiejś czarownicy aktywowanej słowami: „O nienienienie niechęcę umierać!!!”[75]?

Miotła posłuszna rozkazom, rozpoczęła lot koszący pół metra nad ziemią, wzbiła się na 70 metrów, po czym poleciała w stronę miasta. Śmierć natomiast zdziwił się… tutaj dochodziło do jakiegoś niedociągnięcia lub błędu. Z jednej strony, ta Twilight przez cały dzień była stawiana w sytuacjach zagrażających życiu, z drugiej, po raz kolejny przyjrzał się klepsydrze. Była ona cała fioletowa, górna połowa była prawie całkowicie zapełniona piaskiem. Nadal się przesypywał, także w momencie, gdy spadała w dół i miała stworzyć malowniczą plamę na posadce[76]. Wyglądało się, że ma przed sobą co najmniej 50-60 lat życia. Przyjrzał się uważnie życiomierzowi, nie wydawał się popsuty, rytm jej życia także wydawał się prawie idealny. Kolejną rzeczą, która wydawała mu się co najmniej intrygująca był sposób „śmierci”. Nie był specjalistą od budownictwa, jednakże nawet JEMU wydawało się podejrzane tak nie spodziewanie pęknięcie balustrady, nie mówiąc o grawitacji, która wydawała się jakby premedytacją ciągnąc ją w dół. Ktoś interweniował i naginał zasady, tylko dlaczego? Spojrzał w górę, powyżej trzy identyczne postacie, ukryte za brązowymi płaszczami zakrywającymi całkowicie ich fizjonomię, lewitowały nad dachem i wodziły wzrokiem za jednorożcem, po chwili bezgłośnie zniknęły. Śmierć wiedział kto to… teraz czuł się naprawdę poirytowany.

---

[75] W przybliżeniu 999 996 do 1 ale jak wiadomo zaokrąglamy w górę.

[76] W momencie uderzenia powinno ostatnie ziarenko z klepsydry spaść.

Twilight Sparkle w końcu udało się jakoś nauczyć kierować tą miotłą[77], skierowała ją więc w stronę Niewidocznego Uniwersytetu. Największy problem jednak pozostał nie rozwiązany, problem lądowania. Miotła jednak miała sama niedługo rozwiązać ten problem. Jak każdy magiczny przedmiot, miotła posiadała swoją własną rezerwę magicznych mocy, moce te właśnie kończyły się. Miotła zaczęła lekko opadać i zwalniać zarazem, próby poderwania jej wyżej spełzły na niczym. Ostatecznie wleciała z krzykiem przez otwarte okno do biblioteki i wylądowała na starych numerach „Świata szpilek". Gdy lekko oprzytomniała, rozejrzała się po bibliotece. Cała wyglądała jak po przejściu tornada: księgi i zwoje leżały porozrzucane na ziemi, niektóre ze ścian były natomiast dziwnie osmalone. Rincewind przerwał osmalanie ścian i podbiegł do niej, pomógł jej wygrzebać się spod sterty. Gdy go tylko zobaczyła, wyglądała na dość wściekłą… krzyknęła na niego.

- Zostawiłeś mnie tam samą!!!- Teraz to Rincewind wyglądał na oburzonego.

- To trzeba było posłuchać instynktu samozachowawczego i biec za mną zamiast przyglądać się zagrożeniu i zadawać niepotrzebne pytania!!!- Wyglądało, że żadna ze stron nie zamierza ustąpić, gdy przez główne drzwi wbiegł bagaż z jadącym na nim na oklep bibliotekarzem. Wyglądali jakby bardzo się śpieszyli, już w drzwiach słychać było „UUUkkkk uk".

- Czyli zaczynamy trzecią cześć operacji…- Powiedział do siebie Rincewind i przełknął głośno ślinę.

Bibliotekarz pokazał jednorożcowi szafę, w której ma się schować. Tymczasem wzburzone okrzyki słychać było za drzwiami prowadzącymi do biblioteki. Przed tym jednak zdążyła zobaczyć wyraźnie, jak jakaś mała, cienka książeczka z bardzo kolorową okładką zostaje położona w samym środku Biblioteki w zabezpieczającym kręgu oktogramu. Harmider przy drzwiach biblioteki . sięgnął zenitu, po czym do pomieszczenia weszli magowie wraz z odważniejszymi studentami. Nadrektor stanął na czele pochodu i krzyknął wzburzony.

- Bibliotekarzu, co to ma wszystko znaczyć…!!!- Bibliotekarz i Rincewind natomiast zaczęli odgrywać wcześniej przygotowany scenariusz.

---

[77] Czytaj potrafiła lecieć +/- w zamierzonym kierunku, nie obyło się to bez spowodowania kilku efektownych wypadków z udziałem miotły

- Nadrektorze, jak to dobrze, że pan tu jest, udało nam się zatrzymać te… okropne stworzenie z odległych wymiarów, które przybrało tę tandetnie słodką postać, w celu zapewnienia niczemu nie podejrzewającej ofierze fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Udającą się teraz do piwnicy, by wykonać rytuał przywołujący hordę swych pobratymców pragnących dokonać końca świata, JAK PAN KAZAŁ.- Ostatnie słowa Rincewind specjalnie powiedział o wiele głośniej, by dotarły do adresata. Nadrektor zatrzymał się w pół kroku. Mózg każdego przywódcy z łatwością dostosowuje się do niespodziewanych pochwał.

- No oczywiście, że kazałem…- Powiedział ukontentowany, tylko może mi ktoś przypomnieć, skąd wzięły się te okropne stworzenia, z odległych wymiarów? – Nagle wszyscy magowie próbowali gorączkowo to sobie przypomnieć, zanim jednak doszli do jakiś błędnych wniosków Rincewind znów przemówił.

- Przecież wspominał pan, że ten jednorożec wydaje się panu podejrzany, więc bibliotekarz i ja zrobiliśmy badania i okazało się, iż miał pan rację… to nie był jednorożec...- Wszyscy w pomieszczeniu spijali każde słowo z jego warg, po raz pierwszy wszyscy go uważne słuchali, to sprawiło, że poczuł się nagle stremowany.

- Tylko… ten…no… stworzenie z odległych wymiarów.- Powiedział i nagle wszyscy magowie spojrzeli po sobie poczym zaczęli kiwać głowami jakby wiedzieli o tym od samego początku.

- Od samego początku wydawała mi się podejrzana… fioletowy jednorożec - odpowiedział z pewnością wykładowca run współczesnych. Kierownik studiów nieokreślonych tylko pokiwał głową.

- I dla tego udawała niewinną i nieszkodliwą, byśmy gonili ją, a w końcu gdybyśmy się zmęczyli, zabrałaby nasze dusze do tych odległych wymiarów…- Wszyscy obecni kiwali głowami . Rincewind i Bibliotekarz w myślach uśmiechali się radośnie, podstęp się udał. Wtem jednak Myślak Stibbons, jedyny który nie kiwał, zadał to inteligentne pytanie, które paść nie powinno.

- Gdzie ta istota została wysłana i jak to się stało?- Rincewind miał pustkę w głowie i panika wzbierała w nim niby fale przypływu. Bibliotekarz przejął pałeczkę, zbliżając się do oktogramu zaczął gwałtownie gestykulować i opowiadać o „dziwnym stworze". Jednorożec w szafie natomiast zrozumiał, że ta dwójka ryzykuje swą karierą albo i życiem, by ją ratować, aż

łzy wzruszenia zaszkliły się jej w oczach. Zastanowiła się, czy jest w stanie jakoś dopomóc ich historii, zbadała przy pomocy magii oktogram… uśmiechnęła się, miał słaby punkt, mogła więc rzucić to zaklęcie na książkę. Miała jedno takie, które specjalnie sobie przygotowywała na Noc Koszmarów, zaczęła szykować się do jego rzucenia. Tymczasem Myślak jakby chcąc jednak lepiej to zrozumieć, co usłyszał streścił słowa Bibliotekarza.

- Wyszło z jednej z tych tajemniczych nieznanych nikomu książek, uciekło, by siać śmierć i zniszczenie… przy pomocy bagażu zwabiliście to z powrotem skąd przyszło, po czym stoczyliście bohaterską(w wykonaniu Rincewinda trochę mniej bohaterską) walkę po czym zamknęliście ją w jej książce w tym oktogramie?- Bibliotekarz i Rincewind kiwnęli głowami, obaj pocili się obficie. Magowie natomiast zgromadzili się wokół dziwnego tomu. Był bardzo mały objętościowo, natomiast okładka przewyższała wszystko to co dotychczas widzieli pod względem ilości kolorów. Tytuł był także dziwny: „Mój Kucyk Pony:Miesięcznik dla wszystkich dziewczynek w wieku 4-6 lat kochających zabawę z Kucykami[78]". Dziekan tylko spojrzał i stwierdził sceptycznie.

- Nie widzę żadnych…- w tym momencie tom zaczął błyszczeć fioletowym blaskiem, książeczka otwarła się i z jej wnętrza wypełzły macki fioletowej energii, które zaczęły chłostać z furią magiczne pole oktogramu. Magowie odruchowo odskoczyli do tyłu. Pomiędzy mackami wyrosła astralna głowa jednorożca, która zaczęła przemawiać dziwnym niezrozumiałym językiem, po czym w jednej sekundzie tom zamknął się samoczynnie i manifestacje zniknęły. Myślak Stibbons, do którego zwracała się istota, zbladł, po czym wybiegł, krzycząc coś o tym, że jak ktoś będzie go szukał, to znajdzie go przy Hexie. Magowie natomiast pokiwali głowami z uznaniem, na uwięzienie literackiego horroru.

- Ten…tego, świetna robota, wynika z tego, że NU kontra przerażające istoty z dziwnych wymiarów 1- 0… nasi górą, możecie wziąć sobie z tydzień wolnego, czy coś...- Stwierdził z uznaniem nadrektor, po czym wszyscy magowie postanowili uczcić zwycięstwo sytym posiłkiem. Bibliotekarz i Rincewind przez dłuższą chwilę po odejściu ostatniego studenta patrzyli w kierunku drzwi, nie dowierzając, że się udało. Natomiast z szafy słychać było wybuch śmiechu. Twilight wyszła z niej śmiejąc się do rozpuku. Gdy spojrzała na ich zdziwione miny uspokoiła się po czym odchrząknęła.

---

[78] Tutaj nastąpiła drobna konsternacja z racji braku w okolicy dziewczynek, nie mówiąc już o tym, że magowie nie mieli zielonego pojęcia o jakie zabawy tu chodzi.

- Ja… dziękuję za to, co dla mnie zrobiliście…- Rincewind się lekko zaczerwienił, a orangutan starał się nie okazywać, jak bardzo cieszy się z podziękowań. Twilight następnie chciała spojrzeć na tę książkę, lecz bibliotekarz zakrył ją jakąś płachtą i wydał gniewną salwę Oków i ików.

- Mówi że to może spowodować zakłócenia czasoprzestrzeni…- Nie zamierzała się kłócić, kiwnęła tylko głową, że rozumie. Pożegnanie było krótkie, „Maggnus" stwierdził, że niby nie wypada, ale na słowo o pożegnalnym uścisku, był pierwszy[79]. Uścisk orangutana pozbawił ją kolejny raz tchu. Pożegnała się, po czym wzięła głęboki oddech i przeszła przez wskazany przez Bibliotekarza regał.

Po chwili znowu znalazła się w znajomym korytarzu L- Przestrzeni. W korytarzu nadal roznosiły się słowo „powodzenia" wymówione przez Edmunda Sternmajera niesione echem L-przestrzeni. Gdy zobaczył powracającego jednorożca, przez chwilę stał cicho przyglądając się mu, po czym stwierdził cicho, jakby do samego siebie.

- To było całkiem szybkie załatwienie sprawy.- Twilight przytuliła się do niego z radosnym uśmiechem na twarzy, widząc znajomą twarz. Opowiedziała potem dokładnie, co ją spotkało. Mina staruszka coraz bardziej poważniała z każdą minutą opowieści. Gdy zakończyła pokiwał z uznaniem głową.

- Pomysł ratunku wymyślony przez Rincewinda… wydaje się to tak nieprawdopodobne, że aż niemożliwe. Niepokoją mnie jednak twoje słowa dotyczące twojego ciągłego zagrożenia życia. Ten świat jest niebezpieczny, ale nie aż tak. Wszystko wydaje się być pewnego typu pułapką zastawioną przez kogoś na ciebie, masz szczęście że trafiłaś na dobrego autora…-

- Kto mógłby chcieć, bym zginęła i co ma do tego wszystkiego autor?- Po dłuższej chwili zdołała z siebie wydusić Twilight.

- Co do twojego prześladowcy lub prześladowców, mam pewne przypuszczenia, nie zamierzam rzucać słów na wiatr bez dowodów, mogę natomiast chyba wytłumaczyć rolę autora…- odchrząknął po czym kontynuował.

- Autor jest nijako twoim aniołem stróżem, otrzymał rdzeń historii, jej zarys, główne postaci i

[79] Wewnętrzne dziecko Rincewinda piszczało z radości.

fabułę, ale ma pewien wpływ na przebieg wydarzeń, szczególnie jeżeli chodzi o głównego bohatera. Jest on „władcą losu”- Jednorożec jakoś nie mógł zrozumieć jego słów. Staruszek cicho westchnął, po czym rozpoczął znowu swą przemowę.

- Sama mówiłaś, że miałaś więcej szczęścia niż rozumu, że z tą miotłą to był czysty przypadek, z masztem od flagi to szczęśliwy traf, że tamten którego nie masz pamiętać nagle odszedł, bo usłyszał hałas… że wpadłaś na pomysł użycia zaklęcia na książce, której oktogram był „przypadkowo” źle narysowany…-

Oczy Twilight otworzyły się szeroko, to była czysta prawda, im więcej się zastanawiała, tym więcej szczęśliwych zbiegów okoliczności znajdowała, to było niepojęte. Praktycznie każdy ratunek od śmierci był dziwnym zbiegiem okoliczności, było ich stanowczo za dużo.-

- Czyli ktoś tam jest i nijako pilnuje, żeby nic mi się nie przydarzyło?- Edmund tylko kiwnął głową.

- Powiedziałbym, że wije się jak wąż, by odszukać rozwiązanie fabularne opowiadania kończące się Happy Endem. Jednakże nie wpływa jedynie na ciebie, Rincewind sam nie wpadłby prawdopodobnie na tak prosty, a zarazem skuteczny sposób spławienia magów, magowie natomiast byliby normalnie o wiele bardziej podejrzliwi i nie odpuściliby tak łatwo.-

- Czyli to koniec?- Zapytała z nadzieją w głosie. Tutaj uśmiech zniknął z twarzy Edmunda.

- Boję się, że do końca jeszcze daleko, dopiero wtedy gdy autor będzie mógł zakończyć to sakramentalnym ”I żyli długo i szczęśliwie”, jeżeli rozumiesz aluzję.- Twilight tylko kiwnęła głową, czuła się pokrzepiona, że jest ktoś kto jej pomaga.

- No to wracajmy do dom…- Gdy wrócili na rozwidlenie, trójka lewitujących nad podłogą postaci patrzyła w ich kierunku z prawej odnogi. Byli całkowicie zakryci za brązowymi pelerynami. Było w nich coś przerażającego. Jakby składali się z powietrza, a peleryna była jedynie jakimś ułatwiającym lokalizacje punktem. Edmund starając się nie przyśpieszać szepnął w kierunku jednorożca.

- Niestety, moje przypuszczenia są prawdą, masz przed sobą jednych z wielu swych prześladowców… czy zastanawiałaś się dlaczego prawa natury jak grawitacja, elektrostatyka czy siła odśrodkowa są tak… bezduszne. Dlaczego nie można np. chodzić po chmurach? –

Chciała mu przerwać, że przecież pegazy potrafią, ale przypomniała sobie, że to jedynie dzięki magii.

- Ktoś jest nadzorcą, pilnuje, by stałe wszechświata były naprawdę stałymi. To audytorzy rzeczywistości. Bezosobowe byty, których celem jest kontrola… tacy księgowi wszechświata, rozumiesz?- Kiwnęła jedynie szybko głową. W tym samym czasie dziwna trójka zaczęła w pewnej odległości podążać za nimi.

- Są nieśmiertelni, poprzez nijako unikanie życia i osobowości zarazem, dla nich osobowość oznacza śmierć, osobowość to początek i koniec, chyba boją się końca. Nienawidzą życia, bo go nie rozumieją, jest dla nich jak to nierozwiązywalne zadanie w matematyce bez jednej prawidłowej odpowiedzi. Miłość, przyjaźń, sztuka, piękno, smak są dla nich abstrakcją, która ich drażni, bo nie da się tego skatalogować, zaszufladkować i posegregować, jeżeli oni są wmieszani w tę sprawę, to nie wróży nic dobrego. – Przez chwilę szli w milczeniu po czym Edmund szepnął w jej stronę.

- Zbliżamy się do twojej biblioteki, spróbujemy im uciec, przy „twoim wejściu" do L-przestrzeni jest rozwidlenie kierujące się do Biblioteki Al.-Asquif-Ashad spróbujemy tam ich zgubić.- Gdy doszli do rozwidlenia 2 z 3 kierunków było blokowanych przez trójki postaci w brązowych płaszczach. Edmund cicho zaklął pod nosem.

- Czyli chcą, abyśmy przeszli do twojej biblioteki…- Powiedział cicho.

- A gdybym użyła magii?- Zapytała równie cicho Twilight. Człowiek pokręcił przecząco głową.

- Magia jest dla nich także rodzajem siły naturalnej, po prostu ją zneutralizują.- Szli powoli przed siebie eskortowani przez tłum Audytorów. W końcu przeszli przez regał i po chwili znaleźli się w bibliotece Twilight.

Znaleźli się w wydrążonym pniu wielkiego drzewa, służącym Twilight Sparkle za dom i bibliotekę. Coś jednak było nie tak, coś było bardzo nie tak. Rzut oka pozwolił sprawdzić co. Książka, która zawisła w powietrzu, oraz Spike asystent Twilight, zastygły, w próbie złapania spadającego tomu.

- Czy oni… zatrzymali czas? - Zapytała niepewnie. Edmund wydawał się zszokowany tym co

zobaczył.

- Odważyli się… na wszystkie świetności, odważyli się…- Potem, jakby nie czekając na pytanie, zaczął tłumaczyć.

- Audytorzy są formalistami, przestrzegają nagminnie zasad, nigdy ich nie łamią, jedynie naginają je… np. zwiększając chwilowo siłę grawitacji na danym obszarze, teraz jednak zrobili wyjątek i zatrzymali czas na danym obszarze.- Jednorożec spojrzał na niego.

- Dlaczego to zrobili?- Postacie w brązowych pelerynach zaczęły pojawiać się w pomieszczeniu i stworzyło półokrąg wokół nich. Pojawiła się też postać wyższa od innych w czarnej pelerynie.

- Pozwolisz, że odpowiemy na to pytanie…- Odpowiedział głos zza czarnej peleryny, Brzmiał, jakby rozmówca był bardzo daleko a jego słowo było echem.

- Możecie nam mówić „czarny", wiemy, że macie problem z pojęciem jednomyślności i zbiorowej jedności. Zrobiliśmy to, by rozwiązać ten bolący problem „życia".

- Więc jaki jest wasz teraźniejszy plan?- Zabicie Gwiazdki i Wielkanocy, a może dopilnowanie, by ludzkość nie odkryła czekolady? Staruszek wyzwał go drwiąco.

- Mogę zapewnić, że nasza pomysłowość, uraduje pana, panie Edmundzie Stejnmajerze, zresztą możecie wiedziec co się stanie, nie jesteście już w stanie tego zatrzymać. Długo pracowaliśmy nad tym, by przyszłość potoczyła się w jednym kierunku, by wyeliminować wszelkie zmienne… rok 2012 okazał się nieudaną próbą, teraz jednak wszystko zostało zapięte na ostatni guzik, Ziemia zostanie zniszczona, a Equestria zniknie wraz z nią. Zniknięcie dwóch światów doprowadzi do chaosu w L-przestrzeni a przy odpowiednich okolicznościach nawet do jej kompletnego i ostatecznego zniszczenia, jedynym problemem jest IDEA w głowie Twilight Sparkle, ale nią się zajmiemy…- Tutaj jednorożec nie wytrzymał. - Postanowiliście zakończyć to poprzez uśmiercania mnie?- Prychnął gniewnie gospodarz.

- Pani śmierć TERAZ nie jest dla nas priorytetem. W świecie Dysku, gdzie pani przebywała, przewidując pani przebycie tak zmodyfikowaliśmy historię, iż powstały tam podobne do pani jednorożce, istoty te wyginęły dość szybko, jednak magiczne właściwości ich rogów były powszechnie znane. Ich rogi były jednak o 100.000 słabszym akceleratorem magii od pani rogu, gdyby ktoś wykorzystał go do rzucenia jakiegokolwiek zaklęcia… Świat Dysku

przestałby istnieć. Teraz eliminacja pani nie jest… zyskowna, starczy, gdy usuniemy lub uszkodzimy IDEĘ w pani głowie…- Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, byli tak wyrachowani i bezduszni, jak opowiadał Edmund.

- Czy macie tutaj jakąś cukiernię czy coś w tym rodzaju? – Zapytał niespodziewanie Edmund, Twilight tylko kiwnęła głową.

- Dobrze na trzy, biegniemy do cukierni i módlmy się, by mieli czekoladowe wypieki.- Nastąpiła chwila nerwowego oczekiwania… czarny zapytał głośno.

- Czy więc zgadzacie załatwić to szybko i bezboleśnie?- Edmund wyprostował się, po czym odchrząknął.

- Naszą odpowiedzią jest…-

- TRZY… SMACZNEGO!!!!- Rzucił w tym momencie jakieś brązowe kuleczki w gęsty tłum Audytorów, cienie znikały przy akompaniamencie mlasków i westchnień.Nastąpiło zamieszanie, które dwójka bohaterów pozytywnych wykorzystała, wybiegając z biblioteki. Ulice przywitały ich widokiem zastygłych w bezruchu postaci i „lewitujących" w powietrzu ptaków. Rzucili się pędem w kierunku cukierni. Byli w połowie drogi gdy Audytorzy wylecieli z biblioteki i ruszyli w ich kierunku. Dwójka szczególnie szybko, zbliżyła się do Twilight, już prawie udało złapać się ją za grzywę, wtem jeden z Audytorów z tyłu krzyknął

- Wychodzenie przed szereg jest oznaką indywidualizmu!- Dwaj będący tuż przy Twilight zatrzymali się i odwrócili się w kierunku towarzyszy.

- Ja się nie indywidualizuję!.- Podkreślił swoje zdanie pierwszy.

-Ani ja…- Potwierdził drugi.

- Powiedzieliście wyraźnie słowo „ja" i wyraziliście swoją opinię… to oznaka indywidualizmu… Obaj audytorzy spojrzeli po sobie.

- Oj...- Po czym zniknęli bezgłośnie.

W tym samym czasie Edmund i Twilight dobiegli do cukierni. Zanim jednak zdołali je otworzyć, stał już w nich różowy kucyk włosami puszystymi niczym wata cukrowa, przywitał ich szerokim uśmiechem.

- Twilight, jak dobrze, że jesteś, nie wiem dlaczego wszyscy nagle stanęli w miejscu i zegar się zatrzymał…- Twilight i staruszek wepchnęli się do środka. Edmund nie był w stanie pojąc

jak ktoś byłby odporny na zatrzymanie czasu.

- Przepraszam najmocniej, czy posiadacie może wyroby czekoladowe?- Zapytał staruszek.

- Tak, oczywiście nasza cukiernia posiada szeroki wybór czekoladowych, rozpuszczających się w ustach pyszności…- Edmund nie czekając na dokończenie reklamy, natychmiast popędził do głębi cukierni w ich poszukiwaniu.

- Twilight, kto to jest ?- popatrzyła Pinkie patrząc podejrzliwie na powracającego po chwili szybkim krokiem z dwoma tacami pełnymi pralin, cukierków, eklerów i ciastek oblanych z czekoladą.

- Mój dobry znajomy.- Powiedziała z przekonaniem, ale sama zastanawiała, po co im takie ilości słodkości.

- Dobrze…- wysapał lekko zziajany,

-…gdy wejdą, to spróbujcie ich trafić którymś ze słodyczy…- Twilight odwróciła się w jego kierunku, by zapytać, po co mają w nich rzucać słodyczami. Staruszek był na to przygotowany i wyprzedził jej pytanie.

-…emocje są dla nich zabójcze, gdy spotkają się z nimi bezpośrednio i będą zmuszeni do ich osobistego analizowania, najprościej jest tego dokonać poprzez smak, czekolada jest dla nich niezrozumiałą śmiertelną rozkoszą… uwaga nadchodzą.- zaraz po tym ostrzeżeniu linia brązowych płaszczy przeniknęła przez ściany cukierni. Przywitano ich eklerami. Cześć eklerów spudłowała, i rozprysła się po ścianach. Te, które trafiły, zniknęły w nieskończonej pustce płaszczy, po chwili trafieni nimi Audytorzy wydawali cichy odgłos ulgi lub rozkoszy, po czym znikali, bardziej odporni znikali stopniowo, kawałek po kawałku. Po eklerach przyszła pora na czekoladowe praliny i czekoladki, potem placki i torty. Z każdym trafieniem i rzutem napastnicy jakby coraz lepiej unikali gradu słodyczy[80]. Ostatnie pozostały muffiny. Tace ze słodkościami opustoszały. Kolejny szereg składający się z 7 napastników wysunął się przez ścianę unikając śmiertelne niebezpiecznych odłamków słodkości. Jednym z nich był „czarny".

- Czy ktoś ma jeszcze coś słodkiego ?- Zapytał Edmund. Twilight pokręciła przecząco głową. Pinkie natomiast wyciągnęła jakieś małe pozłacane pudełko.

---

[80] Po prostu audytorzy w przeciwieństwie do 90% istot wszechświata uczą się na swych błędach.

- Nie mam nic poza…- Tutaj otworzyła pudełko rozświetlając pomieszczenie złotym blaskiem.

- … tą oto super wspaniałą babeczkę czekoladowo-orzechową, z półpłynnym aksamitnym nadzieniem toffi, przystrojoną 85% czekoladą gorzką z nutą cynamonu i wiórkami kokosowymi…- Jakby słysząc ten opis trójka z siedmiu cieni, podleciała do Pinkie, wyrwała jej babeczkę, przy pomocy sił grawitacyjnych po czym podzieliło ją na trzy równe kawałki i włożyły sobie w miejsce, gdzie powinny mieć usta. Zaczęły powoli znikać, nie przestając mlaskać. Słowa ostatniego z nich brzmiały: „ja chcę jeszcze raz." Po tym nastała chwila niezręcznej ciszy, w końcu jednak „czarny" zabrał głos.

- Rozumiemy wasz upór, nie wiedzieć czemu, istoty żywe mają niezrozumiałe pragnienie zachowania statusu istoty żywej, w którym się znajdują, jednakże gra skończona, idealna perfekcja zatriumfuje za chwilę i będzie to ostatecznie zwycięstwo…- Wtem ktoś obcy wszedł mu w słowo.

- Nie wiedzieć czemu, jestem innego zdania.- Wszyscy w pomieszczeniu odwrócili się w stronę nieznanego głosu. W drzwiach kuchni stała dziwna postać: głowa kucyka, z dwoma różnymi rogami (jeden jeleni, drugi kozi). Prawa łapa lwa, lewa orla, ciało natomiast miał niedźwiedzie, bardzo chudego niedźwiedzia. Pomiędzy pokrytą łuską nogą jaszczurki i nogą jelenia, wił się smoczy ogon. Wizerunku dopełniała para skrzydeł(także nie do pary). Postać stała oparta nonszalandzko o framugę drzwi, oczy schowane były za lustrzankami. Natomiast za ubranie służyła mu skórzana kurtka.

- Jak już mówiłem, jestem innego zdania, nikt nie będzie mi tutaj robił „perfekcji" bez mojego udziału i zgody.- Tutaj podniósł lekko okulary i mrugnął w kierunku Twilight. Ona natomiast zdziwiona zdążyła jedynie wyszeptać.

- Discord?- Audytorzy zaczęli trzepotać nerwowo w powietrzu, jak to zawsze się to dzieje ich rasie, kiedy coś pójdzie źle i wymaga natychmiastowej korekty. Czarny przemówił po chwili.

- To ty… ciągle krzyżowałeś nam plany, ty i tobie podobni… osobnicy nie mogący zrozumieć perfekcji i doskonałości praw wszechświata! Wydawało nam się, iż udało się nam spetryfikować twoją osobę i rozwiązać twój problem ostatecznie.- Tutaj Discord odpowiadając na to jego słowa stwierdził głośno.

- Po prostu dostałem zwolnienie warunkowe za dobre sprawowanie, co jednak do was jesteście nadal tak nudni i sztywni jak przedtem.- Audytorzy spojrzeli po sobie, po czym jeden z nich rzucił w jego kierunku.

-Nadal będziesz próbował trafić nas przy pomocy tej swojej archaicznej procy? Nauczyliśmy się omijać dokładnie wszelkie możliwe wyniki trajektorii, wystrzelonego z niej pocisku.- Discord jedynie uśmiechnął się szeroko.

-Procę? Och, nie…- Powiedział po czym wyciągnął zza pleców strzelbę automatyczną SPAS 12.

-…Trzeba iść z duchem czasu.- Potem wycelowawszy ją w kierunku skupiska audytorów uśmiechnął się powoli.

- Powiedzcie… „smacznego”… mojemu małemu przyjacielowi.- Nacisnął dwukrotnie za spust, wystrzelona z komory nabojowej, chmara “śrucin” czekolady gorzkiej, orzechowej i z nadzieniem toffi pomieszane z odrobiną czystego chaosu, by trudniej było przewidzieć tor ich lotu, uderzył w dwójkę audytorów, dezintegrując ich na miejscu. Trzeci, szczęśliwiec, który uniknął słodkiego gradu próbował w akcie, desperacji rzucić się w kierunku Twilight, by wyrwać bądź uszkodzić IDEĘ. W połowie drogi ciśnięty nóż, którego ostrze wykonane było z kruchego czekoladowego batona, wbił, się po rękojeść. Zniknął praktycznie w tym samym momencie.

Ostatni na placu boju pozostał „czarny”, kilka śrucin trafiło go w pierś, tworząc dziury w jego płaszczu, gdyby nie pewna odporność, zniknąłby jak pozostali.

- Gdzie popełniliśmy, błąd, wszystko było obliczone i dokładnie przewidziane, przeliczono wszystko kilkakrotnie... wszystkie warianty.- Dwie pachnące gorącą czekoladą, łuski opadły z stukotem na podłogę. Discord wyciągnął z kieszeni kolejny nabój i włożył go do komory nabojowej, po czym podszedł do leżącego Audytora.- Spojrzał na niego, pokiwał tylko głową.

- Czarny czarny, czarny… - Przeładował strzelbę, kiwając głową po czym kontynuował .

- …wy po prostu nie macie wyobraźni, a teraz.- Wycelował strzelbę w kierunku „głowy" audytora.

-… a teraz powiedz… aaaaa.- Pocisk czekoladowy z najwyższej jakości kakao (139 %) z nadzieniem z aksamitnego płynnego toffi z nutką orzechów laskowych zniknął w czerni kaptura. Audytor przestał się ruszać. Discord odwrócił się w kierunku dwóch kucyków i staruszka.

- Wszyscy cali? Jak tam IDEA Twilight na miejscu?- Trójka kiwnęła jedynie głową jakby nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyła.

- Skąd wiedziałeś?- Zdołał wykrztusić jednorożec, nie mogący uwierzyć w ten niespodziewany ratunek. Discord nieskromnie spojrzał na swoje paznokcie(a raczej pazury).

- Oh, ja po prostu wiem, kiedy ktoś gmera przy moich zabawkach, no i nie lubię końców świata… są takie NUDNE i PRZEWIDYWALNE.- Uśmiechnął się tajemniczo, tym swoim uśmiechem.

Człowiek usiadł na najbliższym krześle z głębokim westchnieniem ulgi.

- Cieszę się, że to już koniec.- Wtem jakiś śmiech rozległ się w pomieszczeniu, brzmiał jakby ktoś znajdował się na dnie jakiejś głębokiej jaskini, a echo niosło jego śmiech do słuchacza. Leżący na podłodze Audytor śmiał się, wręcz dygotał z radości. Discord odwrócił się w jego kierunku i patrzył na niego z niedowierzaniem i pewną grozą.

- W końcu zrozumiałem, gdzie popełniliśmy błąd... gdzie JA popełniłem błąd.- Powiedział Audytor wracając do pozycji pionowej.

- Uznaliśmy, że indywidualizm i nie przestrzeganie reguł za, dwie sprzeczności, coś, co wypacza rzeczywistość, jest jednak na odwrót, jedynie indywidualnie podchodząc do sprawy i łamiąc zasady możemy osiągnąć ostateczny cel, wyczyszczenie życia z równania wszechświata. To JA będę tym, który tego dokona, CZARNY ostateczny czyściciel wszechświata…- Kontynuował swój monolog, a dwójka kucyków i człowiek powoli cofali się w kierunku drzwi. Postać Audytora jakby urosła w czasie swojej przemowy o połowę. Discord przeklął cicho pod nosem, ładując do komory nabojowej dwa najmocniejsze

możliwe pociski[81]. Po czym wycelował i posłał je prosto w kierunku Audytora. Zniknęły w jego wnętrzu i w pomieszczeniu nastała absolutna cisza. Audytor zaczął cicho mlaskać po czym stwierdził , przełykając[82].

- Hmmmm…. dziękuję… bardzo dobre.- Wyciągnął następnie metafizyczną rękę i potężna siła elektrostatyczna pchnęła Dragoneqqusa o przeciwną ścianę wbijając go lekko w warstwę cegieł. Następnie odwrócił się w kierunku lekko drżącej ze strachu trójki.

- Zaczynam odczuwać do was wszystkich jakieś palące uczucie, coś jakby każdy mój atom pragnął waszego końca… tak, to na pewno nienawiść… Tak, nienawidzę ciebie, człowieku Edmundzie Stejnmajerze za to, że reprezentuje pan instytucje wykorzystującą błąd w Projekcie, jakim jest L-przestrzeń, nienawidzę ciebie kucyku Pinkie Pie za to, że ignorujesz wszelkie prawa rzeczywistości wokół siebie, do ciebie jednorożcu Twilight Sparkle nic nie mam, ale masz w głowie IDEĘ, która musi zginąć, natomiast najbardziej gardzę tobą Draconequusie Discordzie, gdyż reprezentujesz to, co jest śmieciem wszechświata, pierwszym błędem projektu, to czego nie da się skatalogować… .- Gdy tak ciągnął swoją litanię nienawiści, opisując co go we wszechświecie denerwuje i irytuje. Discord w tym czasie zdążył dojść do siebie. Kurtka wytarła się oraz przedarła się w kilku miejscach, natomiast na lustrzankach ukazała się siatka pęknięć. Podszedł do skamieniałych ze strachu postaci obserwujących audytora. Z jego twarzy zniknął zwykle obecny ironiczny uśmieszek, pojawiło się natomiast pewne napięcie i powaga.

- Dobra, skończyły się żarty, zaczęły się schody… zwiewajcie, nie wiem jak i gdzie, ale musicie stąd wiać. Bibliotekarzu, zabierz Twilight do miejsca, w którym chaos jest silny, i nie ma „stałych", to powinno go spowolnić lub uniemożliwić mu działanie… Pinkie, najlepiej by było, gdybyś poszła z nimi. - Wskazał im ruchem łapy drzwi, natomiast on sam, wyciągnął drugą "ręką" z kieszeni kurtki RPG, nie był to zwyczajny RPG, głowica zawierała bowiem specjalnie wyselekcjonowany chaos pierwszej próby. Różnokolorowe iskry rozchodziły się po powierzchni granatu. Następnie wycelował w Audytora i czekał, pewne rzeczy należy robić w określony, odpowiedni sposób.

-… dlatego też jedynym wyjściem jest wasza śmierć.- Dokończył Czarny, dziwiąc się

---

[81] Czekoladowa niespodzianka 203 smaków.

[82] Dla zasady

następnie lekko, że prócz Discorda nie ma nikogo w pomieszczeniu. Posiadanie własnego ego sprawiło, iż ograniczyła się jego podzielność uwagi, po prostu jego jaźń spędzała więcej czasu na opisywaniu swoich emocji niż na kontroli rzeczywistości wokół siebie. Discord natomiast wyprostował się z granatnikiem gotowym do strzału.

- Wiesz jaki jest twój problem…? Za dużo gadasz…- Pocisk pomknął w ułamku sekundy w kierunku Audytora.

Kucyki i staruszek biegli w kierunku biblioteki. Twilight próbowała poukładać sobie w głowie, co zobaczyła przed chwilą, wiedziała już, że Discord nie jest takim potworem i dupkiem, za którego go kiedyś miała, ale by ratował świat, to nie mieściło się w głowie. Odgłos małego wybuchu dobiegł ich z kierunku cukierni. Przez chwilę panowała absolutna cisza. Twilight złapała się na tym, że myśli czy wszystko z nim porządku. Bibliotekarz przerwał jej rozmyślania zadając jej pytanie.

- Czy myślisz, że uda mu się go zatrzymać?- Zapytał z pewną obawą w głosie, nie przerywając biegu. Twilight po chwili namysłu odpowiedziała z pełną szczerością.

- On w pewien sposób kontroluje chaos, jeżeli jemu się nie uda, to nikomu.- W tym samym momencie ściana cukierni eksplodowała i wyleciał z niej tyłem Discord, wysłał kilka strumieni jakiejś energii w kierunku schowanej w głębi pomieszczenia postaci. Ona natomiast wysłała jeden jedyny brązowy promień, jednak prawie tak samo wielki jak cała postać. Tarcza z czystego chaosu, którą próbował się zasłonić Discord , zatrzymała cześć impetu, wydawało się że zablokuje ten atak, nagle jednak słychać było krzyk bólu ze strony dragonequusa, tarcza znikła, a resztka energii pocisku audytora, rzuciła nim o ziemię tuż przed uciekającymi. Natychmiast podbiegli do niego i wyciągnęli go z ponad metrowej dziury w ziemi. Discord zdrowo oberwał, jedno z oczu było niewidoczne zza wielkiej śliwy, stracił okulary, a z skórzanej kurtki zostały strzępy. Otarcia i siniaki pokrywały całe jego ciało, lekko kulał na prawą nogę. Najgorzej jednak miała się jego lwia łapa zwisająca bezwładnie, najprawdopodobniej złamana. Edmund pomógł mu wstać, przytrzymując go za zdrowy bark. Westchnął tylko cicho, odpowiadając jakby samemu sobie.

- To dlatego audytorzy nie mogą posiadać cech osobowości i łamać zarazem zasad, których pilnują, są w takich przypadkach jak inteligentna klęska żywiołowa lub raczej inteligentna apokalipsa… wszechświat aż trzeszczy w posadach od łamanych zasad… a to mnie przezywali od „potworów". – Czarny natomiast wyszedł, a raczej wyfrunął z cukierni. Jednym ruchem ręki stworzył kopułę z energii otaczającą bibliotekę. Zaraz po tym wydarzeniu tuż przed nim pojawiło się kilka brązowych płaszczy. Trójka audytorów stała tuż przed nim.

- Jesteś indywidualnością, indywidualizm jest zły…- odparł pierwszy.

- Łamiesz zasady, z premedytacją …- wtórował mu drugi.

-Ogół uważa, że przesadziłeś, masz natychmiast odejść w niebyt.- podał żądanie trzeci.

- Dokonałem więcej niż jakikolwiek audytor przede mną, zrozumiałem zalety indywidualizmu, chcecie mnie zniszczyć, mimo mej doskonałości?- Trzej audytorzy spojrzeli na siebie po czym dopowiedzieli jednogłośnie.

- TAK.- zanim jednak wykonali jakikolwiek ruch przy pomocy czystych energii grawitacyjnej zostali rozerwani na atomy, pojawiły się dziesiątki kolejnych audytorów próbujący zamknąć rebelianta w przestrzeni czystych sił fizycznych, a następnie usunąć go z rzeczywistości. Mimo iż było ich wielu, przestrzegali reguł, czarny miał je gdzieś. Walczył o nowo powstałe jestestwo, dało mu to coś czego nie posiadali audytorzy- motywację. Po chwili był jedynym na placu boju.

Spojrzał raz jeszcze w twarze czterech żywych postaci, po czym powiedział.

- Zaczynam odczuwać nowe uczucie, jakby wielkie pod denerwowanie waszym stanem, tym że ciągle żyjecie… chyba to irytacja, mam nadzieję, że zniknie, gdy zostaniecie permanentnie usunięci. Tym razem żaden głupi, gruby autor, siedzący tylko przed komputerem w jakiejś małej zapyziałem mieścince i obżerający się niezdrowymi przekąskami nie powstrzyma mnie. Nigdy nie uda zatrzymać się mojego dzieła, NIKOMU SIĘ NIE UDA MNIE POWSTRZYMAĆ…!!!-

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

Autor przerwał pisanie. Zamknął oczy, po czym kilkakrotnie odetchnął głęboko i przyjrzał się jeszcze raz akapitowi, który przed chwilą napisał. Nic się jednak nie zmieniło, chciał w trybie natychmiastowym przerwać pisanie, nawet skasować efekt tygodnia pracy. Myszka jednak przestała reagować. Podobnie jak skrót klawiszowy dotyczący kasowania. W momencie, w którym przestawał myśleć o usunięciu dzieła i myszka i klawiatura zaczynały działać normalnie. Czuł, jak opuszcza go zdrowy rozsądek, wszystko, w co wierzył, rzeczywistość, która go otaczała wydawała się nieprawdopodobna. Jeszcze raz zamknął oczy. *Dobrze, pomyślmy raz jeszcze, co bym zrobił, GDBYBY okazało się to prawdą, GDYBYM naprawdę był tym całym Autorem, GDYBY moją bohaterkę siły inne ode mnie chciały uśmiercić, GDYBY jakieś prześcieradło twierdziło, że nie mogę czegoś zrobić…* Tutaj nastała chwila zadumy, zakończona typowym dla jego nacji myślą: NIE MOGĘ, BO KU%#A CO[83] !?. Jednym problemem, który napotkał, było unicestwienie tego latającego worka na śmieci w miarę logiczny sposób, ale to się coś wymyśli. Autor uśmiechnął się złowróżbnie.

Czarny, natomiast rozkoszował się chwilą, smakował ją pełną piersią. Był najpotężniejszym audytorem w dziejach, zrozumiał nagle, że indywidualizm i emocje to potężne źródła siły, które tkwiły niewykorzystane, wystarczyło jedynie przestawić swój umysł ze stanu skostniałych idei i przestać bać się łamać zasady. Pokonał samego Discorda, pokonał wszystkich audytorów próbujących go powstrzymać. Wraz ze wzrostem jego ego powiększała się jego forma, teraz miał 5 metrów wzrostu. Sunął powoli w kierunku czwórki

[83] autor należał do nacji która z trudem przyjmowała stwierdzenie ”nie możesz”, stwierdzenie to automatycznie traktowane było jako wyzwanie, często bywa potwierdzone przez wyzwanego „założysz się?”. Zwykle delikwent zamyka się w piwnicy i po jakimś okresie czasu wraca z obiektem, który przeczył tezie i pozwalał na kontrargument „a jednak można”. (fakt obiekt często zawierał duże ilości butaprenu i taśmy klejącej, ale fakt „dokonania” pozostawał faktem).

znienawidzonych istot i czerpał przyjemność z każdej sekundy.

Poczucie beznadziejności ogarnęło natomiast bohaterów na widok powoli sunącej czarnej postaci. Włosy Pinkie oklapły i mina jej zrzedła, Discord wzdychał cicho, i szeptał cicho czyjeś imię, Edmund natomiast wydawał się pogodzony ze swym losem. Twilight natomiast płakała, po raz kolejny tego dnia miała spotkać się ze śmiercią, tym razem jednak nie miał jej nikt pomóc. Nie będzie cudownego ocalenia lub szczęśliwego zbiegu okoliczności. Popatrzyła w niebo, by po raz ostatni spojrzeć na ukochane słońce i zamurowało ją. Na niebie chmurami ktoś napisał wyraźnymi literami.

JA NA WASZYM MIEJSCU BYM SIĘ GDZIEŚ SCHOWAŁ I TO SZYBKO - AUTOR.

Napis znajdował się dokładnie za plecami Czarnego i wyraźnie nie został przez niego dostrzeżony. Twilight rozejrzała się po swych towarzyszach, Discord wyraźnie zauważył napis, nie opuchnięte oko zaczęło lśnić szelmowskim blaskiem, a półuśmiech zagościł na jego twarzy. Edmund natomiast tylko pokiwał leciutko głową. Discord użył zdrowej ręki, by pstryknąć palcami. Postał przed nimi dość głęboki okop z linią worków z piaskiem, natychmiast do niego weszli.

Czarny przystanął, znajdował się jakieś 300 metrów od ich okopu.

- Czuję nowe uczucie, radości w środku, wszechogarniające uczucie…- zaśmiał się teraz śmiech zabrzmiał mechanicznie i lekko przerażająco.

-…tak, śmiech mnie ogarnia, gdy widzę tę żałosną osłonę…- Kontynuował swój monolog mający na celu ośmieszenie przeciwnika i uświadomienie beznadziejności sytuacji. Tymczasem nastąpiło drobne zakłócenie rzeczywistości i przeniknięcie się dwóch wszechświatów. Możnaby to porównać do kogoś kto, wyciął maleńką dziurkę w płocie. Przez tę maleńką dziurkę został wrzucony dokładnie pod miejscem, w którym stał Czarny, mały, okrągły przedmiot. Po tym „dziura" została załatana. Czarny niczego nie świadom kontynuował obrażanie kruchości i bezsensowności schronu.

- DLA MNIE WYDAJE SIĘ CAŁKIEM SOLIDNY.- Audytor odwrócił głowę w kierunku głosu. Śmierć stał oparty o swoją kosę i patrzył za zaistniałą scenę. Audytor odwrócił się w

jego kierunku nieoczekiwanego gościa.

- Zapewne przyszedłeś po te cztery duszyczki, nie bój się, gdy życie zniknie, ty też umrzesz -Śmierć nawet nie odwrócił głowy w jego kierunku.

- TO NIE PO NICH PRZYSZEDŁEM…- I w jego wolnej dłoni pojawiła się klepsydra, wielka czarna klepsydra z odrobiną piasku na górnej połowie. Audytor gdyby miał oczy, to wybałuszyłby je w szoku, spojrzał na to, co znajduje się pod nim, kulka zrobiła ciche *BZZT* i zaczęła z niej wypływać czerń, rosnąc i tworząc półkulę czerni, z różnokolorowymi błyskawicami poruszającymi się w jej wnętrzu. W tym momencie Czarny poznał zdziwienie, w następnej sekundzie poznał uczucie strachu, ostatni w kolejce był ból, gdy czerń objęła skraj jego szaty.

Urządzenie „eksplodowało" pod jego stopami. Było to ostateczne rozwiązanie w kwestii miotanego siłą mięśni pocisku. Święty Graal granatów ręcznych. Powodował dziurę w osnowie rzeczywistości, sprawiając, że substancja, która znajduje się między światami przenikała do świata „realnego". Charakteryzowała się ona brakiem jakichkolwiek reguł, nie istniały tam pojęcie grawitacji czy czasu, to znaczy istniały… ale zmieniały się tak szybko, że nie miały żadnego znaczenia. Cokolwiek znajdowało się w zasięgu działania broni zostawało wessane do tego świata, bez praktycznej możliwości powrotu i poddane działaniu tych przerażających mocy. Dlatego nazwano tą broń granatem pustki. Po prostu nic, po wybuchu tej broni nie pozostawało. Dolna cześć audytora znajdowała się wewnątrz pulsującej półsfery.

To, co się z nim działo można było porównać do rannego człowieka spuszczonego do rzeki pełnej piranii. Jego jestestwo było szarpane przez sprzeczne i przeciwstawne siły. Krzyczał z bólu, czuł jak każdy atom błaga o ratunek. Odkrył teraz, że posiadanie własnego ja wiąże się także z bólem i cierpieniem. Czarny próbował wszystkich sposobów, by uciec przed siłą półsfery, bez rezultatu, każda próba powodowała tylko coraz większy ból, najpierw błagał o pomoc, potem prosił o litość. W ostatnich chwilach agonii spojrzał w niebo i zobaczył chmury układające się w napis.

I KTO JEST TERAZ GŁUPI I GRUBY… NIE WKURWIAJ „MISTRZA GRY", AUTOR. Śmierć patrzył na klepsydrę i w momencie, gdy ostatnie ziarenko przesypało się, ciął swoją kosą audytora. W tej chwili strefa pochłonęła resztkę audytora zwanego Czarnym, po czym zapadła się w sobie i zniknęła, pozostawiając trzymetrową, idealnie okrągłą dziurę. Zaraz potem Śmierć zniknął. Czas powoli ruszył do przodu. Po chwili większość mieszkańców Ponyville zachodziła w głowę, co się stało i czemu jakiś starszy pan, Twilight, Discord i Pinkie Pie siedzą w jakimś okopie.

- Czy to na pewno koniec?- Zapytała Pinkie Pie, niepewnie wychylając głowę z okopu.

- Na to wygląda.- Odparł, szczerząc się radośnie, Discord. Twilight mrugała, nie mogąc uwieżyc że żyją.

- Autor nas ocalił? – Spoglądała w niebo w poszukiwaniu dalszych znaków, ale nic dziwnego, żadnych napisów lub znaków, nie zauważyła. Pod jej stopami znajdowała się jednak jakaś zwinięta kartka. Podniosła ją na zasięg swojego wzroku i rozwinęła ją, była zapisana dość niestarannymi literami.

Witaj, jestem kimś kogo, możesz nazwać Autorem. Zwracam się do ciebie używając bezpośredniej formy literackiej. Mam nadzieję (pewność, przecież jestem autorem), że wszystko jest w porządku. Trochę głupio wyszło(czyt. napisało się) z tą cukiernią, w ramach rekompensaty przekażcie właścicielom zadośćuczynienie[84]*. Ta część opowieści kończy się szczęśliwie… AUTOR.*

Poczuła, jak ktoś klepie ją po barku, Edmund uśmiechał się do niej ciepło.

- Myślę, że to już koniec… tę bitwę wygraliśmy…- Twilight nie czuła jego optymizmu.
- Przecież oni mogą w każdej chwili wrócić, oni są wszędzie, tak? Skąd wiem czy nagle woda w mojej wannie… nie wiem… nie utopi mnie, albo nie przewrócę się na schodach, albo…- Discord, który już wyglądał lepiej, a jego złamana łapa spoczywała w wyczarowanym temblaku zaczął się śmiać.
- Och, Twilight, możesz się nie bać, audytorzy nigdy nie wchodzą dwa razy do tej samej wody, możesz mi uwierzyć…- Widząc jej głupią minę, westchnął cicho.

---

[84] Nie wiadomo skąd pojawił się przed nią dość pękaty worek monet.

- Audytorzy są bardzo… przewidywalni. Eliminują wszelkie błędy, jakie napotkają, także te w swoich planach. Jeżeli jednak ich plan zakończył się tak spektakularną klęską, to nigdy nawet nie pomyślą o jego kontynuowaniu. Tym bardziej po tym, co zrobił „Czarny". Myślę, że nie będą cię więcej niepokoić, teraz skupią się na naprawianiu szkód wywołanych przez niego oraz wytłumaczeniu się „szefowi".- Odwrócił się w stronę bibliotekarza, i dość radośnie rzucił w jego kierunku, klepiąc go zdrową orlą łapą po plecach.

- Nie wiem jak ty, ale marzę o kilku kieliszkach czegoś mocniejszego… ja stawiam.- Edmund zastanowił się przez chwilę, zwykle nie pił, ale po dzisiejszym dniu… kiwnął tylko głową. Podszedł do Twilight i przykucnął przy niej.

- Na razie nasze drogi się rozejdą, ale wiedz jednak, że zawsze możesz liczyć na pomoc bibliotekarza.-

Pożegnali się i staruszek zniknął wraz z dragonequsem. Twilight przez dłuższą chwilę patrzyła na miejsce, skąd zniknęli. Odwróciła się po to, by zobaczyć dziwnie przyglądającej się jej Pinkie.

- Wiesz, Twilight… masz strasznie dziwnych przyjaciół…- Po czym poszła uspokajać roztrzęsionych właścicieli cukierni. Twilight odetchnęła głęboko… Jak to dobrze że *to już kon*... spojrzała na list raz jeszcze.

- „Ta cześć opowieści kończy się szczęśliwie", to znaczy, że będą inne? Nikt jej jednak nie odpowiedział.

Pewne małe miasteczko TAM I KIEDYŚ.

Autor odłożył delikatnie długopis. Czuł w środku, że to było to… fakt opowiadanie początkowo wydawało się jednym wielkim galimatiasem, ale teraz nabrało sensu. Cieszył się w duchu, że wpadł na tak genialny pomysł z zakończeniem fabuły… wiedział, że czytelnicy (jeżeli to kiedyś opublikuje) będą marudzić, ale mówi się trudno. W głowie powstawała jeszcze bardziej dziwna IDEA. Ta, którą otrzymał, wykonała swoje zadanie, ale teraz zmieniała się, dojrzewała. Wiedział, że to jeszcze nie koniec, i coś musi być jeszcze napisane. Jeszcze nie mógł napisać definitywnego końca opowieści. Teraz nie miał pomysłu… wiedział, że kiedyś jednak pomysł przyjdzie, czuł to.

GDZIEŚ/KIEDYŚ

Trzy brązowe płaszcze żeglowały przez pustkę i nicość. Oczywiście wygląd był im

teraz niepotrzebny, ale jakoś audytorzy czuli się bardziej, „pewnie", gdy mogli porozmawiać ze sobą bezpośrednio. Ogół stwierdził, że tak jest po prostu lepiej i wygodniej.

- Więc przegraliśmy…- Powiedział pierwszy

- …Idea znalazła się w miejscu przeznaczenia…- Potwierdził drugi.

-…Czy zamierzamy coś z tym zrobić?- Zapytał trzeci. Trzy nieistniejące głowy pokiwały przecząco.

- To, co uczyniliśmy, by temu przeszkodzić, to był błąd… - Pierwszy kontynuował odpowiadając na zadane pytanie.

-…Ledwo udało się nam naprawić zniszczenia spowodowane przez „Czarnego"…- Drugi doszedł do głosu.

-…Nie mówiąc już o tym, że ON zwrócił na nas SWÓJ wzrok.- Trzeci podsumował i cała trójka zafalowała lekko, z niepokoju.

- Sądzę, że nie ma obawy, plan będzie działał także bez naszego udziału, wszystko to może skończyć się tylko w jeden sposób. Nie ma ryzyka, że ktokolwiek TO COŚ zatrzyma.- Wymusnęło się drugiemu. Umieszczeni po jego obu stronach koledzy odwrócili powoli kaptury w jego stronę.

- Wykazujesz oznaki indywidualizmu… „sądzisz"- Powiedział pierwszy z nich.

- Ja? Gdzie tam, ja nigdy… oj.- Po czym drugi zniknął bezgłośnie, a po chwili jego miejsce zajął inny audytor.

- Niechaj to będzie nauczka dla nas wszystkich.- Trzeci podsumował wydarzenie. Cała trójka rozwiała się w pustce.

Ponyville, Equestria 2.34, 11.08.2026.r

- I jak ja wejdę do domu!! - Twilight krzyknęła, podnosząc się gwałtownie na posłaniu. Przez chwile nie wiedziała, gdzie się znajduje, leżała w łóżku w środku swojej przytulnej biblioteki. Zegar wskazywał wpół do trzeciej w nocy. Klacz,będąc jeszcze w szoku, rozejrzała się dookoła nieobecnym wzrokiem. Wszystko było w jak najlepszym porządku, nie było żadnych audytorów ani innych strasznych stworów. Spike chrapał cicho na swoim posłaniu. Twilight zachichotała cicho do samej siebie.

- Orangutany, bibliotekarze, ludzcy magowie i audytorzy. Tak, Twilight, to był szalony sen. – Po czym przewróciła się na drugi bok i śmiejąc się ze swojej głupoty zasnęła po raz

ponownie. Tymczasem za oknem Discord ubrany w skórzaną kurtkę siedział sobie oparty na konarze, patrząc w księżyc. Zawsze go to uspokajało i pozwalało mu zebrać myśli. Wiele pytań kłębiło mu się w głowie. Czy na pewno przeszkodzili Audytorom? Tamci potrafili snuć swe intrygi przez wieki, milenia. Zastanowił się, czy czasem lepiej nie powiedzieć klaczy o tym, że to nie był tylko zwykły sen. Odwrócił głowę i popatrzył przez zamknięte okno na śpiącego jednorożca. Uśmiechnął się lekko. Z drugiej jednak strony, ignorancja bywa błogosławieństwem. Szczególne znając jej podejście do niespodzianek i panikarstwo. Niech więc odpoczywa w tym błogosławionym stanie słodkiej niewiedzy. Wyciągnął następnie z kieszeni kurtki pocisk od strzelby. Odkręcił delikatnie łuskę i wysypał czekoladowe śruciny ma łapę. Zlizał je, pozwalając kuleczkom rozpuścić się w ustach.

- Mmmm, nugatowe z posmakiem orzecha laskowego. – Tak siedział sobie patrząc w księżyc i zajadając czekoladową amunicję.

Tymczasem w czeluściach Biblioteki Canterlotu, znajome pohukiwanie rozległo się pomiędzy regałami uśpionego gmachu. Coś przeskoczyło z żyrandola na regał, a następnie znalazło się na podłodze. Orangutan podpierając się rękoma zaczął iść w stronę najstarszej części księgozbioru. Przez dłuższą chwilę węszył i smakował półki w poszukiwaniu tej jednej książki. Po dłuższych poszukiwaniach Bibliotekarz znalazł w końcu tę książkę. Było to księga czarów. Tylko jednak jedno z niej zaklęcie interesowało go w tej chwili. Jako że pracował na magicznym uniwersytecie, zaklęcia traktował jako cześć swoich obowiązków. Można powiedzieć, że im groźniejsze i bardziej tajemnicze, tym lepsze. To jednak spędzało mu sen z powiek. Wielokrotnie próbował je rzucić, nigdy jednak mu się to nie udało. Dzisiaj jednak będzie inaczej, wiedział to, że dziś jest ten dzień. Otworzył książkę na odpowiedniej stronie. Zaczął intonować starannie zaklęcie.

- Uk uuuk u kuk…. Uk uk ukkk... uuuuuuuuuk uk… – Intonowanie zaklęcia zajęło mu pół godziny. W końcu jednak udało mu się. Poczuł otaczającą go moc, to wszechogarniające uczucie, które otuliło go. Orangutan był szczęśliwy, jak nigdy przedtem, odnalazł spokój. Zrozumiał wszystko, dotknął absolutu, osiągnął stan błogosławionej nirvany. Jasność go pochłonęła i zniknął. Pojawił się po chwili w wielkiej figurze geometrycznej przedstawiającej banana. Zdziwił się bardzo drapiąc się po głowie. Spodziewał się jakiegoś spektakularnego efektu. Może jakiś fajerwerków, a tu kicha. Wzruszył zrezygnowany długimi ramionami, po czym wzbił się w górę na swoich majestatycznych pomarańczowych

skrzydłach. Nie chciało mu się jakoś dzisiaj przedzierać się przez L-przestrzeń. Postanowił, że teleportuje się bezpośrednio do swojej biblioteki, swego własnego królestwa. Jego róg rozbłysnął i znikł w blasku.